

Sands Charlene

Święta z gwiazdą

Code Landon, biznesmen w branży ochroniarskiej, podejmuje się osobiście chronić Sarę Rose, gwiazdę muzyki country. Ma w tym swój ukryty cel. Przed wielu laty Sara była jego narzeczoną. Porzuciła go jednak, by jechać w świat i osiągnąć sukces na scenie. Teraz Code chce się zemścić za swoje złamane serce...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Code Landon poczuł zapach gorącej, świeżo zaparzonej kawy. Spokojnym krokiem przeszedł przez korytarz i wszedł do kuchni, gdzie nalał sobie pełną filiżankę. Pociągnął łyk. Kawa była dokładnie taka, jaką lubił - gorąca i gęsta. Doskonale rozgrzewała w ten chłodny dzień. Wciąż trzymając filiżankę w dłoni, usiadł na sofie w salonie. Pokój prezentował się wyjątkowo okazale, w końcu był częścią penthouse'u - luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze w hotelu Tempest w Nowym Orleanie. Code sięgnął po pilota i już po chwili pokój rozjaśnił się telewizyjnym blaskiem. Szukając jakiegoś interesującego dla siebie programu, zsunął buty, odstawił filiżankę na niski stolik i rozłożył się wygodnie.

Na ekranie pojawiła się Sara Rose. Code, widząc jej rude loki i hipnotyzujące spojrzenie zielonych oczu, szybko się wyprostował i wpatrując się w telewizor, płytko oddychał. Miał wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy mu z piersi.

- Praca dla fundacji spełniającej marzenia jest dla mnie wyjątkowo ważna. Dziękuję mieszkańcom Nowe-

Charlene Sands

go Orleanu za tak ciepłe przyjęcie. Chciałabym zachęcić wszystkich ludzi dobrego serca do pomocy fundacji. Razem możemy wybudować wiele domów. Nie pozwólmy, aby którekolwiek dziecko zostało bez dachu nad głową!

Dziennikarka przeprowadzająca wywiad przysunęła się bliżej Sary.

- Czy to, że pochodzisz z biednej rodziny, w jakiś sposób pomaga ci zrozumieć, co czują ludzie tak ciężko doświadczeni przez los?

- Tak mi się wydaje. Moja mama samotnie wychowywała trójkę dzieci. Sama musiała utrzymać dom i opłacić wszystkie rachunki. Do tej pory pamiętam, jak bardzo się bałam, że stracimy dach nad głową. Żadne dziecko nie powinno mieć takich strasznych myśli.

Mieszkańcy Nowego Orleanu przeżyli tragedię, a wielu z nich straciło domy. Potrzebują naszej pomocy!

Sara spojrzała prosto w kamerę. Code wpatrywał się w jej rozgorączkowane oczy. Wciąż nie mógł zapomnieć tych doniesień z plotkarskich tygodników sprzed dwóch lat. Informacje o jej romansach i spotkaniach z przystojnymi, zmanierowanymi sportowcami nie schodziły z pierwszych stron brukowców. Potem plotki o zerwaniach i znowu kolejne romanse. Z czasem nauczył się ignorować tabloidy i jej zdjęcia w gazetach. Wciąż jednak pamiętał Sarę... Zupełnie inną Sarę, wspaniałą dziewczynę, którą znał, a raczej wydawało mu się, że ją zna.

Święta z gwiazdą

173

Zakochali się w sobie już w liceum. Myślał, że znalazł idealną dziewczynę. Kochał ją tak mocno, jak jeszcze nigdy nikogo. Wszystko inne było nieważne. Sara miała jednak inne plany i nigdy go w nich nie uwzględniła. Za wszelką cenę chciała uciec z ich rodzinnego miasta Barker w Teksasie. Gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, spakowała walizki i wyjechała, zostawiwszy go ze złamanym sercem.

Nie minęło wiele czasu, a stała się gwiazdą. Z niskiego urodzenia zrobiła swój główny atut. Na jej koncerty przychodziły tłumy. Grała też u boku wielkich gwiazd kina w najnowszych kasowych produkcjach filmowych, a po godzinach zajmowała się działalnością dobroczynną. Krok po kroku, cierpliwie, ugruntowywała swoją pozycję na rynku show-biznesu.

Code nigdy się nie pogodził ze stratą Sary. Zamieniła jego miłość na karierę i pieniądze. Zanim zdał sobie sprawę, że musi przestać o niej myśleć, minęło wiele lat. Teraz chciał tylko jednego - zemsty.

Kilka tygodni temu znowu się spotkali. Code musiał przyznać, że bardzo miło spędzili ten czas. Już wtedy starał się ją uwieść i jednocześnie pokazać, na co go stać.

Jego firma, Agencja Ochrony Landona, podpisała umowę z siecią hoteli Tempest. Wszystko dokładnie zaplanował. Gdy Sara zatrzymała się w tym hotelu, firma Landona akurat pracowała nad jego ochroną. Brock Tyler, właściciel hoteli, a jednocześnie najlepszy przyjaciel Co-

Charlene Sands

dea od razu przejrzał jego zamiary, ale powstrzymał się od komentarzy. Code był z tego bardzo zadowolony. Miał już opracowany plan. Zemsta będzie słodka.

- Cholera - mruknął, wstając z kanapy.

Przecież nie będzie czekał, aż go zaprosi. Szybko wziął prysznic i nałożył czarną markową kurtkę i czarne spodnie. Stojąc przed lustrem, odgarnął włosy z czoła. Uśmiechnął się do swojego odbicia. Wszystkie inne sprawy wyleciały mu z głowy. Najważniejsza była Sara, a właściwie to, co mu zrobiła przed laty. Przyszedł czas na odwet.

- Code? Co ty tu robisz? - wyjąkała zaskoczona, patrząc na jego wysoką sylwetkę.

Był ostatnią osobą, której się tu spodziewała. Myślała, że to ktoś z obsługi.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Nie wiedziała, co powinna zrobić.

Zatrzasnąć mu drzwi przed nosem czy przeciwnie, zaprosić do środka? Spojrzała na niego jeszcze raz. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Drogie ubrania dodawały mu nonszalancji i chyba pewności siebie. Jak zauważyła, był człowiekiem sukcesu. Sara uzmysłowiła sobie, jak bardzo oboje się zmienili przez te lata.

- Widzę, że się mnie nie spodziewałaś - powiedział, uśmiechając się lekko.

Święta z gwiazdą

175

To prawda. Myślała, że to spotkanie w Arizonie kilka tygodni temu było ich ostatnim. Oddali się miłosnym uniesieniom, kończąc w ten sposób wiele lat myśli i drzeń serca. To był dla niej zamknięty już rozdział.

Dlaczego przyjechał?

Jego widok wciąż na nią działał. W gardle czuła wielką gulę, trzęsły jej się ręce i nie wiedziała, na czym skupić wzrok.

Zwykle doskonale nad sobą panowała. Z kamienną twarzą udzielała wywiadów, grzecznie odpowiadając na bezczelne pytania dziennikarzy i ich jawne zaczepki. Nawet teraz, działając na rzecz odbudowania zniszczonych po huraganie Katrina domów, umiała panować nad swoimi uczuciami. Widząc tyle zniszczeń i ludzkich nieszczęść, wpadała w smutek i melancholię, ale nie dawała tego po sobie poznać. Skoncentrowała się na pomocy ludziom poszkodowanym przez los i miała zamiar robić to najlepiej, jak potrafi. Pojawienie się Code'a mocno skomplikowało sprawę.

- Przepraszam. Jestem nieco zaskoczona twoimi odwiedzinami. Mogę ci w czymś pomóc?

Code mrugnął do niej łobuzersko, eksponując swoje długie, ciemne rzęsy i sieć małych zmarszczek wokół oczu. Sara przyglądała im się z jakąś dziwną tęsknotą w sercu.

- To bardzo pojemne pytanie. - Widząc, że Sara nie zamierza nic odpowiedzieć, kontynuował: - Jestem tutaj

Charlene Sands

w interesach. Moja firma została wynajęta, aby chronić hotel i jego głównego gościa, czyli ciebie. Tak długo jak znajdujesz się w hotelu i przyległościach, jesteś pod naszą opieką i nic nie ma prawa ci się stać. Będziemy rozmawiać w progę?

-Nie, nie. Wejdz, proszę - powiedziała szybko i odsunęła się, robiąc mu miejsce.

Szli do salonu ramię w ramię. Sara czuła zapach jego wody po goleniu.

Pamiętała ten zapach na swoim ciele.

- Jestem tutaj całkowicie bezpieczna. Prawie wszędzie chodzi ze mną mój menadżer. Mam też ochroniarza, więc doprawdy nie rozumiem po co...

- Przypominam, że zostałam zaatakowana w Nashville. Sara zatrzymała się gwałtownie, blednąc na samą myśl

o tym, co się stało zaledwie parę tygodni temu. Jeden z fanów wskoczył na scenę i ruszył na nią z impetem. Przez te kilka chwil, zanim ochrona wbiegła na scenę, myślała, że to już koniec. Wciąż pamiętała jego straszne krzyki i ciemną, krępa sylwetkę.

Robert, jej menadżer, sprowadził ją ze sceny i w garderobie starał się uspokoić. Kilkakrotnie pytał, czy nie jest ranna, i zaproponował odwołanie dalszej części koncertu. Sara wiedziała, że nigdy mu tego nie zapomni. Po godzinie uspokajających rozmów znów wyszła na scenę. Publiczność zachowała się wspaniale, powitali ją bardzo ciepło, klaszcząc i skandując jej imię.

Święta z gwiazdą

177

- Skąd o tym wiesz? - spytała ostro.

- A kto o tym nie wie? Wszystkie gazety o tym pisały. Widziałem nawet filmik w internecie. Ktoś nagrał komórką i puścił w sieć. Poza tym wiedza o takich rzeczach należy do mojej pracy.

- To twoja praca? - Podniosła wysoko brew, choć wiedziała, że jego firma niemal całkowicie zawładnęła rynkiem ochroniarskim w całym kraju. Niedawno czytała artykuł, w którym dziennikarz wychwalał Agencję Ochrony Landoną jako najszybciej się rozwijającą i najbardziej profesjonalną spośród wszystkich innych. On i jego ojciec opracowali jakiś nowy system ochrony, który wart był naprawdę duże pieniądze.

Code tak samo jak ona pochodził z biednej rodziny. Jego ojciec, były wojskowy, wprowadził go w świat biznesu od podstaw. Code zainteresował się ochroną i stworzył swoją firmę, na której teraz zarabiał krocie. Umiał robić interesy, a tym samym umiał zarabiać pieniądze.

- No cóż... - zaczęła.

- Wyświadczam Brockowi przysługę. Poprosił mnie, abym rzucił na ciebie okiem. Jesteś atrakcją sezonu. To dla hotelu wielkie wyróżnienie gościć cię tutaj, dlatego też zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna. Sara nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Niemniej jednak nie miała zamiaru się z tym ujawniać.

- Więc będziesz robił to, co musisz.

Charlene Sands

Miała ochotę dodać, że najpierw Code zrobi to, co do niego należy, a potem odejdzie.

W głębi duszy nie chciała, żeby odchodził. Jednak za dużo było między nimi niewyjaśnionych spraw, za dużo złości i popełnionych błędów.

Spotkała Roberta Gillespiego na pikniku w Barker. Złożył jej propozycję nie do odrzucenia. Nie chciała tak tego zostawiać, ale musiała. Po prostu musiała.

Code zrzucił kurtkę i usiadł na oparciu kanapy, wciąż patrząc jej prosto w oczy. Sarze zrobiło się gorąco, ale obiecała sobie, że tym razem nie da się sprowokować. Wiedziała, że gdy tylko przekroczą próg sypialni, znowu o wszystkim zapomni i będzie się liczył tylko on. Nie będzie miała siły odmówić. Popełni kolejny błąd, taki sam jak ten w Arizonie.

Code zdusił w gardle przekleństwo. Miał już dość ambitnych, wyzwolonych kobiet, które zawsze wiedzą i dostają to, czego chcą. Spojrzał na nią z nieukrywaną złością. Sara dumnie uniosła podbródek, starając się przywołać na twarz wyraz grzecznej obojętności. Jednak znał ją aż za dobrze. Te dziwne błyski w jej kocich oczach jasno mu mówiły, że nie jest tak silna i twarda, na jaką się kreuje w telewizji.

Wyminął ją bez słowa i zaczął obchodzić każdy kąt jej wielkiego apartamentu, sprawdzając zabezpieczenia przed włamaniem i założony nowoczesny system alarmowy.

Święta z gwiazdą

179

W mieszkaniu umieszczono kilka kamer, również tych do pracy nocnej. Niektóre były widoczne gołym okiem, ale większość umieszczono tak, aby jej goście nie zdołali ich zauważyć. Te najbardziej luksusowe apartamenty miały własną, nieliczną obsługę i własną windę. Code był pewny, że żaden intruz nie mógłby się tu dostać. Sarze nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Ufał swoim pracownikom i nie zamierzał ich sprawdzać. Wiedział, że dobrze założyli system alarmowy. Po prostu chciał się tu dostać, a musiał mieć jakiś dobry pretekst.

Swobodnie wszedłszy do sypialni, sprawdził kamerę za doniczką z okazałym storczykiem. Cały pokój pachniał Sarą. Przez moment zakręciło mu się w głowie, ale cicho nakazał sobie spokój. Code doskonale pamiętał ten zapach truskawek. Po czasie spędzonym z nią w Arizonie czuł ten zapach wszędzie, na swojej skórze, na ubraniu i na dłoniach.

Wszedł do salonu. Sara stała odwrócona, nucąc jakąś melodię. Wieszła ołowianego żołnierzyka na bożonarodzeniowej choince. Code, wstrzymując oddech, patrzył na jej smukłe palce obracające figurkę.

Bezszelestnie przeszedł przez pokój i stanął obok niej, zastanawiając się, co powiedzieć. Wyjął z opakowania małego aniołka ze złotymi skrzydełkami i zawiesił na najbliższej gałązce drzewka.

- Nie sądzisz, że nieco za wcześnie na ubieranie choinki? - spytał cicho.

Charlene Sands

-Nie... - odpowiedziała z nieskrywaną nutką żalu w głosie. - Potem może mi nie starczyć czasu. Mam dużo zobowiązań zawodowych. A poza tym już nie pamiętam, kiedy uczestniczyłam w prawdziwych świętach... Z piernikiem i choinką.

Code cofnął się o kilka kroków i omiótł spojrzeniem smukłą figurę dziewczyny. Miała na sobie proste błękitne dzinsy i biały sweterek. Swoją burzę loków spięła srebrną spinką.

Mimo skromnego stroju jak zwykle prezentowała się olśniewająco.

- Pomóc ci?

- Chcesz razem ze mną ubierać choinkę? - spytała zaskoczona.

- Skoro nie chcesz, to może porozmawiamy o tym, co się zdarzyło w Arizonie?

- Lepiej zabierz się za bombki. Jak skończymy z tym pudełkiem, przyniosę następne.

Code uklęknął przy pudełku, oglądając ozdóbki. Nie było dwóch jednakowych figurek i bombek. Po kilkunastu sekundach zorientował się, że to prezenty od fanów. Na wielu bombkach widniały wyznania sympatii.

- Dużo masz tych pudełek?

- Osiem. - Widząc jego zdziwiony wzrok, rozbawiona dodała: - Odechciało ci się mi pomagać?

- Nie boję się wyzwania. Powinnaś coś o tym wiedzieć.

- To miło - odpowiedziała nieuważnie, szukając odpowiedniej gałęzi dla renifera.

Święta z gwiazdą

181

- Traktuj to jako ostrzeżenie.

Na dźwięk jego poważnego głosu oderwała wzrok od choinki.

- O co ci chodzi? - spytała ostro.

Nie zamierzał odpowiadać na to pytanie. Spokojnie wybierał kolejne ozdoby i dekorował drzewko, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

- Code, czy naprawdę nie możemy spędzić kilku miłych chwil razem, nie wspominając ciągle przeszłości? - spytała cierpko.

- Ty na pewno masz powody, żeby jej nie wspominać, prawda?

Code wiedział, że musi się uporać z demonami przeszłości. To było jedyne wyjście, żeby znowu zacząć normalnie żyć. Sara była największym z tych demonów.

Code doskonale pamiętał jej pierwszy hit nagrany w pół roku po tym, jak odeszła od niego. Miała dopiero dziewiętnaście lat. Wciąż czekał na jakiś znak życia od niej. Liczył, że zostawi to wszystko i wróci do domu, do niego. Zamiast tego otrzymał ten jeden jedyny list. Potem wszystkie kontakty się urwały.

Nigdy jej tego nie wybaczy.

- Proszę, daj już spokój.

- Nie możemy zapomnieć o tym, co się stało w Arizonie - oświadczył szorstko, patrząc bez emocji, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

- Myślę, że powinniśmy... Nie wracajmy już do tego.

Charlene Sands

- Nie wymyśliłem sobie tamtej nocy

- To był błąd - krzyknęła.

Sara zdawała sobie sprawę, że ta noc wszystko zmieniła. Przez tę jedną krótką chwilę znów byli razem, popychani w swoje ramiona za sprawą jakiejś magicznej siły przyciągania. Było jej tak dobrze... Rozpaczliwie tęskniła za jego pocałunkami, czułym dotykiem rąk.

- Doskonale wiesz, że to się musiało stać.

- Powinniśmy jak najszybciej o tym zapomnieć - powiedziała bezbarwnym głosem, wieszając kolejną bombkę.

- Tak samo szybko, jak zapomniałaś o mnie? - spytał opryskliwie.

- Nigdy o tobie nie zapomniałam.

Już po chwili znalazła się w jego ramionach. Czując jego ręce na swojej talii, poczuła, że zaraz zemdleje albo, co gorsza, zgodzi się na wszystko, czego będzie chciał.

- Udowodnij to.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miłosna przygoda z Codeem Landonem w Arizonie nie należała do mądrych posunięć. Do tej pory Sara nie mogła zrozumieć, jak do tego doszło. Nigdy nie myślała, że jeszcze kiedykolwiek się spotkają. Wiele lat temu złamała mu serce i wciąż czuła w nim gniew z tego powodu. Nawet gdy się kochali, wiedziała, że ma do niej ogromny żal.

Dlaczego więc Code tak się zachowuje? Spodziewała się raczej, że nigdy więcej się do niej nie odezwie.

Nie miała siły odwrócić od niego twarzy. Nie umiała nazwać swoich uczuć. Spędziła wiele bezsennych nocy, zastanawiając się nad tym, co ich łączyło i być może wciąż łączy. Nie można było przejść obok niego obojętnie. Był cudowny, pełen pasji i taki męski. Kochała go jako chłopca i w pierwszej chwili przeraziła ją jego metamorfoza. Był teraz zupełnie innym człowiekiem niż wówczas, gdy go tak dobrze знаła. W głębi serca czuła się winna tej przemiany.

Code niemal miażdżył jej usta swoimi wargami. Ugięły się pod nią nogi i gdyby jej nie przytrzymał, na pewno by upadła. Czuła się tak, jakby skakała ze spadochronem. Prosto w przepaść. Obiecywała sobie, że nie pozwoli się

Charlene Sands

znowu omamić, ale wszystkie jej postanowienia przestały się liczyć. Istniał tylko Code.

Przycisnął ją mocniej. Jego ręce swobodnie błądziły po jej plecach i pośladkach.

- Smakujesz truskawkami - wymruczał wprost w jej usta.

Lekko rozchyliła wargi, a on z rozkoszą skorzystał z zaproszenia. Już po chwili ich języki złączyły się w pełnym erotyzmu dzikim tańcu. Sara drżała z podniecenia.

Jeszcze mocniej ją przytulił. Miała ochotę krzyknąć z radości i zerwać z siebie wszystkie ubrania. Rozpaczliwie chciała, żeby jej dotykał, całował ją i pieścił. Oddawała pocałunki, zaciskając dłonie na jego bicepsach, aby po chwili przenieść rękę na jego głowę i zatopić palce w jego krótkich włosach. Code przechylił ją lekko do tyłu i przeniósł wargi na jej szyję.

Obsypywał pocałunkami każdy kawałek jej skóry. Sara jęknęła i jeszcze mocniej odrzuciła głowę do tyłu. Nagle delikatnym ruchem położył dłoń na jej piersi i nacisnął lekko. Sara poczuła, że jeszcze chwilę, a zwariuje. Chciała go poczuć w sobie, teraz, natychmiast!

Kochali się tylko raz. Każdy jego dotyk przypominał jej tamte chwile.

- Nie sądzisz, że masz na sobie za dużo ubrań? - wyszeptał chrapliwie do jej ucha.

Jednym ruchem zerwał z niej sweterek. Pożerał wzrokiem jej piersi, ledwie zakryte delikatną koronką biustonosza. Jego palce zataczały coraz to mniejsze kręgi, aż

Święta z gwiazdą

185

w końcu sięgnęły sutków, które naprężyły się pod jego czułym dotykiem.

Code delikatnie zsunął z ramienia Sary ramiączko i pocałował skórę w tym miejscu.

-Code... - wyszeptała, patrząc na niego z żarem w oczach.

Uśmiechnął się do niej zwycięsko. Powolnymi ruchami gładził jej piersi, brzuch i pośladki. Wiedział, gdzie jej dotykać, żeby zrobić jak największe wrażenie. W jego oczach widziała głód.

- Chcę cię mieć dzisiaj - powiedział z naciskiem. - Na moich warunkach.

Sara początkowo nie zwróciła uwagi na złowieszczy wydźwięk tych słów. Po chwili jednak zdziwił ją fakt, że to nie była prośba, ale stwierdzenie. W tym momencie jednak nie zamierzała zaprzętać sobie tym głowy. W sekundę później sama go pocałowała, mocno i namiętnie.

Może to właśnie o tym marzyła przez całe swoje życie?

Może to był właśnie jej sposób na uporanie się z przeszłością?

Widząc te jego piękne niebieskie oczy, nie mogła się skupić na niczym innym. Patrzyła na twarz, którą kochała od zawsze, i wszystko inne zupełnie się nie liczyło.

Nagle zrozumiała, co Code przed chwilą powiedział.

- Co masz na myśli? - zapytała cicho, starając się delikatnie wyswobodzić z jego ramion.

Nie pozwolił jej na to.

Charlene Sands

- Nic szczególnego. Będziemy się cieszyć chwilą, bez zamartwiania się o przeszłość i przyszłość, bez żalów i bez zobowiązań.

Sara spojrzała jeszcze raz w jego rozżarzone oczy i zrozumiała, że przepadła. Nie umiała mu niczego odmówić, nie teraz, kiedy przytulał jej ciało do swojej szerokiej klatki piersiowej. Wiedziała, że będzie tego żałować, ale w tym momencie nie dbała o to. O zobowiązania w ogóle się nie martwiła. Po wszystkim każde pójdzie w swoją stronę i będzie robiło to có dotychczas. Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości i doskonale o tym wiedziała.

- Zgadzam się - odpowiedziała drżącym z emocji głosem, po czym bez tchu zarzuciła mu rękę na szyję i gorąco go pocałowała.

Code wziął Sarę na rękę i zaniósł do sypialni. Czując jej ciepły oddech na swojej szyi, nie mógł skupić myśli. To była tylko część jego planu, nic więcej. Delikatnie położył ją na wielkim łóżku. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Światło księżycy wpadające przez niezastłonięte niczym okno oświecało jej ciało.

Code spojrzał na półkę zawieszoną nad łóżkiem. Na jednym ze zdjęć ustawionych pedantycznie obok siebie zobaczył Sarę w towarzystwie Roba Hansona, rozgrywającego jednej z amerykańskich drużyn futbolowych. Obejmował ramiona dziewczyny. Oboje ze szczęśliwymi uśmiechami na twarzach patrzyli w aparat.

Święta z gwiazdą

187

Złość zatopiła się w jego ciele niczym ostrze noża. Przez chwilę oddychał ciężko, przypominając sobie, że nie może się zaangażować emocjonalnie w tę znajomość. Już raz złamała mu serce, więcej na to nie pozwoli. Oczywiście, pragnął jej ciała i nie zamierzał się przejmować niczym innym.

Jeszcze raz rzucił okiem na półkę. Reszta zdjęć przedstawiała Sarę w objęciach matki czy sióstr. Obok stało duże pudełko z napisem „listy od fanów”. Wyglądało na to, że Sara pisała jakiś list, bo obok leżała do połowy zapisana kartka papieru i długopis.

No tak, Sara wybrała życie gwiazdy. Nie wybrała jego. Nigdy jej tego nie wybaczy. Musi się trzymać w ryzach i dokładnie kontrolować sytuację.

Dzisiejszą noc spędzi z Sarą i postara się o to, żeby go nigdy nie zapomniała.

Uklęknął przy łóżku i zsunął buty z jej stóp. Następnie nachylił się nad jej brzuchem i wciąż delikatnie pieścąc go ustami, rozsunął zamek dżinsów. Zdjął je z niej razem z figami. Sara zadrżała, widząc, jak szybko pozbywa się swojego ubrania.

- Pamiętasz to? - zapytał, patrząc z uśmiechem na nagą kobietę.

Pokiwała głową, mrużąc swoje kocie oczy.

Przesuwał palcem po jej nagim, rozpalonym ciele. Pocałował ją w usta. Sara jęknęła i poruszyła się pod jego dłonią, dając znaki, jak i gdzie ma jej dotykać.

Charlene Sands

Powoli przesunął palec na jej usta. Rozchyliła wargi, pozwalając mu się wślizgnąć do środka. Ssała go lekko, patrząc z wyzwaniem.

Delikatnie oswobodził rękę i zsunął się na podłogę. Nachylił się nad jej białymi udami, pieszcząc je i całując. Smakował jej kobiecość. Dawał z siebie wszystko, aby tylko jej było przyjemnie. Po jękach i okrzykach wnioskował, że idealnie mu się to udaje. Rzuciła się na łóżku, wyginając ciało.

Code podniósł się z klęczek i położył się obok niej. Z radością patrzył na jej drżące usta i błyszczące oczy.

- Code... To było takie... miłe - wyszeptała nieśmiało.

- Miłe?!

- Wspaniałe. Cudowne. Niezapomniane - odparła ze śmiechem.

- Za późno - odpowiedział ze smutną miną.

Roześmiała się tak radośnie, że zapomniał na chwilę o tym wszystkim, co ich dzieliło. Nagle spoważniała i usiadła na nim okrakiem. Na widok jej piersi zaschło mu w gardle.

- Teraz moja kolej - wymruczała, po czym obsypała całe jego ciało pocałunkami.

Wyznaczyła nimi ścieżkę w dół jego brzucha.

Code jęknął i zrzucił ją z siebie.

- Muszę być w tobie... jak najszybciej...

- Tak? - droczyła się z nim, zaciskając drobne dłonie na jego naprężonym członku.

Święta z gwiazdą

189

Code myślał, że zaraz oszaleje. Jej chłodny dotyk działał na niego bardzo podniecająco. Czuł, że za chwilę eksploduje.

Bez zbędnych słów Sara nachyliła się nad jego nabrzmiałą męskością. Code zobaczył przed oczami gwiazdy. Pozwolił się pieścić przez chwilę, a potem przytulił ją do siebie i pocałował gorąco, dziękując za wszystko. Przewrócił ją na plecy i oparł się na łokciach, oczami niemal pożerając jej idealne ciało.

- Zabawa dopiero się zaczęła - powiedział miękko i wszedł w jej gorące wnętrze.

Sara zamknęła oczy i jęknęła, odrzucając głowę do tyłu.

Code uśmiechnął się zwycięsko i zaczął się delikatnie poruszać, napawając się każdym jej jękiem. Zaplotła swoje długie nogi na jego biodrach i mocno go do siebie przycisnęła, nie pozwalając się ruszać. Otworzyła nagle pociemniałe z rozkoszy oczy i popchnęła go delikatnie, siadając na nim i kołysząc biodrami w rytm ich miłości.

Poruszali się wolno, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak idealnie do siebie pasują.

Zwiększyli tempo. Szybko dopasowali swoje ruchy i już razem mknęli ku spełnieniu. Oboje w tym samym momencie stanęli na skraju rozkoszy. Sara krzyknęła cicho i bez tchu opadła na jego klatkę piersiową, znajdując w niej upragniony spokój i ukojenie.

Code mocno ją objął i pocałował w czubek głowy.

Charlene Sands

Sara otworzyła oczy i przeciągnęła się, ziewając. Code wciąż trzymał ją w objęciach. Spojrzała na niego. Przypominał jej młode lata i te chwile, kiedy naprawdę była szczęśliwa i głęboko wierzyła, że nic nie może stanąć na drodze ich wielkiej miłości.

Zrobiła to, co musiała. Dzięki tej decyzji jej mama i siostry mogły żyć wygodnie i nie martwić się, za co kupią chleb. Działając charytatywnie, Sara wierzyła, że spłaca jakiś dług. Pomagając innym, starała się pomóc także sobie. Liczyła, że odkupi swoje winy. Dopóki na jej drodze nie stanął znowu Code, żyła spokojnym życiem, pełnym sukcesów i przyjemności.

Czuła, że teraz wszystko się zmieni. Spojrzała na jego twarz. Jej doskonalony przez tyle lat system bezpieczeństwa właśnie runął.

Położyła się na plecach. Ile to już lat minęło, od kiedy się w nim zakochała? Ponad dwanaście.

Był bardzo cierpliwy.

„Poczekamy ze ślubem tak długo, aż będziesz gotowa”. Bardzo opiekuńczy.

„Nigdy nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić”. I bardzo kochający. „Zawsze będę cię kochał”.

Teraz, pomyślała, jest zupełnie innym człowiekiem. Nic w nim nie zostało z tamtego uroczego chłopaka, którego kochała całym sercem.

Musiała przyznać, że było im dzisiaj wspaniale. Nigdy

Święta z gwiazdą

191

nie czuła takiego spełnienia. Z innymi mężczyznami było jedynie zadowolająco. Teraz przeżyła istne tornado, trzęsienie ziemi, które wciąż czuła w łędźwiach.

Pokazał jej całkowicie nowy świat doznań. Nie podejrzewała siebie o taką bezpruderyjność.

- Która godzina? - spytał cicho.

- Kilka minut po siódmej.

- Powinienem się zbierać.

Miała ochotę prosić go, aby z nią został, ale nie umiała znaleźć odpowiednich słów. Cała magia poprzedniej nocy ulotniła się. Może oboje zdali sobie sprawę, że nie powinni byli tego robić? Umawiali się na brak zobowiązań, więc nie miała zamiaru go do niczego zmuszać. Jedna noc i nic więcej.

Poza tym miała dzisiaj w planie kilka ważnych spotkań: najpierw śniadanie z Robertem, a potem musiała jechać do miasta, żeby zjeść wczesny obiad w towarzystwie wysokich lokalnych urzędników. Nie miała na to najmniejszej ochoty, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że w dużej mierze na tym polega jej praca. Dzięki uśmiechowi i miłym słowom udawało jej się zbierać naprawdę znaczne sumy na pomoc najuboższym. Zapowiadał się ciężki dzień, ale Sara nigdy nie odpuszczała. Wzorowo wypełniała wszystkie swoje obowiązki.

Code podniósł się ciężko z łóżka. Wciąż nagi przeciągnął się rozkosznie i ziewnął szeroko. Sara w milczeniu obserwowała jego ciało, tak dobrze poznane minionej nocy.

Charlene Sands

Uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby odgadując jej myśli. Zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Lecę do siebie - powiedział, ubierając się. Czekał na jej reakcję, podszedł do łóżka i ściągnął z niej kołdrę. Zabrakło jej tchu. Leżała przed nim naga. Co prawda wczoraj doskonale poznali swoje ciała, ale teraz... w świetle dnia... wydało jej się to jakies niestosowne. Jego głodny wzrok znowu obudził w niej pożądanie. Była trochę zła na siebie, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie umiała zachować przy nim kamiennej twarzy. Z uśmiechem patrzył na jej reakcje. Wycisnął pocałunek na jej czole.

- Do widzenia.

- Cody? - zawołała, przykrywając piersi kołdrą.

- Nikt do mnie już tak nie mówi - odpowiedział cicho, obdarzając ją długim spojrzeniem.

- Ja mówię. Co teraz?

Code nie udawał, że nie wie, o czym Sara mówi. Potrząsnął głową.

- Nie wiem.

Sara pokiwała głową. Umawiali się na jednorazową przygodę i nie ma prawa żądać niczego więcej. Zgodziła się na wszystkie jego warunki, więc teraz nie może ich łamać.

Uśmiechnęła się z pozorną obojętnością.

- Więc... do widzenia.

Kiwnął głową i szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Święta z gwiazdą

193

- Dobra, na dzisiaj koniec! - Sara krzyknęła do zespołu, zdejmując słuchawki i odłączając gitarę od głośnika.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś się czymś martwiła.

Betsy McKnight, śpiewająca w chórkach, podeszła do Sary i przejęła gitarę.

- Wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Jakoś ci nie wierzę. Rzadko kiedy skracasz próby. - Betsy popatrzyła uważnie na Sarę. Były rówieśniczkami i bardzo się lubiły.

- Naprawdę wszystko w porządku, Bets. - Sara mówiła prawdę. Była wykończona nocnymi igraszkami z Code'em. - Wszyscy znamy układy na pamięć. Ćwiczymy to tygodniami, więc kilka godzin relaksu nikomu nie zaszkodzi.

Betsy powoli pokiwała głową, choć wciąż patrzyła nieco podejrzliwie.

- Jutro też robimy sobie wolne! - krzyknęła Sara do ekipy. - Idźcie sobie pozwiedzać i powydawać pieniądze. Należy nam się trochę odpoczynku!

- No dobra, a teraz masz powiedzieć, o co tak naprawdę chodzi - szepnęła Betsy, łapiąc Sarę za łokieć i ciągnąc delikatnie w kierunku wyjścia. - Rozumiem, że dzisiaj możesz skrócić próby, ale jutro też? To do ciebie niepodobne!

- Wiesz, czasami się zastanawiam, jak to jest prowa-

Charlene Sands

dzić takie normalne, zwykłe życie. Chodzić sobie ulicami, wiedząc, że nikt cię zaraz nie będzie gonił, prosząc o autograf i wspólne zdjęcie. Moja mama zawsze chciała, żebym wyszła za męża, miała duży dom i kilkoro dzieci biegających po ogródku. Mam wrażenie, że coś mnie omija. Jestem tak zajęta karierą, że nie mam czasu na nic innego - powiedziała Sara stłumionym głosem, patrząc nieprzeniknionym wzrokiem na przyjaciółkę.

- O kurczę... Rzadko kiedy mówisz otwarcie o takich rzeczach, szczególnie po... - Betsy zawiesiła głos i lekko się zarumieniła.

Sara usmiechnęła się do niej porozumiewawczo. Betsy była jedyną osobą, która cieszyła się jej pełnym zaufaniem i to ona bardzo jej pomogła, gdy dziennikarze rozpisywali się o tej historii ze sportowcem, który okazał się żonaty.

Żadne z tych doniesień nie było prawdziwe, ale Sara straciła swoje dobre imię. Jej reputacja, którą budowała tyle lat, legła w gruzach.

Jej prawdziwi fani nigdy nie dali jej odczuć, że są rozczarowani. Wręcz przeciwnie, zapewniali ją o swojej sympatii i lojalności. W końcu media wybaczyły jej ten błąd, ale ona wciąż oblewała się zimnym potem na wspomnienie tamtych straszliwych dni.

Teraz ma kolejny problem, któremu na imię Code.

- Wiesz, ja chyba naprawdę muszę się wyspać - powiedziała, uśmiechając się do Betsy. - Kilka ostatnich dni

Święta z gwiazdą

195

nieźle mi dało w kość. Położę się wcześniej, a jutro będę jak nowo narodzona.

- Okej, ale jeśli byś chciała pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać. Pamiętaj, jestem do twojej dyspozycji o każdej porze dnia i nocy.

- Dziękuję. Bardzo doceniam twoją troskę. - Sara mocno uściśnęła przyjaciółkę.

- A teraz prosto do łóżka!

- Jak to cudownie brzmi. Nie mogę się doczekać, żeby... - urwała, widząc, że Betsy wcale jej nie słucha, tylko patrzy w kierunku wejścia do sali. Sara obejrzała się, co tak zainteresowało przyjaciółkę. Code Landon, ubrany w czarne, sportowe ciuchy, stał w drzwiach. Trzymał ręce w kieszeniach i twardym wzrokiem patrzył na Sarę.

- Ojejku. Kto to jest? Mogę gdzieś takiego dostać? Sara jęknęła cicho, czując, jak serce zaczyna jej walić

w piersi. Przypomniało jej się wszystko, co robili ubiegłej nocy. Poczowała zimną strużkę potu spływającą wzdłuż pleców.

- To... szef ochrony hotelu.

- Jest twoim gorylem? - szepnęła z zachwytem Betsy.

- Nie do końca. To długa historia.

- I właśnie chciałabyś mi ją opowiedzieć.

- Może innym razem, Bets... - Widząc minę Code'a, szybko dodała: - Mam prośbę. Nie zostawiaj mnie z nim samej, dobrze?

Charlene Sands

- Chyba sobie żartujesz - zaczęła ze śmiechem Betsy, ale widząc poważne spojrzenie przyjaciółki, od razu zmieniła ton. - Dobra, nie ma sprawy.

Sara wiedziała, że może na nią liczyć. Nie umiała nad sobą panować, gdy w pobliżu pojawiał się Code. Po prostu traciła rozum i miała jedynie ochotę rzucić mu się w ramiona. Nie chciała, żeby sytuacja z ubiegłej nocy się powtórzyła. Nigdy nie powinna była się godzić na te jego śmieszne warunki. Może i w tamtym momencie nie umiała myśleć rozsądnie, ale dziś jest nowy dzień i wszystko się; zmieniło. Nie była bezwartościową lalką, o której pisały tabloidy, i nie pozwoli, aby ktoś tak ją traktował.

Chciała znaleźć godnego siebie partnera, który da jej dużo, otrzymując tyle samo w zamian. Code Landon nie da jej tego, czego ona chce. Choć serce mówiło coś innego, w życiu liczą się jednak większe rzeczy niż tylko głupie jego porywy.

- Muszę z tobą pomówić - rzekł ostro, zbliżając się do niej szybkim krokiem.

-To musi poczekać. Musimy jeszcze z Betsy chwilę popracować nad układem piosenek.

- Code Landon - przedstawił się, podając dłoń Betsy.

- Betsy McKnight.

- Ma pani piękny głos. Bardzo mi się podobała wasza próba.

- Dziękuję - odpowiedziała zarumieniona. - Śpiewam tylko chórki.

Święta z gwiazdą

197

Uśmiechnął się i znowu zwrócił ostre spojrzenie ku Sarze.

- Chodzi o interesy. Ta rozmowa nie może czekać.
- Możesz porozmawiać z Robertem, jest moim menadżerem.
- Wolałbym rozmawiać tylko z tobą. To też sprawa osobista - dodał, akcentując ostatnie słowo.

Sara nie wiedziała, na ile może wierzyć jego dyskrecji. Miała nadzieję, że nie powie nic, co mogłoby sugerować ich wspólnie spędzoną noc.

- Chodzi o tę fundację, dla której działasz, tę, co spełnia marzenia. Znalazłem człowieka, który jest w stanie dać wam mnóstwo pieniędzy.

Sara zaniemówiła. Ta fundacja była jej słabym punktem. Bardzo aktywnie uczestniczyła w jej pracach.

- Popracujemy nad układem innym razem, dobrze?
- Na pewno? - spytała poważnie Betsy, patrząc przyjaciółce prosto w oczy i próbując zgadnąć, co ma naprawdę na myśli.
- Na pewno. Dzięki za próbę i widzimy się za kilka dni.

Milczeli, póki ekipa nie wyszła z sali. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, obróciła się do Code'a. Uśmiechnęła się szeroko, ciesząc się na przyływ gotówki.

- Więc kto to jest? -Ja.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To mieszkanie Brocka - tłumaczył Code, oprowadzając Sarę po apartamencie. - Na czas swojej nieobecności zostawił mi klucze.

Sara oglądała grafiki na ścianach. Mieszkanie urządzone było bardzo nowocześnie, z przewagą szarości i chromu. Code zaprosił ją tu, aby mogli spokojnie omówić oferowaną pomoc dla fundacji.

Gdyby nie to, nigdy bym tu nie przyszła, myślała Sara, rozglądając się po apartamencie.

Miała bzika na punkcie działań charytatywnych, a każdy sposób znalezienia nowego sponsora był dobry. Fundacja wciąż potrzebowała pieniędzy, bez względu na ich źródło.

- Byłeś niegrzeczny wobec Roberta - wypomniała.

Wpadli na jej agenta w korytarzu. Robert nie chciał pozwolić, aby szła sama i wymienili z Codeem o kilka słów za dużo.

- Ten facet mógłby się czasami zająć własnym życiem - odparł chłodno, zdejmując kurtkę. - Będzie ci gorąco.

- To spotkanie chyba nie potrwa długo, więc pozwolisz, że nie będę się rozbierać - odpowiedziała, splatając ramiona

Święta z gwiazdą

199

na piersi. Miała wrażenie, że cienki dżinsowy materiał stanowi jeszcze jedną warstwę ochronną przed nim.

- Powiedziałeś Robertowi, że zabierasz mnie na kolację. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że to niemożliwe. Mów, co masz do zaoferowania, i wychodzę.

- Każdy musi czasami jeść - odpowiedział z doskonale wyczuwalnym sarkazmem w głosie.

- Nie jestem głodna - powiedziała szybko, choć zaraz grzecznie dodała: - Dziękuję ci za zaproszenie, ale dzisiaj chyba zrezygnuję z kolacji.

- Dobrze, rozumiem, że nie jesteś głodna, ale chyba napijesz się czegoś, prawda? - zapytał ze złośliwym uśmiechem. - Usiądź, proszę.

- Poproszę o mrożoną herbatę.

Miała ochotę usiąść na kanapie, ale stwierdziła, że bezpieczniej będzie zająć jedno z dwóch krzeseł.

Miała nadzieję, że spełni jej prośbę i nie da jej nic z alkoholem. Była zmęczona, a jeden drink może niebezpiecznie wpłynąć na racjonalny sposób postrzegania rzeczywistości. W jego towarzystwie powinna się bardzo pilnować. Oczywiście, miała ochotę powtórzyć tę noc, ale ze względu na uczucia, które towarzyszyły jej tego dnia, nie było warto.

Liczyło się tylko to, że Code zaoferował pomoc dla fundacji.

Code zrobił sobie dużego drinka z whisky, a dla Sary przyniósł cały dzban mrożonej herbaty.

Charlene Sands

- Dziękuję. Możemy przejść do rzeczy...

Nie spiesząc się, Code zajął miejsce naprzeciwko niej i wypił za jednym zamachem pół swojego drinka. Następnie spojrzął na nią tak gorącym wzrokiem, że aż się zaczerwieniła.

- Ostatnimi laty zarobiłem dużo pieniędzy. Więcej, niż myślałem, i więcej, niż potrzebuję. Ta twoja fundacja robi kawał dobrej roboty i jest bardzo potrzebna. Co byś powiedziała, gdybym zaoferował dokładnie tyle, ile zarobisz w czasie, który został do świąt?

Sara zmarszczyła brwi. Grając na zwłokę, podniosła szklankę do ust i wypiała kilka łyków orzeźwiającego napoju. Powoli przetykała herbatę, pozwalając, żeby przyjemnie ochłodziła język i gardło.

- Czy wiesz, o jakiej kwocie mówimy?

- Oczywiście. Na twoje koncerty przychodzą setki tysięcy ludzi.

- i na pewno chcesz aż tak bardzo pomóc? - spytała sceptycznie.

Code uśmiechnął się do siebie i wypił resztę swojego drinka.

Sarze nie mieściło się w głowie, że siedzą sobie spokojnie i rozmawiają o interesach, tak jakby nigdy nic ich nie łączyło. Było to w pewien sposób przerażające.

-Tak.

- Czemu? - spytała powoli, obserwując go z zainteresowaniem.

Święta z gwiazdą

201

- Jestem wrażliwy na krzywdę społeczną - odpowiedział beztrosko, bawiąc się szklanką. Brwi Sary uniosły się wysoko.

- No dobra. - Roześmiał się, obserwując jej reakcję. - Może nigdy nie interesowałem się działalnością charytatywną, ale moi współpracownicy w moim imieniu kilkakrotnie przekazywali pieniądze na jakies szczytne cele. Tym razem chcę pomóc osobiście.

- Wciąż nie rozumiem, co cię skłoniło do tego kroku.

- Nie chcesz mojej pomocy? - spytał nieco opryskliwym tonem.

- Nie bądź głupi. Nawet gdybym cię nienawidziła i tak wzięłabym te pieniądze.

- Jesteś aż tak zdeterminowana, żeby pomagać?

-Tak

- Nienawidzisz mnie? - zapytał nagle.

Sara pochyliła głowę i głośno westchnęła. Code jest chyba zbyt bezpośredni.

- Jak możesz mnie o to pytać? Po tym wszystkim, co się zdarzyło zeszłej nocy.

Code powoli pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy. Sara nie chciała, by drażył temat.

- Mogę cię o to samo zapytać. Nienawidzisz mnie? -Słowa same wyrwały jej się z ust, zanim zdążyła zdusić je w zarodku.

- Nie, Saro, nie nienawidzę cię - odpowiedział pewnie.

Charlene Sands

Pokiwała głową, prostując się na krześle. Mimo że odpowiedział na jej pytanie, nie tego się spodziewała. Coś w jej duszy chciało, aby Code zdobył się na jakąś deklarację. Ostatnio spotkali się dwukrotnie i te spotkania bardzo ich do siebie zbliżyły. Tak przynajmniej myślała Sara. Liczyła, że Code też to zauważył, ale chyba się pomyliła. Na razie jednak najważniejsza jest fundacja. Emocje muszą zejść na dalszy plan.

Nagle poczuła się straszliwie zmęczona. Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i iść prosto do łóżka.

- Czy możesz mi zdradzić, ile jesteś skłonny przekazać fundacji?

- Milion dolarów. Podejrzewam, że mniej więcej tyle zarobisz na pozostałych koncertach.

- Chcesz dać tyle pieniędzy na cele społeczne?

- Chyba się nie zrozumieliśmy. Przekażę tobie te pieniądze. Myślałem nad sponsoringiem twoich koncertów. Zbierzesz więcej pieniędzy.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. Władze fundacji będą zachwycone.

- Na pewno.

Sara mrugała szybko, próbując zrozumieć prawdziwy cel jego oferty. Po chwili jednak zganiała siebie za tę myśl. Widocznie naprawdę chciał się przyczynić do odbudowy domów. Była pod wielkim wrażeniem jego hojności.

- Robisz coś bardzo dobrego. Ofiary huraganów czekają na każdą, nawet najmniejszą pomoc - stwierdziła

Święta z gwiazdą

203

z uśmiechem, wstając i dając tym samym do zrozumienia, że powinna już wyjść.

- Oglądałem wiele wywiadów z tobą. Byłabyś najlepszym rzecznikiem prasowym, jakiego tylko taka fundacja mogłaby sobie wymarzyć.

- Dziękuję - odpowiedziała, bardzo zdziwiona tak miłymi słowami.

Trzeba mu było przyznać, że zawsze potrafił być czarujący.

- Spotkamy się w późniejszym terminie i wtedy przedyskutujemy szczegóły. Jeszcze raz ci dziękuję - powiedziała oficjalnie, otwierając drzwi.

Code pospieszył za nią i jednym szybkim ruchem zatrzęsął je tuż przed nosem Sary.

Opierając się o framugę, założył ręce na piersi i z rozbawieniem przyglądał się jej minie.

- O co chodzi?

- Po prostu chcę się pożegnać - powiedział miękko, zbliżając się do niej.

Sarze zaschło w gardle. Po chwili poczuła jego niecierpliwe dłonie na swojej talii. Pochylił się i uniósł ją, obsypując jej szyję pocałunkami.

Cóż, miał bardzo oryginalny sposób na pożegnanie. Sara wcale nie miała ochoty wychodzić z jego mieszkania, choć w duszy gorąco się modliła, aby przestał. Żar jego pocałunków niemal całkowicie ją obezwładnił. Z jednej strony pragnęła uciec jak najszybciej, ale z drugiej chętnie by mu się oddała.

Charlene Sands

Przeniósł ręce na jej piersi i bawiąc się nimi, wyszeptał namiętnie:

- Jesteś moja, Saro Mae Rose.

- Nie sądzę - odpowiedziała pewnie, odpychając go od siebie.

- Czyżby? - zadrwił, patrząc na jej sterczące sutki. Spojrzała mu prosto w oczy, licząc, że zobaczy w nich

skrawek jakiegoś cieplejszego uczucia czy emocji pozwalającej jej uwierzyć, że Code ma dobre zamiary. Niestety, niczego takiego nie udało jej się znaleźć. W jego wzroku czaił ile tylko żal, że nie spędzą razem kolejnej nocy. Nie na to liczyła.

- Czy to warunki twojej oferty? - spytała drżącym głosem, mając nadzieję, że to tylko najgłupszy pomysł, jaki wpadł jej do głowy w ostatnim dziesięcioleciu.

- Powinniśmy oddzielać przyjemności od interesów - odpowiedział z uśmiechem, choć wciąż obserwował ją dziwnym wzrokiem.

Nie miała pojęcia, co może oznaczać takie spojrzenie, choć miała dziwne przeczucie, że nic dobrego.

- Wypuść mnie - nakazała szorstko.

- Jesteś profesjonalistką w odchodzeniu ode mnie, ale zapewniam, że następnym razem nie będziesz miała najmniejszej ochoty na samotność - obwieścił, wypuszczając ją z mieszkania. Sara miała na końcu języka zdanie, że już teraz nie ma ochoty, ale nigdy w życiu nie powiedziałaaby tego głośno.

Święta z gwiazdą

205

Nie odwracając się, podeszła do windy. Wiedziała, że jeśli jeszcze raz spojrzy w te jego błękitne oczy, rzuci mu się w ramiona.

Sara nie mogła spać. Była koszmarnie zmęczona, a mimo to nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, wciąż myśląc o nim. W końcu zrezygnowana usiadła na brzegu łóżka i postawiła bose stopy na zimnej podłodze.

Nagle zaczęła nucić jakąś piosenkę. Słowa i melodia przyszły do niej, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Od kilku tygodni chciała napisać nowy kawałek, ale nic nowego nie przychodziło jej do głowy. Aż do teraz.

Nie musiała zapisywać nut ani słów. Melodia i tekst stawały się częścią niej, póki nie skończyła całego utworu. Dopiero wtedy śpiewała prawie gotową piosenkę swojemu zespołowi, którego członkowie często udoskonalali linię melodyczną, tekst jednak właściwie zawsze zostawał bez zmian.

Dopiero kilka godzin później udało jej się zasnąć.

Od następnego ranka wciąż nuciła nową piosenkę, starając się jak najlepiej dobrać słowa i akcentując odpowiednie momenty. Prawie pół nocy nad nią pracowała, więc z niewyspania bolały ją oczy.

Spała tylko trzy godziny, więc zdecydowała, że ten ranek spędzi w swoim apartamencie. Otuliła się ciepłym szlafrokiem i zrobiła sobie wielki kubek czarnej kawy. Zjadła nieduże śniadanie i poszła pod prysznic, gdzie

Charlene Sands

miała nadzieję zapomnieć o wszystkim, co przysparzało jej problemów. Przeczesała mokre włosy i wskoczyła w bladoróżowy dres, a na stopy wsunęła japonki wyszywane w małe stokrotki.

Dopiero gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi, zdała sobie sprawę, że tego dnia umówiona była na przymiarkę strojów, w których miała wystąpić na najbliższym koncercie.

- Już idę - krzyknęła i czym prędzej otworzyła drzwi, za którymi stał Robert w towarzystwie dwóch projektantek. Towarzyszyła im wizażystka i fryzjerka.

- Mamy kilka świetnych sukienek - zawołał Robert i wprowadził przed drzwi wielki stojak na ubrania.

Wszyscy przeszli do salonu, gdzie zaczęli rozkładać swoje stanowiska pracy.

- Dzień dobry wszystkim! - zawołała Sara, choć nie marzyła o niczym innym, jak o powrocie do łóżka. Miała nadzieję, że podoła wielogodzinnym przymiarkom, ale widząc całe tuziny butów i kilkanaście różnokolorowych apaszek, z wątpiła w swoje siły. Niemniej jednak wiedziała, że kiedyś musi to zrobić.

- Lori, Wendy, przepraszam was, ale muszę przełożyć te przymiarki.

- Jak to przełożyć? - przerwał Robert, opierając ręce na biodrach i patrząc z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Nie czuję się dzisiaj zbyt dobrze. Poprzymierzam ubrania, ale naprawdę nie mam siły na makijaż i fryzurę.

Święta z gwiazdą

207

- Nie ma problemu - zapewniła Wendy, a Lori pokiwała tylko głową, uśmiechając się ze zrozumieniem.

- Zaraz, zaraz. - Robert zatrzymał obie wychodzące kobiety. - Musimy to dzisiaj zrobić. W piątek masz pierwszy koncert.

- Lori i Wendy znają się na rzeczy. Nie musimy za każdym razem robić próby makijażu i fryzury. Przepraszam, że was nie uprzedziłam. Miłego dnia.

Twarz Roberta wykrzywiła się ze złości. Sara widziała już tę minę tysiące razy i wcale się nią nie przejmowała.

- Daj spokój, Robercie - powiedziała tylko, nie zwracając na niego więcej uwagi.

Szybko zaczęła przeglądać ubrania na wieszakach. Im prędzej zaczną, tym prędzej skończą.

- Dlaczego każda z tych sukienek jest czymś obszyta? Umawialiśmy się, że nie będzie żadnych cekinów ani futerek. Ta - wskazała na najdziwniejszą sukienkę - ma nawet pióra.

Liczyłam na coś skromniejszego...

Widząc zawiedzione i zawstydzone miny projektantek, szybko dodała:

- Ja wiem, że to nie wasza wina. Robiłyście tylko to, co kazał wam Robert. Nie włożę jednak żadnej z tych sukienek. Nie jestem diwą występującą w balowych kreacjach. Jestem zwykłą dziewczyną z Teksasu i tak zamierzam...

- Jesteś gwiazdą i tak powinnaś wyglądać. Ileż można cię przekonywać, że nie możesz występować w czarnej sukieneczce do kolan!

Charlene Sands

Tego było już za wiele. Kilkakrotnie rozmawiała z Robertem na ten temat. Tym razem jednak przesadził. Sara nie miała zamiaru udawać kogoś, kim nie jest. Prędzej włożyłaby kostium klauna niż te suknie.

- Dziewczyny, możecie nas zostawić na chwilę samych? - zapytał retorycznie Robert, bezceremonialnie wypychając obie projektantki za drzwi. - O co ci chodzi? Nigdy nie kwestionowałeś moich wyborów. Co w ciebie ostatnio wstąpiło?

- Zawsze kwestionowałam twoje wybory, ale nigdy nie brałeś na poważnie moich słów - zaczęło ostro. - W ogóle mnie nie słuchasz. Chcesz zamienić mnie w osobę, którą nie jestem. Nie będę śpiewała, jeśli nie będę się czuła dobrze w swoim ciele. Potrzebuję świeżego powietrza...

Wyminęła go i wyszła z apartamentu. Nigdy się tak wcześniej nie zachowała, ale teraz wszystkie emocje buzowały w niej tak bardzo, że nie umiała nad sobą zapanować. Obudziła się zmęczona i wszystko ją tego dnia irytowało. W końcu musiała powiedzieć Robertowi prawdę. Podejmował za nią wszystkie decyzje, co teraz się na niej zemściło. Pierwszy raz powiedziała mu, że jego sposób myślenia nie jest jedynym właściwym. Wreszcie!

Code rozmieścił swoich pracowników w różnych miejscach hali, tak aby cała widownia była dobrze obserwowana. Gigantyczne drzewka udekorowane dużymi złotymi bombkami i czerwone łańcuchy tworzyły świąteczny

Święta z gwiazdą

209

nastrój i pięknie pachniały, ale dla ochroniarzy był to kolejny problem. Code potrzebował kilkunastu ludzi więcej i właśnie tłumaczył im, gdzie mają stanąć, gdy drzwi do hali otworzyły się i weszła przez nie Sara.

Stała z boku sceny i rozglądała się po sali, obserwując jej dekorację. Code poczuł się tak, jakby go ktoś uderzył w twarz. Za każdym razem gdy ją widział, wszystkie wspomnienia stawały się żywe. Nie mógł jej darować, że dziesięć lat temu odrzuciła jego miłość i uciekła z tym Robertem Gillespiem, początkującym producentem muzycznym. Od tamtej pory nagrywali razem.

Code widział już wcześniej jej menadżera wydającego podniesionym głosem każdemu, kogo spotkał, jakieś polecenia. Nie miał ani krzty wątpliwości, że to ten facet stoi za sukcesem Sary. Zmieniła się właśnie pod jego wpływem. Code szczerze go za to nienawidził. Ale i tak to Sara była wszystkiemu winna.

Code przyjechał do Nowego Orleanu tylko z jej powodu.

- Czy wszyscy twoi ludzie mają już przypisane miejsce? - spytał, pojawiwszy się, nie wiadomo skąd, Gillespie.
- Moja ekipa doskonale wie, co ma robić - odparł chłodno Code.
- Mam nadzieję. Sara nie potrzebuje kolejnych zmartwień. Ostatnio nie jest sobą.
- Może zbyt ją terroryzujesz - prychnął Code.
- Trzymaj się z dala od moich interesów, Landon.

Charlene Sands

- Już dalej chyba nie mogę.

Code spojrział jeszcze raz na Sarę, rozmawiającą teraz z zespołem. Bez słowa odszedł od Roberta. - Musimy omówić jeszcze parę rzeczy.

- Coś się stało? - spytała trochę zaniepokojona.

- Nic, ale chcę z tobą chwilę pomówić.

Wziął ją za rękę i wyprowadził na tył sceny, zostawiając daleko w tyle jej agenta i członków zespołu. Puścił jej rękę dopiero, gdy się znaleźli w przytulnej garderobie.

Nie rozmawiali ze sobą od tamtego dnia w hotelu, gdy się zdecydował przekazać jej milion dolarów. Jego zespół obserwował ją dyskretnie, a Code codziennie otrzymywał wyczerpujący raport o jej planie dnia i zachowaniu. Dzisiaj wyglądała wyjątkowo pięknie. Biała bluzeczka bez rękawów spięta była szerokim, srebrnym paskiem zamotanym wokół szczupłej talii. Ołówkowa spódnica podkreślała zgrabne nogi. Jej włosy, kolorem przypominające zachodzące słońce, lokami opadały na plecy. Jediną ozdobą była mała srebrna spinka tuż nad lewym uchem. - O co...

- O to - wymruczał, przyciągając ją do siebie i całując namiętnie. Biernie poddała się jego ramionom i posłusznie otworzyła usta, pozwalając, aby ich języki się połączyły. Przez chwilę się całowali, a gdy wreszcie Sara się cofnęła, ledwo się mogła utrzymać na wysokich obcasach.

-Ojej...

Święta z gwiazdą

211

Uśmiechnął się do niej i mrugnął porozumiewawczo. Nagle coś przykuło jego uwagę. Coś się zmieniło. Jej oczy nie świeciły tak jak dawniej. Coś było nie tak. Ramiona trzymała nisko i lekko garbiła plecy, jakby ktoś położył na nich setkę problemów. Czyżby tak się przejmowała sprawami fundacji?

- Saro, co się dzieje? - spytał niespokojnie.

- Nic, po prostu jestem zmęczona.

Tak, Gillespie już się postarał, żeby miała wypełniony czas aż do ostatniej sekundy. Z raportów wiedział, ile czasu zabierało jej udzielanie wywiadów i prace charytatywne.

- Jestem też trochę skołowana. Nie widzieliśmy się trzy dni, a ty mnie tak całujesz...

- Oboje byliśmy zajęci.

- Code, nie możesz mi tego robić. Pojawiasz się i znikasz, a ja sama nie wiem, co o tym...

- Saro, gdzie ty się podziewasz! Zaraz występ! - Spanikowany reżyser biegał po garderobie z obłędem w oczach.

- Muszę iść - szepnęła.

Po kilku minutach Code widział, jak Sara ze zwykłej dziewczyny zmienia się w demona sceny, zachęcana okrzykami tysiąca fanów. Musiał przyznać, że była gwiazdą.

Występ był wyjątkowo udany. Po trzeciej piosence na bis zeszła wreszcie ze sceny, machając publiczności na do widzenia. Nagle wszystko się zakołysało.

Charlene Sands

- Cholera! Saro, obudź się. Słyszysz, Saro?

Sara zamrugała. Nad sobą ujrzała kilka twarzy. Leżała na podłodze, z głową ułożoną na kolanach Codea.

- Co się stało? - spytała, próbując się skoncentrować.

- Zemdlałaś minutę po tym, jak zeszłaś ze sceny - wytłumaczył Code, pomagając jej się podnieść. Sara cała się trzęsła. Nie miała siły ustać na nogach, więc chętnie ujęła Code'a pod ramię. Oddychała głęboko, starając się uspokoić. Faktycznie, już pod koniec występu była bardzo zmęczona, ale wiedziała, że musi wytrzymać. Dla swoich fanów.

- Wszystko w porządku? - spytała przerażona Betsy.

- Chce ją zobaczyć! - zażądał Robert.

- Proszę się odsunąć. Sam się nią zajmę.

Wsparta na silnym ramieniu Sara została wyprowadzona z sali na korytarz.

- Nie masz nic przeciwko, że to ja... - spytał Code. Sara uśmiechnęła się z wysiłkiem i potrząsnęła głową. Z nim czuła się bezpiecznie.

- Landon, ona jest pod moją opieką - dobiegł do niego pełen pretensji głos Roberta.

- To sprawa ochrony, Gillespie. Odsuń się.

Code wydał polecenia kilku ochroniarzom, którzy już po chwili szybko wyszli tylnym wyjściem. Powoli ruszyli korytarzem.

- Idę z wami. Sara musi się zobaczyć z lekarzem - zaakcentował Robert.

Święta z gwiazdą

213

- Nie, nie muszę - zaprotestowała. - Wszystko jest w porządku.

Próbowała wyjąć rękę spod zgiętego ramienia Code'a, ale szybko zrezygnowała, gdy zobaczyła jego zatroskane spojrzenie.

Robert towarzyszył im aż do prywatnej małej windy.

- Robercie, naprawdę czuję się dobrze. Po prostu nic dzisiaj nie zjadłam. Dzięki za troskę, ale naprawdę nie musisz mi matkować. Dziękuję za organizację koncertu. Dobranoc.

Code obdarzył Roberta paskudnym uśmiechem i z rozkoszą zamknął drzwi windy.

- Odprowadź mnie tylko do mieszkania. Dalej sobie poradzę - poprosiła.

Czuła się niezręcznie prowadzona przez Landona jak jakaś księżniczka. A on sam nie był przecież rycerzem w lśniącej zbroi.

Gdy przechodzili przez korytarz, zamknęła oczy, koncentrując się na pokonaniu kilkunastu ostatnich metrów. Dopiero gdy otworzył drzwi, zorientowała się, że zaprowadził ją do swojego mieszkania.

- Dlaczego... - zaczęła, ale szybko wszedł jej w słowo.

- U siebie na pewno nie odpoczniesz - stwierdził, popychając ją lekko na łóżko. - Znam cię.

Telefony będą się urywać, a ty oczywiście będziesz cierpliwie odpowiadać na każde pytanie. Poleż chwilę, a ja wezwę hotelowego lekarza.

Charlene Sands

- Nie potrzebuję lekarza. - Sara zerwała się z łóżka i chciała wyjść. Na środku pokoju zasłała. Gdyby nie jego szybka reakcja, na pewno by się przewróciła.

- Nie bądź uparta - powiedział miękko, biorąc ją na ręce i łagodnie układając na łóżku. - Leż spokojnie. Nie będę ci przeszkadzał.

- Nie? - powtórzyła automatycznie, zdając sobie sprawę, że powiedziała to raczej z żalem niż ironicznie.

- Nie, nie będę. Zaraz zjesz porządną kolację i pójdziesz spać.

Code podniósł słuchawkę telefonu i połączył się z obsługą. Zamówił posiłek i poprosił o jak najszybszą dostawę.

- Proszę, nie dzwoń po lekarza. Chwilę odpocznę i będę jak nowo narodzona.

- No dobrze - zgodził się w końcu. - Ale nie wypuszczę cię stąd, póki się nie najesz i nie wyśpisz, co znaczy, że dopiero jutro rano pójdziesz do siebie.

Sara nie miała siły na kłótnie. Wygodne łóżko tylko zachęcało do dłuższej drzemki.

- Dobrze, zostanę do jutra.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sara obróciła się na plecy i głęboko wciągnęła w nozdrza odurzający zapach drzewa sandałowego. Spojrzała na drugą stronę łóżka. Pościel była idealnie zaścielona bez choćby jednej fałdy czy załamania materiału.

Ostrożnie podniosła się na łokciach i uważnie rozejrzała po pokoju. Na krześle nieopodal leżało jej ubranie, porządnie złożone w schludną kostkę. Buty grzecznie stały przy drzwiach.

Doskonale pamiętała wszystkie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Code zabrał ją tutaj tuż po tym, jak zemdlała po zejściu ze sceny. Zjedli kolację, wzięła szybki prysznic i przebrała się w jego stary podkoszulek. Potem życzył jej dobrej nocy i zostawił samą. Mimo niepomiętej pościeli mgliście pamiętała, że był z nią przez chwilę tej nocy. Miała też wrażenie, że opuścił łóżko dopiero nad ranem.

Nagle do jej uszu dobiegł szum wody. A więc Code jeszcze nie opuścił apartamentu. Trzasnęły zamykane szklane drzwi do prysznicza. Och, Sara dużo by dała za to, by z nim teraz tam być i mydlić jego boskie ciało.

Chartene Sands

Zawarli jednak coś w rodzaju umowy. Żadnych zobowiązań i konsekwencji.

- Saro, nie zachowuj się jak idiotka - nakazała sobie głośno.

Powoli podniosła się z łóżka i najszybciej jak mogła ubrała się w swoje rzeczy.

Przemykała się do wyjścia, trzymając buty w dłoniach, gdy Code wyszedł z łazienki.

- Znikasz bez pożegnania? Powinienem się już chyba przyzwyczać.

Sara, zawstydzona, zatrzymała się, czując, jak na jej policzki wypływa szkarłatny rumieniec.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła przeprasząco. Wyglądał tak olśniewająco, że zabrakło jej tchu. Na jego ciele wciąż lśniły krople wody. Po policzku drogę torowała sobie strużka wody spływająca z mokrych, błyszczących włosów. Sara bała się na niego patrzeć, ale nie umiała nad sobą zapanować. Jego mokra skóra działała na jej zmysły. Szeroka pierś i rozbudowane mięśnie ramion zachęcały do tego, aby w nie wpadła i zapomniała o całym świecie. Na wąskich biodrach miał zawiązany biały ręcznik kąpielowy.

- Lepiej już pójść - powiedziała cicho. - Robi się późno.

- Myślałaś, że uda ci się niepostrzeżenie wymknąć.

- Ja... Cóż, tak. Już wystarczająco się dla mnie poświęciłeś.

Święta z gwiazdą

217

-1 tu się mylisz - powiedział z uśmiechem. - Nie zrobiłem nawet połowy tego, co chciałem. Sara oddychała szybko. Chciała z nim zostać, ale doskonale wiedziała, że musi wyjść. Po prostu musi. Code zawsze sprawiał, że nie umiała podjąć jednoznacznej decyzji.

- Chodź tutaj - poprosił miękko.

- Nie - odparła, cofając się.

- Boisz się mnie?

- Może trochę - odpowiedziała szczerze, nieświadomie podnosząc głos.

- Wiesz, że jest nam cudownie razem.

Sara nie umiała na to odpowiedzieć. On ma rację i wie o tym, więc po co w ogóle kontynuować ten przykry temat?

- Wczoraj byłeś dla mnie bardzo miły. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna, ale naprawdę muszę już iść.

- Byłem miły? Przyprowadziłem cię tutaj, nakarmiłem i położyłem spać. Myślisz, że to dlatego, że jestem miły?

Sara pokiwała nieśmiało głową, zastanawiając się, o co może mu chodzić.

- Nie jestem typem miłego faceta. Zrobiłem to wszystko dla Brocka. Jesteś gwiazdą, więc jednocześnie żyłą złotą dla hotelu. Jeśli nie wystąpisz, hotel straci mnóstwo pieniędzy. Po prostu trzeba o ciebie dbać.

Sara z każdym jego słowem czuła, jak spada w otchłań.

Charlene Sands

Mrugała szybko, nie pozwalając, aby zdradziecka łza wy-. mknęła się spod zmrużonych powiek.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Code tak bardzo się zmienił. To nieprawdopodobne, że dziesięć lat uczyniło takie spustoszenie. Kiedyś nawet by mu nie przyszły do głowy takie ostre słowa. Nie skrzywdziłby jej pod żadnym pozorem. Nowy Code Landon był okrutnikiem.

- Jesteś zły, bo próbowałam się wymknąć bez pożegnania i dlatego, że nie chcę się z tobą wiązać na tych dziwnych warunkach, które postawiłeś?

- Kochanie, nawet nie wiesz, że jesteś skłonna poświęcić wszystko, aby mnie dostać - powiedział kpiąco. Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i wszedł do sypialni, gdzie bez skrupowania odrzucił ręcznik i zaczął się ubierać.

Sarę bolała już dłoń od podpisywania setek pocztówek ze swoim zdjęciem. Spotkaniem z fanami promowała swój kolejny koncert. Zwykle w takich sytuacjach była rozluźniona i radosna. Dzisiaj walczyła ze sobą, by nie skrócić spotkania i nie pójść prosto do łóżka. Odpoczywała niemal cały dzień, więc nie mogła zrozumieć, jakim cudem jest nadal zmęczona. Po opuszczeniu jego mieszkania poszła do swojego apartamentu, gdzie próbowała się rozluźnić i przespała większą część dnia. Po południu wściekły Robert obudził ją, łomocząc w drzwi.

Gdy spotkanie z fanami się skończyło, ledwo się trzy

Święta z gwiazdą

219

mała na nogach. W mieszkaniu błyskawicznie zrzuciła swój jednoczęściowy kombinezon wyszywany w złote wzory. Z oporami się na niego dzisiaj zgodziła. Nie miała siły znowu się klócić. Przynajmniej nie miał żadnych doczepianych piór.

Szybko się przebrała w swoją ulubioną czerwoną piżamę, a na stopy wsunęła pasujące do niej kapcie. Usiadła na kanapie, wpatrując się w światełka na swojej choince.

Wciąż nie udało jej się znaleźć wystarczająco dużo czasu, żeby rozpakować wszystkie pudełka ze świecidełkami. Ze smutnym uśmiechem wspominała, jak razem z Codeem ubierali choinkę. Przez te parę chwil nic ich nie dzieliło, mieli cel, który wspólnie osiągnęli. Wszystkie miłe chwile z nim spędzone przechowywała w sercu, bo Code zawsze będzie miał tam swoje specjalne miejsce.

Wpatrując się w choinkę, nawet nie zauważyła, że coraz bardziej pogrąża się w smutnym nastroju. Tęskniła za prawdziwymi świętami, spędzonymi w gronie najbliższych, kochających osób. Wiele lat temu jej rodzina nie miała pieniędzy, by sobie zafundować dużą choinkę, ale wszyscy darzyli się nawzajem miłością. Wciąż pamiętała, jak razem z mamą i siostrami śpiewały kolędy, przytulając się wzajemnie i zjadając własnoręcznie robionymi ciasteczkami.

Miała nadzieję pojechać w tym roku na święta do Barker, ale praca dla fundacji uniemożliwiła jej zrealizowanie

Charlene Sands

tych planów. Sara stwierdziła, że będzie musiała poświęcić własne pragnienia dla większego dobra.

Miała nadzieję, że zmieni życie tych ludzi. Dzięki swojej sławie i kontaktom w świecie show-biznesu mogła spowodować, że spełnią się marzenia wielu osób. Na dwóch ostatnich koncertach zebrała ponad dwieście tysięcy dolarów. Ciekawe, czy Code nie wycofa się ze swojej propozycji.

- Może nie będzie tak źle, Saro Mae - szepnęła do siebie.

Po kilku minutach poszła do łóżka. Zasnęła niemal po chwili. Gdy się obudziła następnego dnia i spojrzała na zegarek, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Było prawie południe! Pobiegła pod prysznic, gdzie chłodną wodą starała się zmyć z siebie resztki snu. Nałożyła wygodne dżinsy i ciemny sweterek. Włosy uczesała w wysoko związany kucyk. Gdy spojrzała w lustro, przeraziła się. Wyglądała, jakby zupełnie nie spała.

- Co się ze mną dzieje?

W momencie, gdy się rozdzwonił telefon, głośno za-burczało jej w brzuchu.

Szybko podeszła do stolika. Piskliwy sygnał telefonu ostatnio bardzo ją irytował.

- Cześć, Saro. Tu Betsy. Mam dwie wielkie kanapki, których sama nie dam rady zjeść. Mogę wpaść?

Sara uwielbiała kanapki z Nowego Orleanu, zawierają

Święta z gwiazdą

221

ce polaną oliwą z oliwek sałatę, włoskie salami i dwa rodzaje sera. Jeśli grali koncert gdzieś w Luizjanie, zawsze zamawiali właśnie ten specjał - kanapki muffuletta.

- Bardzo chętnie się z tobą zobaczę. Przyjeżdżaj szybko.

Sara wiedziała, że kanapki były tylko pretekstem do rozmowy. Betsy martwiła się o przyjaciółkę i na własne oczy musiała się przekonać, czy czuje się już lepiej. Brzuch Sary znowu się odezwał. W minutę później do drzwi zapukała Betsy.

- Ratujesz mi życie. Jestem wściekle głodna!

- Zamówiłam wszystkie dodatki, jakie tylko mieli.

- Świetnie. Zjemy w salonie?

- Pewnie. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć tę twoją choinkę.

Sara uśmiechnęła się i zaprosiła przyjaciółkę do największego pokoju. Czekwała niecierpliwie na posiłek. Miała nadzieję, że po jedzeniu jej samopoczucie się poprawi.

- W tym roku kupiłaś naprawdę wielką - szepnęła z uznaniem Betsy, przyglądając się różnokolorowym świecidełkom. - Musisz bardzo tęsknić za domem.

- Moja mama spędza święta z ciotką Edwiną, ale obiecała, że wpadnie na któryś mój świąteczny koncert. Z siostrami spotkam się podczas ferii.

- Naprawdę dziwię się ludziom, którzy poświęcają całe swoje życie karierze naukowej - powiedziała zamyślona Betsy, wkładając kanapkę do ust.

Charlene Sands

Sara uśmiechnęła się i także zatopiła zęby w smakowicie pachnącym chlebie. Muzyka była esencją życia Betsy. Rzuciła liceum, aby śpiewać w lokalnym zespole rockowym. Robert zauważył ją na którymś przeglądzie młodych talentów i przekonał, że powinna śpiewać country. W głębi duszy nie była szaloną rockmanką.

- Pyszne! - stwierdziła z uznaniem Sara. - Moje siostry uwielbiają swoje studia, a właściwie wolność, którą osiągnęły, wyrwawszy się z Barker.

- Ale te wszystkie egzaminy... Nigdy nie martwiłam się szkołą. Wychodziłam z założenia, że jakoś to będzie. Sara wzruszyła ramionami i znowu podniosła kanapkę do ust, ale zanim ją ugryzła, nagły ból ostro przeciął jej brzuch. Przez dłuższą chwilę oddychała powoli, czekając, aż ból minie. Ale nic takiego się nie stało, a wręcz przeciwnie, bolało coraz bardziej. Opuściła kanapkę na talerz i pochyliła się, naciskając brzuch.

- Saro? - spytała z niepokojem Betsy.

- Nie martw się. To tylko...

Nie zdążyła dokończyć zdania. Czym prędzej pobiegła do toalety, tłumiąc torsje.

Dziesięć minut później Betsy zaciągnęła ją do łóżka.

- Naprawdę się o ciebie martwię. Wczoraj zemdliałaś, a dzisiaj wymiotujesz. Jesteś wykończona!

- Chyba łapie mnie grypa.

- Wydaje mi się, że to nie grypa - stwierdziła grobowym tonem Betsy.

Święta z gwiazdą

223

- Myślisz, że jestem przepracowana?

Betsy wolno pokręciła głową, przypatrując się uważnie Sarze.

- Moja kuzynka Laurel miała takie same objawy, a po dziewięciu miesiącach urodziła Jessicę.

Sara zamarła. Poczwała, że robi jej się słabo. Krew odpłynęła jej z twarzy i pewnie wyglądała teraz jak duch.

- To niemożliwe.

- Jeśli ostatnio nie byłaś z facetem, to faktycznie nie jest to możliwe.

Sara otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

- No tak, a ten cudny milioner z błękitnym spojrzeniem? Ten, o którym mi nic nie opowiadałaś?

- Chodziliśmy ze sobą dziesięć lat temu. - Betsy milczała, patrząc zachęcająco na przyjaciółkę. - Zostawiłam go i wyjechałam robić karierę. Nigdy mi tego nie wybaczył.

- To on jest ojcem?

- Ja nie jestem w ciąży - zaprzeczyła Sara. - Jestem przepracowana.

- Musisz iść do lekarza. Trzeba to wiedzieć na pewno - stwierdziła Betsy.

- Tak. Najwyższy czas, żebym się wybrała do lekarza.

Code stał z tyłu sceny, obserwując Sarę podczas występu. Cały ubiegły tydzień podglądał jej próby i zachodził w głowę, po co było ich aż tyle. Ona się nigdy nie myli-

Charlene Sands

ła. Była profesjonalistką w każdym calu. Nie zapominała tekstu, zawsze śpiewała w tonacji, nigdy nie fałszowała. Musiał przyznać, że jej czysty głos mógł poruszyć najcieńszą strunę emocji niemal w każdym, nawet najbardziej zatwardziałym sercu.

Również jego. Podziwiał jej talent, co go irytowało. Fani ją uwielbiali.

Była odważną kobietą. Kilka dni temu wyłożyła mu to, co naprawdę myślała. Owszem, był zły, że ucieka z jego apartamentu bez pożegnania, nie mówiąc ani słowa. Zostawiała go już zbyt wiele razy. Nie pozwoli jej na to po raz kolejny.

Zrobi wszystko, żeby zwariowała na jego punkcie.

Jeśli jeszcze się to nie stało... Pewnie dlatego unikała go od kilku dni. Za każdym razem, gdy go widziała, uciekała.

Nie miał ochoty powtarzać wydarzeń sprzed lat. Nigdy tego nie chciał. Gdy jej powiedział, że jest jego, nie kłamał. Była i zawsze będzie. Teraz jednak musi jej dać nauczkę. To on tym razem odejdzie, zostawiając ją w rozpacz i we łzach.

Na kilka dni przeniósł się na farmę, gdzie zatrudnił kilku stolarzy do najważniejszych napraw. Code zdawał sobie sprawę, że na zawsze zostanie małomiasteczkowym chłopakiem. Uwielbiał pracować na farmie, brudząc ręce. Podczas pracy zapominał o wszystkich zmartwieniach. Wbijanie gwoździ relaksowało go i rodziło poczucie, że

Święta z gwiazdą

225

robi coś naprawdę, bo dzięki jego pracy powstaje namacalny efekt, a nie tylko ślad w dokumentach.

Gdy tak rozmyślał, Sara zeszła o dwa stopnie ze schodów prowadzących od widowni na scenę. Śpiewała swoją najnowszą piosenkę, liryczną balladę.

W jednej sekundzie na czoło tłumu przebił się młody chłopak z doniczką gwiazdy bedejemskiej w dłoni. Zbliżając się do artystki, krzyczał, że ją kocha. Przestraszona Sara chciała się cofnąć, ale zaplątała się w długą suknię. Po chwili chłopak był już na scenie, niebezpiecznie się do niej zbliżając.

W ciągu kilku sekund na scenę wbiegło trzech pracowników Code'a. Zepchnęli chłopaka, ale zagorzały fan nic sobie z tego nie robił i wciąż krzyczał o swojej nieśmiertelnej miłości do Sary. Wściekły z powodu wpadki swojego zespołu Code podbiegł do schodzącej ze sceny Sary. Zobaczywszy strach w jej oczach, poczuł, że coś ściska mu serce. Pod wpływem impulsu przytulił do siebie jej drżące, kruche ciało.

- Wszystko w porządku?
- Nie wiem - wyjąkała cicho, ocierając łzy.
- Chodźmy stąd.

Wziął ją na ręce i szedł szybko, posyłając każdemu złe spojrzenie. W windzie zadzwonił do swojego szofera. Gdy weszli do garażu, samochód już na nich czekał.

- Wywieź nas z miasta, Jimmy - poprosił kierowcę, pomagając Sarze wsiąść do auta.

226

Charlene Sands

- Dokąd, panie Landon?

- Do Willow Bend. Pamiętaj, nikomu nie mów o tej wycieczce.

- Jasne.

Code przytulił Sarę do siebie. Z ulgą położyła głowę na jego ramieniu.

- Zamknij oczy. Jesteś już bezpieczna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara wsłuchiwała się w spokojne i miarowe bicie jego serca. Z każdym kilometrem, który dzielił ich od miasta, powoli się odprężała. Czuła, że samochód jedzie nieco zbyt szybko, ale nie miała ani siły, ani ochoty nic mówić.

Chyba przez chwilę spała, bo nie miała pojęcia, ile czasu minęło od ich wyjścia z koncertu. Gdy tylko samochód się zatrzymał, Code wyskoczył na zewnątrz i po chwili otworzył jej drzwi. Opiekuńczo pomógł jej wysiąść.

Sara była mu niezmiernie wdzięczna. Co prawda ten młody człowiek nie zrobił jej krzywdy, ale znowu stanął jej przed oczami tamten atak z Nashville. Przeżyła naprawdę ciężkie chwile, próbując się uporać z demonami przeszłości. Gdyby nie pomoc Roberta, pewnie wciąż byłaby pogrążona w depresji. Dzięki jego trosce jakoś jej się udało zepchnąć lęki na dalszy plan i znowu wyjść na scenę z podniesioną głową.

Dzisiaj, gdy ten człowiek wtargnął na scenę, poczuła tak straszliwy lęk że nie mogła nad sobą zapanować. Gdy zobaczyła szaleństwo w jego oczach, liczyło się tylko dziecko. Nie mogła pozwolić, żeby ktoś zrobił mu krzywdę.

Charlene Sands

Tak, była w ciąży.

Teraz nie troszczyła się tylko o siebie, ale też o tę małą istotę, którą nosiła pod sercem. Lekarz potwierdził ciążę już dwa dni przed tym pechowym wieczorem, ale dopiero teraz uwierzyła. Tuż po powrocie od lekarza zrobiła dwa testy ciążowe, które jednoznacznie potwierdziły diagnozę doktora Lintona, ale wciąż temu zaprzeczała. Teraz wszystko się zmieniło.

Powinna tak naprawdę odnaleźć tego szalonego fana i podziękować mu za to, że zwrócił jej uwagę na najważniejszą rzecz w jej życiu. To dziecko jest największym skarbem, jaki kiedykolwiek miała.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

Coda odwrócił się i wreszcie ujrzała dom. Stali na wybrukowanym podjeździe przed ogromną, piękną rezydencją. Sara sporo słyszała o tej ulicy położonej tuż przy brzegu Missisipi, ale nigdy nie miała okazji poznać piękna tego miejsca.

- Witaj w Willow Bend - powiedział z dumą Code. - To miejsce przetrwało zarówno powódź w 1927, jak i przejście huraganu Katrina.

Sara przyjrzała się domowi. Dwie wielkie białe kolumny podtrzymywały dwa piętra. Rozpoznała cechy stylu klasycznego: harmonijne proste linie i duże, idealnie symetryczne okna. Sara zastanawiała się, jaka jest historia tego domu. Miała dziwne wrażenie, że mieszkali tu sami szczęśliwi ludzie.

Święta z gwiazdą

229

- Czy ten człowiek zrobił ci krzywkę? - spytał nieoczekiwanie Code.

- Nie, nawet mnie nie dotknął. Straciłam równowagę, gdy zobaczyłam, że idzie do mnie - odpowiedziała Sara, zwilżając językiem suche wargi. - Czuję się jak idiotka. Powinnam była zostać i skończyć koncert.

- Śpiewałaś dwie godziny i nikt ci na pewno nie zarzuci, że uciekłaś od obowiązków. A nawet jeśli, to nie twój problem.

Sara się z tym nie zgadzała. Miała jasno określone zasady, wedle których starała się postępować. Nie lubiła zawodzić swoich fanów. Musiała jednak przyznać, że wciąż się bała o swoje dziecko. To zdarzenie pozwoliło jej uzmysłwić sobie, że życie jest bardzo kruche.

- Czemu mnie tu przywiozłeś? - spytała, starając się odpędzić czarne myśli.

- Nikt nie wie o tym miejscu. Nikt cię tu nie będzie napastował. Jeśli zostałabyś w hotelu, zaraz zjawiłby się tam tłum dziennikarzy. Tutaj jesteś bezpieczna.

- Chyba masz rację - powiedziała wolno, wciąż zachwycając się urokiem okolicy. -

Powinnam ci podziękować, choć wiem, że troszczysz się tylko o dobro Brocka i jego hotelu.

- Czyżby?

Sara postanowiła nie odpowiadać na tę zaczepkę. Przyjechała do Nowego Orleanu, mając dobre intencje. Skąd mogła wiedzieć, że to wszystko potoczy się w takim wła-

Charlene Sands

śnie kierunku. Musiała chwilę odetchnąć i uspokoić skołatane nerwy, a to miejsce było do tego idealne.

Spojrzała przelotnie na Code'a i nagle zdała sobie sprawę, że jest on ojcem jej dziecka. Nie miała pojęcia, jak mu to powie.

- Dziękuję, Jimmy - powiedział Code do swojego kierowcy. - Możesz wracać do miasta.

Pamiętaj, żeby nikomu nie mówić, gdzie jesteśmy.

Jimmy pokiwał głową.

- Gotowa? - spytał.

- Jasne - odparła.

Podał jej dłoń, którą przyjęła z lekkim drżeniem serca.

Jimmy wszedł do samochodu i odjechał.

Powoli szli podjazdem, nie odzywając się do siebie. Gdy już stali na werandzie, a Code szukał klucza, Sara odeszła dwa kroki i oparła dłonie o balustradę, zastanawiając się nad swoim dalszym życiem. W duchu gorączkowo zadawała sobie pytanie, co ona z nim tutaj robi. Czuła irytującą nutkę paniki, dokładnie oplatającą jej ciało. Oczywiście, musi mu powiedzieć o dziecku, ale jak ma to zrobić, skoro zupełnie mu nie ufa? Najpierw powinna jakoś nazwać łączące ich więzi. Namiętny seks i przeszłość nie pozwolą im na stworzenie szczęśliwego domu, w jakim każde dziecko powinno się wychowywać.

Nie do końca wiedziała, czego tak naprawdę chce. To

Święta z gwiazdą

231

wszystko było takie inne... i takie nowe. Dotąd myślała o dziecku, ale w kategoriach „za kilka lat”. Teraz macierzyństwo zapukało do jej drzwi i wkrótce musiała je otworzyć. Jak podoła obowiązkom matki? Liczyła, że stworzy rodzinę z jakimś mężczyzną, z którym będzie się kochać aż do końca świata.

Westchnęła głęboko i zamknęła oczy. Bez zdziwienia zauważyła, że wciąż widzi jego nieprzeniknione oczy. Kim był tak naprawdę? Jak mogła podzielić się z nim swoim sekretem i oczekiwać, że stanie na wysokości zadania? Jakim będzie ojcem? Czy będzie obwiniął swoje dziecko o problemy z jego matką?

Code tymczasem wszedł już do środka i zapalił światło w korytarzu. Po chwili cofnął się do Sary i gestem zaprosił ją do środka. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i weszła do domu, który już od progu ją zachwyił. Wszędzie stały pięknie utrzymane antyki, a podłoga zrobiona była z ciemnych desek.

Code poprowadził Sarę do dużego pokoju, z którego można się było dostać szerokimi schodami na piętro.

- Jeszcze nie skończyłem remontu niektórych pokoi - mówił, oprowadzając ją po pomieszczeniach. - Na dole jest tak naprawdę skończony tylko salon. Mam w planach przebudowę biblioteki i jadalni.

- To piękny dom - powiedziała szczerze.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał w świetle dnia.

232

Charlene Sands

- Głodna? - spytał, pokazując kuchnię.

- Bardzo.

Sara usiadła za dużym stołem, patrząc, jak Code wyjmuje z szafki duże talerze.

- Możemy podziękować Louisowi.

- Kim jest Louis?

- Szefem kuchni w hotelu Brocka. Wczoraj zaopatrzył nas w jedzenie - wytłumaczył, grzebiąc w szufladzie ze sztuccami. - Kurczak nadziewany szynką wieprzową, kurczak z rozmarynem czy krab* z sałatką z mango? - spytał, przeglądając lodówkę i studiując etykiety na zapakowanych daniach.

Sara właśnie gładziła swój brzuch, gdy usłyszała pytanie. Z przykrością zdała sobie sprawę, że musi trzymać ręce z dala od niego podczas pobytu w tym domu. Ostatnio ciągle łapała się na tym, że dotyka brzucha, mając nadzieję, że dziecko dzięki temu czuje się bezpieczniej.

- Kurczak z rozmarynem - wybrała, nie wiedząc, jak jej żołądek może się zachować po kontakcie z krabem.

- A co do picia? - zapytał, wkładając jedzenie do piekarnika.

- Napiałabym się miętowej herbaty - odpowiedziała, ale widząc spojrzenie Code'a, szybko zmieniła zdanie. - Poproszę o wodę.

Wyszedł z kuchni, a po chwili wrócił, trzymając w dłoni butelkę wina. Wyglądało na bardzo drogie.

Święta z gwiazdą

233

- Nie masz ochoty na wino? Mam tutaj bardzo dobre, które przechowywałem...
- Ja dziękuję - odpowiedziała, wchodząc mu w słowo. - Nie mam ochoty na alkohol.
- Tak, nigdy nie przepadałaś za alkoholem. Po jednym piwie byłaś już wstawiona...
Sara odwróciła twarz, przypominając sobie smak piwa pitego na tylnym siedzeniu samochodu Code'a. To tam najczęściej się całowali i odkrywali swoje ciała. Nigdy jednak się nie kochali.
- Zawsze się zastanawiałem nad kupieniem ci piwa. Nigdy mi nie pozwoliłaś na coś więcej. Zostawiałaś mnie z ledwo co rozpoczętym czteropakiem. Zwykle wypijałem wszystko, użalając się nad sobą i wyobrażając sobie nasz pierwszy raz.
- Ja... nie wiedziałam. Nigdy mi nic nie mówiłaś - powiedziała zduszonym szeptem, przyciskając dłoń do zaczerwienionej twarzy.
- Nie chciałem wywierać na ciebie nacisku. Po prostu chciałem być przy tobie.
- Byłaś bardzo cierpliwy i za to cię kochałam.
Przez chwilę zobaczyła w jego oczach dziwny błysk, ale szybko zgasł, pozostawiając za sobą pustkę. Zapadła cisza. Sara żałowała, że nie ugryzła się w język.
Zjedli w milczeniu, nie patrząc na siebie.
- Czas iść spać - mruknął, wkładając talerze do zmywarki. - Czy mam cię spić, żebyś mi pozwoliła zostać u siebie na noc?

Charlene Sands

Udřejzona Sara zamknęła oczy i powoli potrząsnęła głową.

- To dobrze, bo w tym domu jest tylko jedno łóżko i będziesz je ze mną dzielić.

Sara stała przy wielkim oknie w sypialni, patrząc na srebrzystą rzekę i odbicie lśniących gwiazd rozrzuconych po granatowym niebie.

Nie umiała mu zaufać. Rozmyślając o jego ojcostwie, czuła, jak grunt spod jej stóp wolno się osuwa i spada w ciemną przepaść. W co ona się wpakowała...

Głośno wciągnęła chłodne powietrze do płuc, pozwalając, aby ją orzeźwiło i przywróciło zdolność logicznego myślenia.

- Nie jest ci za zimno? - spytał czule, stając tuż za jej plecami i oplatając ramionami jej talię.

- Nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna, czy ci zimno? - powtórzył z rozbawieniem.

- Nie jestem pewna, czy powinnam być tu dzisiaj z tobą.

Spojrzała przez ramię na jego profil. Miała wrażenie, że Code płonie z pożądania.

- Nie narzekałaś, gdy ściągałem cię ze sceny.

- Byłam przerażona.

- Nadal jesteś, ale jednak zaufałaś mi na tyle, żeby tutaj przyjechać. Nie powstrzymałaś mnie.

Święta z gwiazdą

235

Przeniósł dłonie na jej brzuch, gdzie położył je płasko, jakby wiedząc, że tam ukryte jest jego maleńkie dziecko. Sara czuła, że może się znowu w nim zakochać.

- Cieszę się, że tu ze mną przyjechałaś. Chciałem, żebyś zobaczyła to miejsce. Czekałem tylko na okazję, żeby cię niepostrzeżenie porwać.

- Bo jestem twoja, tak? - spytała ostro, wyrywając się z jego objęć.

- Tak, bo jesteś moja, Saro - odpowiedział miękko, zakładając jej niesforny rudą kosmyk za ucho. - Nie zamierzam się w tobie zakochać.

Sara doskonale rozumiała jego powody. Kiedyś bardzo go zraniła i nie mogła liczyć na wybaczenie. Zostawiła jego i Barker dla sławy i pieniędzy, a przynajmniej on tak to widział. Teraz, kiedy znowu się spotkali, uświadomiła sobie, że nigdy nikogo nie kochała bardziej niż Code'a. Był jej pierwszą miłością. Szaleli na swoim punkcie. Smutek ogarnął jej serce. Starła się nigdy nie myśleć w kategoriach „co by było, gdyby”, ale to pytanie samo cisnęło jej się na usta.

Code znowu przygarnął ją do siebie. Pozwoliła się zanieść do łóżka. Położył ją na nim i zaczął całować. Był jej. Nie zdawała sobie z tego sprawy aż do teraz. Nawet jeśli nigdy jej już nie pokocha, nie umiała wyrzucić go ze swojego życia. Pewnie nigdy tego nie zrobi. Coś w jej głowie szeptało, że seks nie zastąpi poważ-

Charlene Sands

nej rozmowy. Przez chwilę chciała go odepchnąć, ale nie umiała się na to zdobyć. Emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Po dzisiejszym występie potrzebowała znaleźć ukojenie w jego ramionach. Chciała, żeby ją przytulał i całował.

Oparła czoło o jego policzek i wplotła palce w krótkie włosy, lekko masując skórę głowy. Całowali się i pieścili. Obsypywał pocałunkami jej piersi, patrząc, jak na twarzy Sary pojawia się wyraz radosnego uniesienia.

- Uwielbiam, jak się uśmiechasz w ten właśnie sposób - wyszeptał.

- Ja też to lubię - odpowiedziała, przęając się pod nim i rozchylając uda.

Code pocałował ją jeszcze raz. Sara zamruczała jak kotka, czując, jak znajome ciepło rozchodzi się szybko po jej ciele.

- Tysiące razy wyobrażałem sobie ciebie w łóżku.

- Pewnie oboje byliśmy całkowicie ubrani...

- Pewnie - parsknął śmiechem. - Wszystko to widziałem... Leżeliśmy nadzy obok siebie, zmęczeni miłością, i oboje marzyliśmy, żeby ta chwila.

Grymas zniecierpliwienia wykrzywił jego twarz. Słowa zamarły mu na ustach. Uświadomił sobie, że nie może się tak przed nią odsłaniać. Nie mógł powiedzieć, że zawsze marzył, aby te chwile trwały wiecznie. Wspomnienia bardzo bolały i pokazywały, że Sarze wcale na nim nie zależało.

Święta z gwiazdą

237

- Więc może ziścimy to, o czym kiedyś marzyłeś? - spytała, oblizując spierzchnięte wargi.
- Lubię, gdy kobieta mówi wprost, czego chce. - Uśmiechnął się zwycięsko i pochylił nad nią, ściągając z niej długą obcisłą spódnicę i koronkową bluzkę. - Jaka szkoda, że musimy się pozbyć tych ładnych ubrań - mówił, obsypując pocałunkami każdy nagi skrawek jej ciała. - Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Saro.

Szybko zdjął spodnie i wsunął się do łóżka, szepcząc jej do ucha czułe słówka. Przytulił ją do siebie, pozwalając, aby smakowała jego usta i wdychała zapach jego wody kolońskiej. Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej. Sara miała wrażenie, że ich serca biją jednym rytmem. Pieścił ją dłonią, z przyjemnością słuchając przyspieszonego oddechu.

Nagle uniosła się i usiadła na nim okrakiem, rzucając mu wyzywające spojrzenie. Tym razem to ona chciała prowadzić w miłości.

Widząc jego zachwyczone spojrzenie, wiedziała, że robi dobrze. Poruszała się dziko, czekając na spełnienie. Po wszystkim opadła na pościel.

Code był cudownym kochankiem. Oprócz niego była z trzema mężczyznami i z każdym z nich była w jakiś sposób związana, ale teraz nic się nie liczyło. Sara wiedziała, że tamto było tylko nędzną namiastką miłości. Dopiero teraz doświadczyła, co znaczy prawdziwa rozkosz.

Łączyło ją z Codeem jakieś dziwne przyciąganie, ma-

Charlene Sands

giczna nić, której nic nie zerwało przez te wszystkie lata. Jak mogłam bronić się przed tym? - pomyślała, wspominając sobie ich wieczory spędzane na tylnym siedzeniu jego samochodu. Spojrzała na leżącego obok mężczyznę. Nie umiała określić wyrazu jego twarzy.

- Cody - zaczęła miękko, chcąc powiedzieć mu wszystko, o czym myśli. Nawet o dziecku.

- Nie mów nic - odpowiedział, podnosząc się z łóżka. - Po prostu nie mów nic, Saro.

Ubrał się i doszedł do drzwi, zatrzymując się z dłonią na klamce, jakby w oczekiwaniu, by go zatrzymała.

- Dokąd idziesz? Co się stało? - wyszeptała, czując zimną łapę paniki zaciskującą się na jej gardle.

- Muszę się napić. Idź spać, wrócę później. Drzwi się zamknęły, Sara została sama.

Tym razem alkohol nie dał mu zapomnienia. Wypił już jednego drinka i robił sobie następnego, czekając na wy-tęskniony spokój.

Doskonale pamiętał wszystkie wydarzenia sprzed kilkunastu lat. Nastoletnia Sara stała naprzeciwko niego i z miłym uśmiechem zapraszała go na sobotni bal w ratuszu.

- Musisz przyjść - mówiła z entuzjazmem. - Zbieramy fundusze na świąteczne paczki dla naszych żołnierzy.

- Mój ojciec był żołnierzem - odpowiedział tylko dla

Święta z gwiazdą

239

tego, żeby nie odeszła. Była tak piękna i pełna życia, że nie mógł dopuścić do tego, aby zaprosiła kogoś innego.

- Więc tym bardziej musisz przyjść. - Roześmiała się, a jej zielone oczy zaiskrzyły.
- Sam nie wiem - odpowiedział na pozór nonszalancko, choć i tak wiedział, że pójdzie.
- Proszę.
- Nie umiem tańczyć.
- Nauczę się - zaofiarowała się, potrząsając grzywą rudych włosów.

Zakochali się w sobie szybko i do utraty tchu. Byli tak naiwnie szczęśliwi. Sara miała nieograniczoną potrzebę pomagania innym. Code szanował to, choć czasem zachodził w głowę, skąd w niej było tyle entuzjazmu. Sama pochodziła z biednego domu, gdzie matka starała się wychować trzy córki.

Code wciąż drżał na samo wspomnienie widoku mamy Sary, Lenory Rose, która podeszła do niego tego letniego dnia i podała mu kartkę. „Prosiła mnie, żebym ci to dała”, powiedziała wtedy.

Przeżył szok. Myślał, że Sarze coś się stało. Nie przyjmował do wiadomości, że po prostu go zostawiła. Nie jego Sara, nie jego miłość życia. Lenora, patrząc na jego rozpacz, także miała łzy w oczach. Ledwo pamiętał list Sary. Nie chciał go pamiętać.

Code skończył drugiego drinka i spojrzał na zegarek. Na Hawajach jest już wczesny wieczór.

Charlene Sands

Usiadł wygodnie na wielkim, obitym welurem fotelu, wziął telefon i wybrał numer Brocka.

- Hej. Podejrzewam, że już wiesz.

- Wiem, wiem - odpowiedział Brock. - Dzwonił kierownik. Co się tam właściwie stało?

- Jakiś palant wbiegł na scenę. Na szczęście złapaliśmy go, zanim do niej dobiegł.

- Jak ona się czuje?

- Jeszcze jest trochę zdenerwowana, ale powoli dochodzi do siebie. Nawet jej nie dotknął, ale to wszystko przypomniało jej tamten atak. Zamierzam się dowiedzieć, kto zawinił. Mój zespół nigdy nie nawalił.

- Dlaczego mam dziwne wrażenie, że Sara jest z tobą?

- Jest.

- Gdzie?

- W Willow Bend. Zatrzymamy się tutaj dzień lub dwa. Musi się uspokoić i wyciszyć.

- Czy ty się starasz powiedzieć mi, że jesteście tylko we dwoje? - Brock parsknął śmiechem.

- Tak, coś w tym rodzaju.

- No tak, oczywiście wcisnąłeś jej jakąś bajeczkę, że robisz to tylko dla jej dobra.

- Nie, nie wcisnąłem jej żadnej bajeczki. Powiedziałem prawdę. Przede wszystkim troszcę się o interesy hotelu. To ona jest powodem takiego najazdu gości.

- Och, Code, co ty opowiadasz - jęknął Brock po chwili milczenia.

Święta z gwiazdą

241

- To prawda.

- Nieprawda. Prawdę to widać na twojej twarzy za każdym razem, gdy ją widzisz.

Posłuchaj, powiedz jej, że nie chcę, żeby się jej stała jakakolwiek krzywda w moim hotelu.

Tak dobre osoby jak ona powinny być szczęśliwe i żyć, nie bojąc się o swoje bezpieczeństwo. Jeśli nie chce kontynuować występów...

- Chce. Nie wyobraża sobie, że mogłaby je przerwać.

- No tak, działa nie dla siebie, ale dla innych ludzi. Naprawdę ją podziwiam. Może powinienś czasami odciągnąć ją od tych wszystkich obowiązków.

- Ja? - zdumiał się Code. - A co mnie z nią łączy? Ja tylko chronię...

- Chronisz ją, bo zależy ci na niej bardziej, niż potrafisz to przyznać.

Code spuścił głowę, zaciskając mocno palce na słuchawce telefonu. Co ten Brock insynuuje? Nie zakocha się w Sarze po raz drugi. Z prostego powodu: już raz go zawiodła i najpewniej zrobi to po raz drugi. Sara kocha być gwiazdą.

- Cody?

Odwrócił się. Stała w połowie schodów, ubrana jedynie w jego starą koszulkę. Jej potargane rude pukle niedbale leżały na ramionach, a blada twarz połyskiwała w świetle księżyca.

Wyglądała, jakby od zawsze mieszkała w Willow Bend. Pasowała do tego miejsca.

Code nie mógł oderwać od niej wzroku.

242

Charlene Sands

- Zadzwoń do ciebie jutro - powiedział szybko do telefonu i się rozłączył. - Saro?

Wydusiła z siebie tylko nieokreślony jęk.

Code miał ochotę walić głową w ścianę. Wyzywał siebie w duchu od bezmózgich idiotów.

Dziewczyna dzisiaj przeżyła wstrząs, a on najpierw się z nią kochał, a potem zostawił samą w obcym łóżku w wielkim domu.

Wciąż patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Code zerwał się z fotela i popędził ku niej.

- Jestem - wyszeptał. Pokiwała tylko nieśmiało głową.

Code wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka, gdzie po dziesięciu minutach już spała ufnie wtulona w jego ramiona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kolejne dwa dni z całych sił starała się znaleźć okazję, aby mu powiedzieć o dziecku. Razem gotowali, chodzili na spacer i pili popołudniową herbatę, ale żaden moment nie był dostatecznie odpowiedni.

Obserwowała go pracującego na podwórku, wyobrażając sobie, co będą robić wieczorem i nocą. Niestety, czuła z jego strony jakiś dystans. Kochali się, był dla niej miły, ale brak w tym było uczucia.

Tego dnia Sara miała wrócić do hotelu. Nie mogła już dłużej odkładać obowiązków. Jej nieoczekiwane zniknięcie doprowadziło do powstania szeregu dziwnych spekulacji. W przeszłości była bohaterką skandalu obyczajowego, więc teraz tym bardziej chciała dbać o swoje dobre imię.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Stała ubrana w piżamę, doglądając babeczek, które pięknie się rumieniły w piekarniku. Code zawsze lubił zjadać kilka świeżych babeczek na śniadanie. Życie w Willow Bend było bajkowe. Czuła się jak w domu. Nie angażuj się za bardzo, ostrzegała się w duchu. Code wciąż nie wie, że

Charlene Sands

zostanie ojcem. Starła się patrzeć z uśmiechem na swoje przyszłe życie, ale nadal nie mogła zaufać mu na tyle, żeby ze spokojem ogłosić nowinę. Choć, prawdę mówiąc, był najwyższy czas na założenie rodziny.

- Coś tutaj pięknie pachnie...

Słyszając jego głos, odwróciła się z uśmiechem. Stał w drzwiach, obserwując, jak się kręci po kuchni. Ostatnio gdy tylko go widziała, brakowało jej tchu i tak dudniło jej serce, że w żadnym razie nie umiała nad nim zapanować. Dopiero co wyszedł spod prysznic. Był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Błękitne dzinsy ciasno opinały jego wąskie biodra i zgrabne uda. Nie miał koszulki, więc mogła cieszyć wzrok widokiem jego opalonej, szerokiej klatki piersiowej. Widząc malinkę na obojczyku, ledwo się powstrzymała od śmiechu. Pokiwała mu głową na przywitanie i wyciągnęła z piecyka pachnące babeczki. Ostrożnie przełożyła je na talerz.

- Zjemy w ogrodzie? - spytała.

Uwielbiała tam przesiadywać. Wygodne huśtawki i hamak zachęcały do odpoczynku. Wokół rosło mnóstwo polnych kwiatów.

- Nie, jeśli to oznacza, że musisz się przebrać - wyszeptał, przygarniając Sarę do siebie.

Sara uśmiechnęła się i odstawiła talerz na stół.

- Code, robię śniadanie - chichotała, gdy łaskotał ją po szyi.

- To może mógłbym ci w czymś pomóc?

Święta z gwiazdą

245

- Nalej kawy, dobrze?

Spędzili dwa cudowne dni, z dała od zgiełku miasta i całego świata. Sara żałowała, że nie rozmawiali o przyszłości. Żyli obecną chwilą, bez zastanawiania się, co może przynieść nowy dzień.

Code nalał kawy. Po krótkiej wymianie zdań usiedli przy stole kuchennym. Code nie chciał, aby Sara się przebierała, uwielbiał patrzeć na nią tak ubraną.

Roześmiała się, obserwując, z jakim apetytem pożera babeczki.

- Widzę, że ci smakują - powiedziała.

- Pyszne - odrzekł między jednym kęsem a drugim. Pochylił się nad jej dłonią i ucałował ją.

Sara już się przechylała nad stołem, aby go pocałować w usta, gdy usłyszeli głośnie pukanie do drzwi.

Wymienili zdziwione spojrzenia. Czyżby dziennikarze się dowiedzieli, gdzie jest Sara?

- Poczekaj tutaj. Zobaczę, o co chodzi. Włożył podkoszulek i wyszedł z kuchni.

Kilka sekund później Sara usłyszała kłótnię. Nie mogła zrozumieć poszczególnych słów, ale doskonale rozpoznała damski głos. Nie mogła dłużej czekać. Cichutko wyszła z kuchni. W progu stała piękna czarnowłosa kobieta. Drzwi były otwarte. Za jej plecami Sara zauważyła długą, ciemną limuzynę.

- Po co tu przyjechałaś, Mario? Między nami wszystko już skończone.

Charlene Sands

Kobieta, która wyglądała na Hiszpankę, położyła dłonie na biodrach. Miała na sobie biały kostium, który idealnie współgrał z jej śródziemnomorską urodą.

- Kochaliśmy się! - wysyczała. - Jak możesz to wszystko tak łatwo przekreślać?

- To był błąd! De razy mam ci to tłumaczyć? - wycedził Code.

Maria przeniosła dłonie na jego klatkę piersiową i uśmiechnęła się zalotnie.

- Tylko mi pozwól, a sprawię, że zmienisz zdanie. Sara miała ochotę udusić tę kobietę.

Zazdrość stanęła

jej w gardle, nie pozwalając oddychać. Głośno przełknęła ślinę.

Obydwoje odwrócili się ku niej. Oczy kobiety rozszerzyły się ze zdumienia. Pewnie rozpoznała Sarę. Każdy, kto choć w małym stopniu interesował się muzyką, rozpoznawał ją. Sara była częstym gościem w telewizji i w radiu.

Oczy Marii zatrzymały się na stroju Sary, który stanowiła stara rozciągnięta koszulka

Code'a. Sara, widząc furię malującą się na twarzy kobiety, niepewnie przystanęła, starając się zakryć nogi.

- Saro, poznaj Marię Marquez. Mario, to Sara Rose.

- Jestem jego narzeczoną - wycedziła Maria.

- Byłą narzeczoną - sprostował Code, lekko znudzonym tonem.

- Czy to przez nią nie odpowiadasz na moje telefony?

Święta z gwiazdą

247

Code spojrział przelotnie na Sarę, ale potem od razu przeniósł wzrok na Marię.

- Jestem tu z nią, nie z tobą.

Maria gwałtownie wciągnęła powietrze i po raz kolejny obdarzyła Sarę złym spojrzeniem.

- Nie, to wcale nie jest tak - zaczęła mówić Sara, rozdrażniona z powodu całej tej dziwnej sytuacji. Code nie powinien tak prowadzić tej rozmowy.

- Mario, proszę, wyjdź. Między nami wszystko skończone.

- Rozumiem - powiedziała cicho Maria, ocierając łzy. - Byłam taką idiotką.

Sara obserwowała ją z żalem w sercu. Ta kobieta zdawała się naprawdę go kochać. Nie mogła uwierzyć w ten jego twardy ton i bezlitosne słowa. Mógł to inaczej załatwić.

Maria już schodziła po schodach, gdy nagle odwróciła się i wycedziła:

- Nie ufaj mu i pod żadnym pozorem się w nim nie zakochuj. Jest zimny... jak kamień.

Oboje obserwowali, jak Maria zanosi się od cichego szlochu i wsiada do limuzyny, nie odwracając się ani razu w kierunku rezydencji.

Gdy tylko samochód opuścił podjazd, Code odwrócił się do Sary.

- Przepraszam, że musiałaś to widzieć, ale cieszę się, że przyjechała akurat teraz, gdy ty tutaj byłaś. Maria...

Charlene Sands

- Cieszysz się, że zobaczyła cię z inną kobietą? Upokorzyłeś ją na moich oczach i złamałeś jej serce... i to po raz drugi!

- Zareczyny były wielkim błędem. Mówiłem jej to już tuzin razy, ale nic do niej nie docierało. - Code, byłeś dk niej okrutny.

- Musiała odejść z mojego życia.

- Zraniłeś ją.

- Chciałem się rozstać w przyjacielskiej atmosferze. Jest rozpieszczona i zawsze dostaje to, czego chce. Musi zrozumieć, czym jest prawdziwe życie.

Sarze nagle zrobiło się chłodno. Widząc, jak Code żegna się ze swoją byłą narzeczoną, zdała sobie sprawę, że mówienie mu o dziecku nie jest najlepszym pomysłem. Nie wiedziała, jak zareaguje. A jeśli będzie wobec niej tak samo okrutny jak wobec Marii?

- Muszę dzisiaj jechać do hotelu. Najwyższy czas wrócić do pracy - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Zadzwoń do Jimmyego. Przyjedzie po ciebie - odpowiedział spokojnym tonem.

Skończyła się sielanka, pomyślała smutno. Był taki obojętny. Jak ma mu powiedzieć, że zostanie ojcem? Temu człowiekowi na niczym nie zależy. A ona się oszukuje, że to wszystko da się zmienić.

Hol hotelu wyglądał pięknie. Na środku stała wielka choinka i wszędzie porozwieszano dekoracje świąteczne.

Święta z gwiazdą

249

Sara uśmiechnęła się szeroko, widząc, jak pięknie wygląda bożonarodzeniowe drzewko. Z całego serca chciała spędzić te święta z Codeem. Marzyła o kolacji we dwoje, a za rok we troje.

Teraz już wiedziała, że to niemożliwe.

Od razu poszła wziąć długą, gorącą kąpiel. Starła się ignorować dzwoniący telefon, choć wiedziała, że i tak musi oddzwonić do Roberta. Gdy to wreszcie zrobiła, usłyszała cały wykład na temat swojej beztroski i nieodpowiedzialności.

- Czy ty wiesz, w jakiej mnie postawiłaś sytuacji? Uciekasz z tym facetem, a ja tutaj zostaję i muszę odpowiadać na głupie pytania dziennikarzy! - krzyczał do słuchawki.

- Zadzwoiłam do ciebie tak szybko, jak tylko to było możliwe. Chciałam po prostu odpocząć i uciec na chwilę przed...

- Przede mną, tak?

- Nie, nie to miałam na myśli. Robercie, proszę, nie bierz wszystkiego do siebie.

- Jak mam nie brać do siebie? Jestem za ciebie odpowiedzialny!

Sara zamknęła oczy, starając się nie irytować. Jej sukces zapewnił Robertowi dostatnie życie. Oboje ciężko pracowali, choć nie zawsze się ze sobą zgadzali. Gdy się poznali, była bardzo młoda i niedoświadczona, więc pozwoliła Robertowi reprezentować swoje interesy na wszystkich polach. Ale teraz była już dorosłą kobietą.

Charlene Sands

- Myślę, że powinniśmy przedyskutować twoją rolę w kierowaniu moimi interesami. Może powinnam...

- Saro, nie przesadzaj - przerwał jej agresywnie. - Tworzymy zespół. Dobrze, weź sobie krótki urlop. Wpadnę do ciebie później, zjemy coś i pogadamy.

- O której mogę się ciebie spodziewać?

- Będę o siódmej.

Odłożyła słuchawkę i położyła się na łóżku, rozmyślając o Robercie. Nigdy nie czuła do niego czegoś więcej poza sympatią. Był od niej osiem lat starszy i traktowała go jak starszego brata, a nawet jak ojca, choć nigdy by mu się do tego nie przyznała. Na początku może i był nią zainteresowany jako swoją ewentualną partnerką, ale szybko wybił sobie ten pomysł z głowy. Łączyła ich tylko praca. Myśli Sary podążyły do małej istotki, którą nosiła pod sercem. Już kochała to dziecko. Czuła w sobie wielkie pokłady sił, żeby z wysoko uniesionym czołem wejść w nowe życie. Sama będzie musiała podejmować decyzje związane z wychowaniem dziecka. Podoła temu i uczyni wszystko, żeby ona i dziecko byli szczęśliwi. Przespała się chwilę, a gdy wstała, czuła, że jest gotowa stawić czoło całemu światu, nawet Robertowi. Włożyła ciepłą dzianinową sukienkę z ciemnym, szerokim paskiem. Na stopy wsunęła ulubione czarne botki, a włosy zawiązała wysoko w kucyk. Punktualnie o siódmej zadzwonił dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła uśmiechniętego Roberta.

Święta z gwiazdą

251

- Mam cudowne wieści. Nie mogłem się już doczekać, żeby do ciebie przyjść! Jesteś już w lepszym humorze? Sara zmrużyła oczy, wpatrując się w Roberta z zaniepokojeniem. Miała dziwne wrażenie, że te wieści wcale nie będą takie cudowne, jak mu się wydaje.

- Co się stało?

- Wielka trasa koncertowa! Gdy zniknęłaś na te parę dni, dogadałem się z paroma osobami i załatwiłem ci czteromiesięczną trasę po całym kraju. Zaczynamy na wiosnę. Oczywiście, będziemy mieli masę roboty, żeby to wszystko dograć, ale...

- Słucham? O czym ty mówisz? - spytała z irytacją.

Robert spojrział na zegarek i złapał ją za łokieć, próbując wyprowadzić z pokoju.

Rozzłoszczona, wyrwała się i odeszła kilka metrów.

- Chodźmy już - zaczął ugodowo. - Nie zdążymy na kolację. Opowiem ci o wszystkim po drodze.

- Nie. Nigdzie nie pójdę, póki mi wszystkiego nie wytłumaczysz. Nawet nie zapytałeś mnie o zdanie. Chcę...

- Tego właśnie chcesz - powiedział znudzonym tonem, sprawiając wrażenie, że w ogóle nie bierze jej słów na poważnie. - Zaufaj mi.

- Nie chcę jechać w żadną trasę koncertową. Nie zamierzam nawet w ogóle koncertować w tym roku.

Twarz Roberta skamieniała, a wokół oczu pojawiły się głębokie zmarszczki.

Charlene Sands

- Cóż, będziesz musiała zmienić zdanie. Pomówimy o tym przy kolacji.

-Nie. Nie zmienię zdania. Miałam zamiar wyjechać na dłuższy urlop i doskonale o tym wiesz. Nie było na ten rok zaplanowanej żadnej trasy koncertowej. Już wcześniej się na to umawialiśmy, a ty teraz wyskakujesz mi z czymś takim. - Sara starała się mówić spokojnie, choć czuła, że irytacja bierze w niej górę.

- Saro, robię to dla twojego dobra. Jesteś na szczycie i moja w tym głowa, żebyś na nim pozostała. Ta wiosenna trasa jest wprost idealna, żebyś.

- Nie mogę jechać! - mimowolnie podniosła głos. Może gdyby nie była w ciąży, poddałaby się woli Roberta. Zwykle tak się to odbywało: zostawiała wszystkie decyzje jemu. Tym razem jednak musi być nieprzejednana.

- Jak to nie możesz jechać? - powtórzył z sarkazmem.

- Jestem w ciąży - wypaliła, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi.

Przecież na razie nie miała zamiaru mówić mu o swoim sekrecie. Najpierw powinien się dowiedzieć Code, a nie Robert.

- Jesteś w ciąży? - powtórzył osłupiały.

- Tak - odpowiedziała cicho, zdumiona, jak dziwnie brzmią te słowa w ustach Roberta.

- Z kim? A właściwie po co pytam... Landon. Zresztą, nieważne.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę jechać? - zapy-

Święta z gwiazdą

253

tała, instynktownie kładąc dłoń na brzuchu. - Będę miała dziecko.

Robert zamknął na chwilę oczy i pomasował sobie skronie.

- Możesz wciąż koncertować! - zawołał nagle, otwierając szeroko oczy. - Pobierzemy się, dam temu dziecku nazwisko, a prasie powiemy, że już od dawna jesteśmy razem.

Uchronimy twoje dobre imię i będziesz jeszcze bardziej...

- Robert! Nie wierzę, że to proponujesz. Ja ci mówię, że jestem w ciąży, a jedyną twoją reakcją jest zamartwianie się o to, co powiedziec dziennikarzom? Martwisz się o mój wizerunek, a nie interesuje cię, co ja czuję? Poza tym jest jeszcze ojciec dziecka. Ma prawo wiedzieć, a ty chcesz wychować moje dziecko tylko dlatego, że...

Nagle urwała, nie mogąc uwierzyć w tę rozmowę. Głowa pękała jej od zbłąkanych myśli. Spojrzała mu w oczy

i po raz pierwszy zrozumiała, jakim jest człowiekiem. Manipulował nią już od lat.

Sprytnymi krokami wymuszał na niej decyzje. Sara nie wierzyła, że oddała mu taką kontrolę nad swoim życiem.

- Uspokój się. Zachodząc w ciążę, zachowałaś się bardzo głupio, a ja ci otwieram furtkę ucieczki. Nie możesz być samotną matką.

-1 nie będzie - stwierdził spokojnie Code. Sara odwróciła się jak rażona piorunem. Stał w drzwiach. Zauważyła, że zapłata drżące dłonie, a po

Charlene Sands

chwili zaciska je w pięści. Nie patrzył na Roberta, tylko na nią.

Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zupełnie inaczej to sobie wyobrażała. Code pewnie słyszał większą część jej rozmowy z Robertem. Drzwi były jedynie przymknięte.

- To moje dziecko.

Pokiwała lekko głową. Code spojrzał na jej brzuch, a potem w oczy. Widziała w nich odrazę. Zachłysnęła się i aby nie upaść, musiała mocno chwycić się szarki. Jej najgorsze koszmary właśnie się spełniły.

- Jesteś łajdakiem, Gillespie.

- Nie mieszaj się w to, Landon. Załatwimy to z Sarą między sobą.

- Chyba żartujesz. Ona nosi w sobie moje dziecko.

- Jakoś się nie paliła, żeby ci o tym powiedzieć, prawda? - wysyczał Robert. - Musiałeś podsłuchać radosną wiadomość.

Przez twarz Code'a przeszedł grymas furii. Zbliżał się do Roberta z nienawiścią w oczach. Sara zagroziła mu drogę.

- Przestań! Nadszedł czas, żebym wreszcie sama zaczęła decydować o moim życiu. -

Odwróciła się do Roberta. - Jesteś zwolniony. Bardzo proszę, opuść w tej chwili mój apartament. - Saro, chyba nie mówisz poważnie - powiedział, wpatrując się w nią jak w niegrzeczne dziecko.

- Jak najbardziej. Proszę, wyjdź.

Święta z gwiazdą

255

- Nigdzie się nie wybieram. Rozumiem, że jesteś **zła**, ale musimy to przedyskutować... na osobności.
- Nie, Robercie, nie zamierzam znowu przez to przechodzić. Nie dogadamy się i nie zmienię zdania - zaakcentowała.
- Nie sądziłem, że jesteś taką niewdzięcznicą. Code złapał Roberta za ramię.
- Zamknij się. Masz wybór: albo wyjdiesz stąd sam, albo cię wykopię. Mam nadzieję, że nie odmówisz mi tej drobnej przyjemności.

Robert spojrzał jeszcze raz na Sarę, która odwróciła wzrok Podjęła najtrudniejszą decyzję w swoim życiu, jeśli nie liczyć tej o odejściu od Code'a.

Kątem oka zauważyła, jak Robert wyrwał się z uścisku Code'a i wyszedł z wysoko podniesioną głową.

Code już wychodził za nim, gdy odwrócił się i rzucił oschłym tonem:

- Nigdzie nie wychodź. Zaraz wrócę. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Code wrócił do pokoju, Sara stała bez ruchu, obejmując się ramionami i wpatrując w świecielną na choince. W pokoju nie paliła się żadna lampa, więc tylko te światła dawały przyjemny półmrok.

Gdy ją zobaczył, cała złość, poczucie bycia zdradzonym, ale też ciekawość zalały go nową, gorącą falą.

Sara, słysząc jak wchodzi, poruszyła głowę, a jej włosy pokryły się tysiącem odcieni rudości.

- Poszedł. Nie sądzę jednak, że nie będzie próbował się z tobą skontaktować.

Sara pokiwała głową, ale się nie odwróciła. Wciąż stała wyprostowana, wpatrując się w drzewko.

Code wziął głęboki oddech. Rozmówił się już z Robertem, teraz czas, żeby się rozmówić z nią.

- Od jak dawna wiesz?

- Od jakiegoś czasu - wymamrotała.

Code ze zniecierpliwieniem pokręcił głową. Była z nim w ciąży i nawet mu nie powiedziała.

Dopiero co spędzili wspólnie kilka dni w Willow Bend. Było tyle okazji.

Swieta z gwiazdą 257

- Arizona?

Bez słowa pokiwała głową.

To tam zaczął realizować swój plan uwiedzenia Sary. Skąd mógł wiedzieć, czym to się skończy? Myślał, że jak ją w sobie rozkocha, zostawi ją i każde odejdzie w swoją stronę.

Zemsta zostanie spełniona i będzie mógł znowu zacząć naprawdę żyć.

Teraz już na zawsze będą połączeni.

Będzie ojcem... Nagle ten fakt dotarł z całą siłą do jego świadomości. Gdy byli jeszcze razem, często wyobrażali sobie swoje przyszłe życie, dom z małym ogródkiem i biegające po nim dzieci. Marzył o tym wiele lat.

Gdy go zostawiła, marzenia odeszły razem z nią.

Nic się nie zmieniło.

I nic się nie zmieni. Nie pozwoli jej odejść razem z jego dzieckiem.

- Weźmiemy ślub dla dziecka. Będzie nosiło moje nazwisko. Po wszystkim rozwiedziemy się, ale wciąż będę miał prawa rodzicielskie.

Sara odwróciła się do niego gwałtownie. Drżały jej usta i podbródek

- Naprawdę aż tak bardzo mnie nienawidzisz? - spytała zduszonym tonem, nie zwracając uwagi na płynące jej z oczu łzy.

- Nie nienawidzę cię - odpowiedział, starając się, aby jego głos brzmiał nieco przyjemniej. - Nigdy cię nie nienawdziłem.

Charlene Sands

- Miałam zamiar powiedzieć ci o dziecku. Potrzebowałam tylko trochę więcej czasu.

Code parsknął złośliwym śmiechem, włożył ręce w kieszenie i przeszedł się po pokoju.

- Zawsze masz jakąś wymówkę, prawda? Gdybym nie podsłuchał twojej rozmowy z Gillespiem, pewnie nigdy bym się nie dowiedział. Uciekłabyś z Nowego Orleanu tak szybko, jak by ci się udało.

- Jak możesz tak o mnie myśleć? - wyszeptała tak cicho, że aż miał problemy ze zrozumieniem jej słów.

- Powiedziałaś o tym człowiekowi, którego po chwili zwolniłaś. Ufasz mu bardziej niż mnie!

- Nie dałeś mi żadnego powodu, dla którego miałabym ci ufać.

- To już bez znaczenia. Teraz weźmiemy ślub i urodzisz dziecko.

Sara znowu wybuchła płaczem.

- Dobrze - wydusiła w końcu, ocierając łzy. - Na niczym mi tak nie zależy, jak na moim dziecku.

Code spuścił wzrok na brzuch Sary, zastanawiając się, jaki będzie ten nowy człowiek

- Przygotuję wszystko.

- Ja... - zaczęła mówić, podchodząc do okna i patrząc w noc. - Chcę to małżeństwo utrzymać w sekrecie, dopóki jesteśmy w Nowym Orleanie.

- Dlaczego? - spytał, zastanawiając się, co Sara tym razem kombinuje.

Święta z gwiazdą

259

- Dla bezpieczeństwa mojego i dziecka. Sam widziałeś tego człowieka, który wbiegł na scenę. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział. Opiekuńczym gestem położyła dłoń na brzuchu. Code poczuł wielką chęć, aby podejść do niej i uczynić to samo. Chciał w całym wymiarze poczuć tę miłość, która gdzieś kiełkowała w jego sercu. Opamiętał się jednak, nakazując sobie spokój i zachowanie zdrowego rozsądku.

- Dziennikarze nie zostawią mnie w spokoju, a ja nie mam ochoty na udzielanie wywiadów. Najpierw muszę się troszczyć o dziecko. Poza tym przyjechałam tutaj zbierać pieniądze na cele dobroczynne... To też jest ważne.

To miało sens. Code co prawda nigdy nie był obiektem zainteresowania mediów, ale mógł sobie wyobrazić, co czuje taka osoba pozbawiona w dużej mierze własnej prywatności.

Gdyby dziennikarze dowiedzieli się o ich ślubie, prędko wywęszyliby historię z Barker.

- Czy dziecko jest zdrowe?

-Tak, wszystko jest w porządku. - Odwróciła się i uśmiechnęła.

- A ty jak się czujesz?

- Cóż, przed chwilą zwolniłam mojego agenta, który strzegł moich interesów od dziesięciu lat. Poza tym otrzymałam propozycję nie do odrzucenia. Dobrze się czuję, nie musisz się martwić.

- Świetnie.-Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - powiedział, doskonale zdając sobie sprawę, że zawarli

Charlene Sands

coś w rodzaju umowy. Nie było to zbyt romantyczne, ale konieczne.

- Wychodzę za ciebie tylko dlatego, że jestem w ciąży. Robię to dla dobra dziecka. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak Saro, zdaję. A ty przyjmij do wiadomości, że to dziecko jest także moje i ja będę odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo.

Sara dumnie uniosła głowę, oddychając głęboko.

- Umiem doskonale o sobie zadbać. O dziecko też się zatroszczę. Nie będziemy potrzebować buldożera dla ochrony.

- Więc czego potrzebujesz?

- Od ciebie niczego - wyszeptała.

Code zdusił przekleństwo i wyszedł szybkim krokiem z pokoju. Sara, widząc jego reakcję, przytknęła dłoń do ust, by stłumić szloch.

- Załatwię wszystko i dam ci znać, kiedy i gdzie odbędzie się uroczystość - powiedział jeszcze, nawet się nie odwracając.

Gdy tylko zniknął jej z oczu, wybuchła płaczem. Kiedyś Code mówił, że kocha w niej właśnie tę emocjonalność. Teraz nic już z tego nie zostało.

- Tak, mamo, wiem, że to wszystko dzieje się tak szybko - wydusiła Sara do telefonu.

Leżała w łóżku, obserwując sufit i w duchu przeprosza-

Święta z gwiazdą 261

jąc mamę za te kłamstwa. Wołała myśleć o nich w kategorii półprawd, ale sama sobie nawet nie wierzyła.

Wychodzi za mąż za Codea, ale tylko na chwilę. Później wymyśli jakiś powód ich rozstania. Może po prostu powie, że nie byli dla siebie stworzeni.

Sara miała wielu znajomych, których małżeństwa nie trwały nawet pół roku, więc dlaczego jej miało się udać? Przekonująco zagra żal i po sprawie.

- Mam nadzieję, że przyjedziesz na mój ślub. Nie będzie żadnego przyjęcia, tylko sama ceremonia, no i potem skromny obiad dla najbliższych. Chcemy z Codeem utrzymać to w sekrecie tak długo, jak się da.

- Kochanie, nigdy w życiu nie przegapiłabym ślubu swojej córki. Jeśli chcecie, to ukrywajcie wasz związek choć ja zawsze mówiłam, że ty i Cody należycie do siebie. Cieszę się, że wreszcie jesteś szczęśliwa - mówiła wzruszona.

- Tak mammo.

Matka obwiniła siebie i swoją sytuację materialną za niepowodzenia córki. Zawsze mówiła, że Sara powinna wyjść za Code'a od razu po skończeniu szkoły. Sara wielokrotnie jej tłumaczyła, że tak widocznie miało być. Bezskutecznie. Mama wciąż powtarzała, że gdyby tylko córka została w Teksasie, jej życie byłoby o wiele łatwiejsze i szczęśliwsze.

- Codziennie się modliłam, żeby wasze drogi znów się skrzyżowały. Tak się cieszę, że znalazłaś swoje szczęście.

Charlene Sands

- Tak, mammo, jestem... szczęśliwa.

- Wiem, dlaczego to zrobiłaś, kochanie - powiedziała nagle mama zbolalym tonem. -

Poświęciłaś się dlatego, że ja nie byłam w stanie was utrzymać.

- Nie, mammo, to nieprawda! - Sara zamknęła oczy, załamana, że mama znowu tak mówi. -

Tata zostawił cię z trójką dzieci. Poradziłaś sobie świetnie i za to wszystkie cię kochamy.

- Saro... pozwoliłam ci odejść. Nigdy nie powinnam była tego robić.

- Mammo, ja chciałam odejść.

Musiała odejść. Mama miała postępujące zapalenie stawów i coraz większe trudności w pracy. Była sekretarką i nawet pisanie na maszynie sprawiało jej ból. Duma nie pozwoliła Lenorze uzalać się nad sobą i ukrywała to przed pracodawcą. Sara była dobrym obserwatorem i wiedziała, że za chwilę mama już nie będzie w stanie dłużej pracować.

Pamiętała, jak mama przyszła wieczorem do domu, płacząc z bólu. Gdy Sara powiedziała, że Bóg dał jej talent, żeby zrobić coś dobrego, matka zgodziła się i poprosiła córkę o pomoc. Sara nigdy o nic mamy nie obwiniła. Lenora zrobiła dla niej tak wiele, a tylko w ten sposób Sara mogła się odwdzięczyć.

- Bardzo się cieszę, że chcesz przyjechać - powiedziała ciepło Sara. - Postaram się też ściągnąć Selię i Suzette.

- Na pewno nie opuszczą ślubu siostry, i to jeszcze

Święta z gwiazdą

263

z Codym! Pamiętam, jak obie za nim szalały. Czekwały w oknie, póki nie zobaczyły go przy furtce. - Tak, pamiętam.

Sara uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Cody oczarował wszystkie kobiety z rodziny Rose. Jej młodsze siostry uwielbiały go nie za to, że był przystojny i miły, tylko za to, że traktował je jak dorosłe.

Sara w końcu odłożyła słuchawkę. A więc wychodzi za kilka dni za mąż i to tylko parę godzin przed swoim następnym koncertem.

Cieszyła się, że jej mama i siostry przyjadą. Wiedziała, że to nie prawdziwy ślub, ale chciała, aby najbliższe jej osoby w tym uczestniczyły.

Zrobi wszystko, aby to wyglądało przekonująco. Dla mamy.

Sara wypowiedziała przysięgę małżeńską kilka dni później z tyłu domu w Willow Bend.

Miała na sobie kremową sukienkę. Code był ubrany w ciemny włoski garnitur. Leżał na nim niczym druga skóra. Świadkiem pana młodego był Brock. Sara miała oparcie w swoich siostrach i matce. Wszystkie siedziały dumne i uśmiechnięte tuż za młodą parą, ze szczęściem wypisanym na twarzach, obserwując Sarę i Code'a.

Nagle zerwał się wiatr. Sara spojrzała w niebo, zastanawiając się, czy będzie padać. Z przykrością pomyślała, że nawet pogoda uzala się na jej małżeństwem. Musiała

Charlene Sands

jednak przyznać, że ogród wyglądał przepięknie. Włosy rozwiały jej się wokół twarzy. Starła się je jakoś związać, wpatrując się w urzędnika.

W końcu wstali z miejsc i stanęli naprzeciwko siebie. Sara miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Starła się wyglądać jak prawdziwa panna młoda, więc z uśmiechem patrzyła na Code'a, choć chciało jej się płakać, bynajmniej nie ze szczęścia.

Oboje drżącymi głosami przysięgli sobie miłość i wierność. Byli już małżeństwem.

Znowu zerwał się zimny wiatr. Code zdjął z siebie marynarkę i narzucił ją na ramiona Sary.

Zanim ktokolwiek zbliżył się z gratulacjami, poprowadził Sarę do salonu, gdzie miał się odbyć obiad.

- Pięknie wyglądasz - szepnął, starając się, aby tylko ona usłyszała jego słowa. - Kiedyś moim największym marzeniem było założyć z tobą rodzinę.

- Możesz wierzyć, że moim również - odpowiedziała równie cicho.

- Wątpię - odparł cynicznie, zatrzymując się w progu i obejmując ją. - Udawaj szczęśliwą.

Skoro zaprosiłaś swoją rodzinę, rób przynajmniej dobre wrażenie. Nikt nie może się dowiedzieć, co tak naprawdę nas łączy.

Pocałował ją w czoło niczym najczulszy mąż. Sara była bezwolna jak szmaciana laleczka.

Po chwili pojawił się uśmiechnięty Brock i mocno ucałował ją w oba policzki, prowadząc w kąt pokoju.

Święta z gwiazdą

265

- Moje gratulacje, pani Landon. Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję ci, Brock - odparła słabo, dzielnie starając się uśmiechnąć.

Miała koszmarnie wyrzuty sumienia. Okłamała najbliższe sobie osoby, a teraz musiała coraz dalej brnąć w tę spiralę nieudomówień. Poczucie winy ciążyło jej w gardle, nie pozwalając mówić. Mrugała szybko, nie chcąc się rozkleić.

- Nie przejmuj się tak - powiedział cicho Brock, patrząc na nią ze współczuciem.

- Powiedział ci? - wyszeptała przerażona, patrząc w ciemne, mądre oczy Brocka.

- Nie musiał. Sam się domyśliłem. Choć, owszem, potem przyszedł do mnie pogadać.

- Moja rodzina o niczym nie wie. Pewnie ucieszyliby się na wieść o dziecku, ale to wszystko, co ma się stać później.. . Nie chcę sprawiać przykrości mojej mamie. Obwinia się o tamto rozstanie z Codeem.

- Nie załamuj się. Code jest uparty, ale jest też dobrym człowiekiem.

Pokiwała głową i spojrzała na swojego męża, który właśnie rozmawiał z Lenorą. Z daleka widać było, że jest zachwycona zięciem. Sara dawno nie widziała jej takiej szczęśliwej.

- Tak bym chciała w to wierzyć... - wyszeptała do siebie, po czym zwróciła się prosząco do Brocka: - Mógłbyś zachować to wszystko dla siebie?

Charlene Sands

- Nie martw się. Ode mnie nie wyjdzie żadna plotka. A teraz, bardzo cię proszę, poznaj mnie ze swoimi cudownymi siostrami.
- Uważaj na nie, złamały już chyba serce każdemu chłopakowi na uniwersytecie.
- Saro, ranisz mnie - wyduśił ze śmiechem Brock, podając jej ramię.
- Dziękuję, że przyszedłeś na ślub - powiedziała, nagle poważniejąc. - Wiem, że jesteś zajęty otwarciem nowego hotelu na Maui.
- Musiałem być na waszym ślubie. Oboje jesteście moimi przyjaciółmi. To dla mnie zaszczyt.
- Jesteś najwspanialszym świadkiem, jakiego można sobie wymarzyć.
- Cóż, taki już mój los. Mój starszy brat Evan już się ożenił, mój młodszy brat Trent jest zaręczony, a najlepszy przyjaciel właśnie wziął ślub. Wszyscy się pobierają, a świadkować nie ma komu! - zawołał wesoło.

Tak, wszyscy się pobierają... Ona i Code także. Niestety, nie na długo.

Widząc swoją rodzinę, przywołała na twarz uśmiech. Musi grać rolę szczęśliwej panny młodej.

Podczas gdy Sara i goście rozkoszowali się cytrynowym tortem, Code wywiózł Lenorę do sąsiadującego pokoiku, który miał być biblioteką. Kiedy dzisiaj ją zobaczył, doznał szoku. Siedziała w wózku inwalidzkim... Kolejny

Święta z gwiazdą

267

sekret, który miała przed nim Sara. Pamiętał Lenorę jako dzielną, sympatyczną kobietę, która miała za sobą bardzo ciężkie życie, ale starała się sprostać obowiązkom.

Teraz wyglądała na bardzo zmęczoną. Ale szczęśliwą. Code nie mógł nie zauważyć powykrecanych palców dłoni. Gdy się poruszała, po jej twarzy przebiegał grymas bólu.

- Ojej, ten pokój ma historię - rzekła z uznaniem, rozglądając się po wypełnionym antykami salonie. - Jakie piękne te obrazy. Dziękuję, że wzięłaś mnie na przejażdżkę.

- Nie ma za co - mruknął, ale pokazał jej cały parter, opisując, gdzie będą jakie pokoje. - Ciągłe go meblujemy, więc nie wygląda tak dobrze, jak będzie w niedalekiej przyszłości.

- Świetnie sobie radzisz, Cody. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Uśmiechnął się do siebie, zadowolony z usłyszanego komplementu.

- Usiądź koło mnie - poprosiła nieśmiało Lenora. - Chcę z tobą chwilę porozmawiać.

Code podjechał wózkiem do najbliższego fotela, na którym usiadł. Niemal stykali się kolanami. Lenora ujęła jego dłonie w swoje. Code nie mógł się nadziwić sile drżącej w tych chorych, kruchych palcach.

- Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że znowu jesteście razem. Cody, to naprawdę wspaniale.

Charlene Sands

Lenora uśmiechnęła się, a dwie łzy spadły na jej złączone kolana.

- Wiem... - powiedział miękko Code, wpatrując się w płaczącą przed nim kobietę. Jej słowa wzruszyły go. - Mam nadzieję, że to łzy radości - zażartował, próbując się opanować.

Code w środku aż się trząsnął z żalu. Jak Sara mogła pozwolić na to, żeby rozmawiał sam na sam z jej matką? Próbował odepchnąć od siebie myśl, że przecież sam zabrał ją z salonu.

Lenora nie odpowiedziała. Patrzyła w okno, zastanawiając się nad czymś głęboko.

- Zawsze cię lubiłam, Cody. Byłeś takim dobrym chłopcem, a moja Sara kochała cię do szaleństwa. Wiem, że jej odejście bardzo cię zraniło. Ją także. Udawała, że odchodzi z własnej woli, ale wiem, że zrobiła to dla mnie i dziewczynek. - Uwolniła swoje dłonie i uniosła je, aby dokładnie mógł obejrzeć każdą deformację. - Spójrz, tylko dzięki nim mogłam być sekretarką i płacić rachunki. Cody, miałam trzy córki na utrzymaniu. Sara wiedziała, że gdy choroba zacznie być widoczna, stracę pracę. - Popatrzyła na Code'a, który delikatnie skinął głową. - Dzięki temu, że Robert Gillespie zobaczył ją na tym festynie, dostałyśmy szansę na normalne życie. Moje dziewczynki chciały studiować, a mnie ledwie było stać na chleb.

- Rozumiem.

Po zniknięciu z miasta Sara napisała do niego jeden

Święta z gwiazdą

269

list, w którym obiecała, że gdy tylko jej kariera się rozwinie, znowu będą razem. Jak ostatni idiota czekał na nią prawie osiemnaście miesięcy. Mógł jej wybaczyć, że go zostawiła, ale nie to, że go okłamała.

Pojechał do Memphis zobaczyć jej występ. Stał w ostatnim rzędzie, planując, że wejdzie do jej garderoby i wreszcie wyjaśni sobie wszystko. Nigdy do tego nie doszło. Czekał przy tylnym wyjściu, zobaczył, jak wychodzi z tym futbolistą Rodem Hansonem. Szli blisko siebie, nie zwracając na nic innego uwagi.

Obiecał sobie wtedy, że Sara już nigdy nie zrobi z niego głupca.

Głos Lenory wdarł się w te bolesne wspomnienia.

- Ten dzień, w którym przyszedłam do ciebie z listem od Sary, był najgorszym dniem w moim życiu.

- Lenoro, nie musisz...

- Proszę, Cody. Pozwól mi wytłumaczyć. Kiedy zobaczyłam ból i rozpacz na twojej twarzy, moje serce pękło. Byłeś wściekły i załamany, ale przede wszystkim bardzo nieszczęśliwy.

- Bardzo kochałem Sarę.

- Pamiętasz, co powiedziałam ci tamtego dnia? Code pokiwał głową. Dokładnie zapamiętał każde słowo. Ta rozmowa śniła mu się wielokrotnie.

- Powiedziałam, żebyś za nią nie jechał, bo nie chce być z tobą. Zabiłam w tobie ostatnią nadzieję. O mój Boże, Cody, czy kiedykolwiek mi to wybaczysz?

Charlene Sands

- Mamo? - przerwała Sara, wchodząc nieśmiało do pokoju i przytrzymując rękami suknię. Wyglądała olśniewająco. Kremowa suknia delikatnie podkreślała krągłości, ale nie odsłaniała zbyt wiele ciała. Kręcone włosy miała rozpuszczone, a jedyną biżuterią był diadem, który Code dał jej tuż przed ślubem. Teraz na jej palcu świeciła także obrączka. Code wiedział, że zgodziła się na tę całą oprawę wyłącznie ze względu na mamę i siostry.

- Tak sobie tylko rozmawiamy - powiedziała Lenora, obrzucając Code'a ostrzegawczym spojrzeniem. - Cody opowiadał mi o domu.

Code kiwnął głową i odwrócił twarz do Sary, która stała z rękami na biodrach, wpatrując się w niego podejrzliwie.

- Długo was nie było.

- Powinienem odwiedzić cię już do hotelu - powiedział Code, wstając nagle i zmieniając temat. - Musisz chwilę odpocząć przed dzisiejszym występem. Powiem Jimmyemu, żeby przyprował samochód.

Lenora odwróciła się z wózkiem przodem do córki.

- Tak bardzo chcę zobaczyć twój występ, kochanie. Od miesięcy nie widziałam cię na scenie. Dziewczynki też pewnie będą chciały zostać.

- Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Nawet nie wiesz, jak mi będzie miło, że jesteście na widowni.

- Jestem z ciebie bardzo dumna, córeczko.

Święta z gwiazdą

271

- Code też pomaga. Przekazał wiele pieniędzy na cele dobroczynne. Właśnie z tych środków udało nam się przygotować tak wspaniałe tournée.
- Poślubiłaś bardzo hojnego człowieka - stwierdziła Lenora, patrząc z uśmiechem na zięcia. Code zaczerwienił się po czubki włosów. Czemu Sara na to pozwala?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tuż po występie Sara i Code odprowadzili Lenorę i jej córki do pokojów. Code pchał fotel, zabawiając Selię i Suzette rozmową.

Sara bardzo tęskniła za swoimi młodszymi siostrami, ale wiedziała, że obie są bardzo szczęśliwe na uniwersytecie. Świetnie się uczyły, więc Sara była tym bardziej dumna z ich sukcesów i głęboko wierzyła, że obie zrobią akademicką karierę. Wiedziała, że to dzięki niej mogą realizować swoje marzenia.

- To był cudowny występ - powiedziała z zachwytem Suzette. - Zawsze wiedziałam, że wcale nie potrzebujesz Roberta, żeby być wspaniałą piosenkarką. Nigdy go nie lubiłam i bardzo się cieszę, że się go wreszcie pozbyłaś.

- Suz, przestań tyle gadać - ostrzegła Selia.

- Oj, Selly, ty też powinnaś to przyznać, przecież sama mówiłaś, że jest idiotą.

- Masz bardzo mądre siostry. - Code parsknął śmiechem, puszczając do nich oko.

- Nie będziemy rozmawiać o Robercie w dniu ślubu

Święta z gwiazdą

273

waszej siostry, dziewczynki - powiedziała Lenora, ucinając wszystkie dyskusje.

Gdy doszli do pokoju, Code pochylił się nad Lenorą i delikatnie pocałował ją w policzek

- Słodkich snów, teściowo - powiedział żartobliwie.

- Jesteś teraz moim synem, Cody - odpowiedziała, ledwie panując nad drżeniem ust.

- Dziękuję. - Odwrócił się, by ucałować Selię i Suzette. - Cieszę się, że znowu się spotkaliśmy. Dobranoc.

Siostry Sary uściskały Code'a i jeszcze raz mu pogratulowały. Sara pochyliła się do matki.

- Chcesz, żebym z tobą posiedziała? - zapytała cicho.

- W swoją noc poślubną?! - oburzyła się Lenora. - Idź ze swoim mężem, kochanie.

- Chodź, Saro. Słyszałaś, co powiedziała mama - upomniał ją Code, biorąc pod rękę.

- No dobrze - odpowiedziała, po raz ostatni całując mamę. - W takim razie do zobaczenia rano.

Sara poczekała, aż wszystkie trzy znalazły się w apartamencie. Chwilę stała bez ruchu, jakby się nad czymś zastanawiając. Dopiero później odwróciła się do Code'a. Stał niedaleko, trzymając dłonie zaciśnięte w pięści w kieszeniach. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, była jakby wykuta z marmuru. Nie wyglądał na szczęśliwego pana młodego.

- Co się stało?

Charlene Sands

Szła już korytarzem, gdy do niej dołączył.

- Nie lubię okłamywać twojej matki - odpowiedział cicho.
- No tak, myślisz, że ja to uwielbiam? - spytała rozzłoszczona.
- Nie zasłużyła na bycie karmioną kłamstwami o pomyślności naszego małżeństwa.
- To ty słodzisz na każdym kroku!
- Robię to tylko dlatego, że mnie poprosiłaś, żeby jeszcze bardziej jej nie ranić.
- Tak, to wiele wyjaśnia - wyszeptwała złośliwie, wchodząc do jego apartamentu.
- Zranienie jej jest nieuniknione. Powinniśmy jej powiedzieć już teraz. To małżeństwo nie ma prawa bytu i Le-nora powinna o tym wiedzieć.
- Code, obiecałeś mi dyskrecję - przypomniała, zatrzymując się gwałtownie i obrzucając go zdumionym spojrzeniem.

Uniósł twarz, na której malował się żal. Kiedyś marzył o tym dniu, a teraz czuł w sobie jedynie pustkę. Miał poczucie zranionej dumy, nie było już jednak odwrotu. Przedstawienie musi trwać.

Musiał przyznać, że Sara wyglądała dzisiaj jak księżniczka oczekująca na swojego księcia przed ołtarzem. Każda dziewczyna o tym marzy, ale Code zdawał się tego zupełnie nie zauważać.

To była jej wina, że oboje mieli tak skomplikowane ży-

Święta z gwiazdą

275

cie. Pewnie dlatego Sara tak bardzo się angażuje w działalność charytatywną, próbując naprawić całe to zło, które spowodowała. Sara ziewnęła, uświadamiając sobie wreszcie, jak bardzo jest zmęczona. Miała ochotę iść do łóżka i przeleżeć w nim cały okres swojego małżeństwa. - Idę spać. To był bardzo długi dzień.

Odwróciła się do drzwi, ale zanim do nich doszła, Code błyskawicznie znalazł się przed nią, zagradzając jej drogę.

- Gdzie ty się wybierasz?

- Do mojego mieszkania.

- Jesteś teraz moją żoną, kochana. Śpisz tutaj.

- Mam tam wszystkie moje rzeczy

- Jutro ktoś z obsługi przeniesie twoje ciuchy i inne drobiazgi.

- Code - odpowiedziała zmęczonym głosem. - To się nie uda.

- A myślisz, że twoja mama i siostry nie zorientują się, że coś jest nie tak, jeśli nie będziemy mieszkać w jednym apartamencie?

- Dajesz mi do zrozumienia, że kiedy tylko mama wyjedzie, będę mogła wrócić do swojego mieszkania?

- Nie - oświadczył stanowczo. - Póki jesteśmy małżeństwem, chciałbym mieć coś do powiedzenia. Mamy tutaj wystarczająco dużo miejsca, żeby sobie wzajemnie nie wchodzić w drogę. Wybierz jedną z trzech wolnych sy-

Charlene Sands

pialni. Rano będziesz mieć wszystko, czego potrzebujesz. Zapewniam, że nikt nie będzie ci przeszkadzał. Nawet ja. Sara tylko pokiwała głową, nie mając pojęcia, co może na to odpowiedzieć. To wszystko było tak dziwne, że nie mogła w to uwierzyć. Była żoną Code'a Landona, choć było to tylko fikcyjne małżeństwo.

- Dobrze - powiedziała wreszcie.

- Świetnie.

Patrzyli na siebie w milczeniu, nie mając świadomości upływu kolejnych sekund.

Czuła smutek. Gdy patrzyła w jego niebieskie oczy, przypominały jej się wszystkie wydarzenia sprzed lat. Wiele by oddała, aby cofnąć czas i znowu być szczęśliwą nastolatką, tak bardzo w nim zakochaną.

Podniósł dłoń i samymi opuszkami palców dotknął jej twarzy. Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Sara zacisnęła powieki, starając się na zawsze zapamiętać jego dotyk. Smakował tak przyjemnie i znajomo. Przysunęła się do niego i objęła ramionami jego barki. Czuła bicie jego serca. Całowała go rozpaczliwie, napawając się jego bliskością i zapachem. Tylko on był ważny. Code przerwał pocałunek Sara otworzyła oczy, dysząc ciężko. Miała ochotę na coś więcej.

- Dobranoc, Saro - pożegnał ją i odszedł.

Sara obudziła się w złym nastroju. Spała źle, a teraz była bardzo głodna. Nie zapomniała o żadnym posiłku. Ze względu na dziecko.

Święta z gwiazdą

277

- Mam nadzieję, że jest ci tam ciepło i miło - powiedziała cicho, głaszcząc brzuch. - Będę się tobą zajmować najlepiej, jak potrafię, nawet jeśli twój tata uważa, że będę beznadziejną matką. Zapewnię ci wszystko co najlepsze.

Oprócz pełnej rodziny.

Łzy pociekły jej po policzkach. Jej dziecko nigdy nie będzie miało mamy i taty mieszkających w jednym domu i wspólnie je wychowujących. Nie będzie miało pełnej rodziny... Sara miała wrażenie, że historia się powtarza. Ona zachowała jedynie nikłe wspomnienia o ojcu. Gdy odszedł, zostały same i wszystko się zmieniło. Jej dziecko podzieli ten sam los. Sara wykąpała się i ubrała. Gdy wyszła na korytarz, poczuła aromat świeżo zaparzonej kawy i tostów.

Przechodziła koło salonu, gdy kątem oka zauważyła coś, co kazało jej się zatrzymać.

Choinka, tak pieczołowicie ubierana kilka tygodni temu, stała przy oknie, rozświetlając poranek swoim radosnym blaskiem.

- Code... - wyszeptała.

Poczuła jego obecność za plecami. Popłakała się. Wymowa tego gestu zrobiła na niej wielkie wrażenie. Code doskonale wiedział, jak wiele znaczą dla niej te święta, więc przeniósł jej choinkę do swojego apartamentu.

Odwróciła się do niego, nie mogąc znaleźć słów podziękowania. Hormony szalały w jej ciele. Nigdy nie płakała tak wiele, jak w ciągu ostatnich kilku dni.

Charlene Sands

- Nie płacz, Saro - powiedział ciepło. - To tylko mały prezent ślubny.

Spojrzała na swoją obrączkę wysadzaną małymi szmaragdami. Sam ją wybrał, mówiąc, że będzie pasowała do koloru jej oczu. Podarował jej także diadem wysadzany diamentami. Był bardzo hojny. A może traktował to tylko jako inwestycję, którą odzyska w dniu rozwodu?

Sara zawstydziała się na samą myśl o swojej niewdzięczności.

- Dziękuję - wyszeptała, wyrzucając z głowy wszystkie głupie myśli.

- Jesteś głodna? - spytał, uśmiechając się jak za dawnych lat.

W jego oczach dostrzegła cień tamtego Codea, którego nigdy nie przestała kochać.

- Bardzo. Jem za dwoje i wciąż jestem głodna.

- śniadanie czeka na stole. Kelner przywiózł je kilka minut temu, więc jest wciąż gorące. Jak ci się spało?

Miała ochotę powiedzieć, że okropnie, bo zostawił ją samą.

- Świetnie. A tobie? - zapytała grzecznie. .

- Nigdy nie miałem problemów z zasypianiem. Wiedziała, że kłamie. Ubiegłego wieczoru leżała długo po

ciemku, nasłuchując odgłosów domu. Doskonale słyszała, jak wstawał i szedł do barku, by zrobić sobie drinka.

- Co teraz? - wyszeptała, zastanawiając się, która jego twarz jest prawdziwa.

Święta z gwiazdą

279

Z miłego chłopaka, jakim był dawniej, w jednej sekundzie potrafił się zmienić w złośliwego okrutnika. Kim jest człowiek, za którego wyszła?

- Teraz zjesz śniadanie.

Podążyła za nim do jadalni. Cały stół zastawiony był talerzami z jedzeniem.

- Wszystko?

- Ja też jadam śniadania i liczę, że się ze mną podzielisz. Siadaj, proszę.

Sara posłusznie zajęła jedno z krzeseł. Code podał jej szklanekę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego.

- Masz ochotę na kawę? Specjalnie zamówiłem bezko-feinową.

- Nie, dziękuję. Sok mi w zupełności wystarczy.

Sara nałożyła sobie na talerz jajka, tosty i owoce. Uwinęła się z tym w kilka minut.

Następnie dołożyła sobie jeszcze tostów i kilka kiełbasek Wypiła kilka szklanek soku. Po kwadransie odstawiła pusty talerz, podparła brodę na dłoni i popatrzyła na Code'a.

- Co tam? - zapytał z uśmiechem.

- Nie najadłam się. Wyobrażasz to sobie? Mogłabym zjeść jeszcze kilka porcji, a wciąż byłabym głodna. Nigdy wcześniej tyle nie jadłam.

- Nigdy wcześniej nie byłeś w ciąży. Jej uśmiech jakby nieco przygasł.

- Nie. Podejrzewam, że wiele rzeczy w moim życiu się zmieni.

Charlene Sands

Code odstawił kubek z kawą.

- **W** moim także. Chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem niezadowolony z powodu twojej ciąży. Mam nadzieję być dobrym ojcem. Sara spuściła wzrok na swój brzuch, walcząc ze łzami. - Będiesz dobrym ojcem, Code.

- Zapewniam cię, że dziecko będzie miało wszystko. -Oprócz... - urwała nagle, mając świadomość, że przekroczyła jakąś granicę.

- „Oprócz”? Czego niby nie miałbym zapewnić własnemu dziecku? - spytał poważnym tonem, patrząc na nią ostro. - Nic, nic.

- Powiedz, o co ci chodzi.

Sara zagryzła wargi. Jak ma mu powiedzieć, że chciałaby, aby to małżeństwo było prawdziwe? Jak ma mu powiedzieć, że jeśli tylko znowu jej zaufa, dołoży wszelkich starań, aby byli szczęśliwi dla dobra dziecka?

Powoli utwierdzała się w przekonaniu, że Code był jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała. Tak bardzo by chciała dać swojemu dziecku prawdziwy dom, taki z mamą i tatą w jednym miejscu, którzy kochaliby także siebie.

Sara może miała kochającą mamę i wspaniałe siostry, ale nie tworzyły one pełnej rodziny. Nigdy nie czuła się częścią prawdziwej rodziny. W marzeniach widziała ojca, który, pędząc codziennie do pracy, podrzuca ją do szkoły,

Święta z gwiazdą

281

całuje w policzek na pożegnanie i życzy powodzenia na teście z matematyki. Sara miała świadomość, że jej mama pracowała za dwoje, żeby dać swoim córkom to, czego potrzebowały. Niemniej jednak wciąż głęboko wierzyła, że swojemu dziecku zapewni pełną rodzinę.

Spuściła głowę. Od czasu, gdy się dowiedziała o ciąży, nie umiała zapanować nad swoimi emocjami, a nie chciała, żeby Code domyślił się wszystkiego z wyrazu jej twarzy.

- Saro?

- Jutro po południu idę do lekarza. Chciałbyś pójść ze mną? - spytała, wstając.

Rozdrażnienie zniknęło z twarzy Codea. Zamiast niego pojawił się uśmiech.

- Jasne, za nic bym tego nie opuścił.

- Musimy być dyskretni. Jeśli ktoś zobaczy, że wchodzimy do ginekologa, mogą się zrodzić plotki.

- Pewnie. Nie możemy pozwolić, żeby ktoś się dowiedział, że ta wspaniała piosenkarka Sara Rose wpadła i poszła do ołtarza z brzuchem.

Sara zamrugała, patrząc w twarz Code'a. Furia aż biła z jego oczu. Każda wzmianka o jej popularności doprowadzała go do szału. Łzy znowu popłynęły jej po twarzy. Nie dlatego, że był dla niej niemiły, ale dlatego, że zdała sobie sprawę, że Code nigdy jej w pełni nie zaakceptuje.

Odwróciła się, chcąc wyjść z jadalni. Byłaby niepocie-

Charlene Sands

szona, gdyby znowu widział, jak płacze. Wygląda na to, że nie miała nad sobą kontroli i tak będzie pewnie aż do rozwiązania.

- Saro, poczekaj! - zawołał, a gdy się nie zatrzymała, pobiegł za nią i objął ją od tyłu.

Sara nigdy nie czuła się tak okropnie. Była w beznadziejnej sytuacji.

To wszystko było jak sen, który niedługo się skończy.

Podjechali pod gabinet lekarza zwyczajnym samochodem bez szofera. Czekali na parkingu aż do ostatniej chwili. Gdy tylko weszli do recepcji, od razu skierowano ich do gabinetu.

Sara przebrała się w małym pokoiku.

Gdy z niego wyszła, miała na sobie szeroką szarą koszulę z rozcięciem z tyłu.

- Niezbyt to ładne, prawda? - zauważyła nieśmiało, siadając na fotelu.

Code odpowiedział jej uśmiechem. Sara zawsze wyglądała pięknie, bez względu na to, czy miała na sobie džinsy i podkoszulek, czy tak jak tego dnia brązową spódniczkę, i kremową bluzkę, które idealnie podkreślały zdrowy kolor jej cery i oczy o barwie świeżej trawy.

Doktor Linton wszedł po chwili do gabinetu.

- Miło mi poznać męża Sary - powiedział, witając się z Codeem.

Code'a zdumiało, jak nienaturalnie to brzmi. Jest mę-

Święta z gwiazdą

283

zem kobiety, która nie chce, aby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Z oczywistych powodów bardzo pana proszę o dyskrecję. Nie chcemy, aby ktokolwiek dowiedział się o naszym ślubie i dziecku.

- Oczywiście, panie Landon. Mogą być państwo spokojni - odpowiedział grzecznie lekarz. Popularność Sary sprawiała, że wielu ludzi rozumiało jej sytuację.

Code nie miał zamiaru przyznawać, że boli go fakt skrzętnego ukrywania ich związku, nawet jeśli on istniał tylko z powodu ciąży.

Gdy lekarz skończył badać Sarę, poprosił oboje do biurka, gdzie wytłumaczył im, czego się mają spodziewać w nadchodzących tygodniach.

Przez te kilka chwil Code zupełnie zapomniał o warunkach zawarcia małżeństwa. Pilnie, niemal z wypiekami, słuchał słów lekarza i pytań Sary dociekającej, czy z dzieckiem wszystko w porządku i jak się rozwija. Code nawet sam zadał kilka pytań. Gładko wszedł w rolę męża i ojca. Widząc radość w oczach Sary, sam się zaczął uśmiechać.

- Więc dziecko przyjdzie na świat latem? - spytała.

- Tak. Następnym razem zrobimy USG i będę w stanie podać dokładniejszy termin. Proszę się zachowywać normalnie i wrócić do swoich zwyczajnych zajęć, ale dbać o siebie i słuchać swojego ciała.

- Dobrze, panie doktorze - obiecała. - Nie mam zapla-

Charlene Sands

nowanych zbyt wielu koncertów. Poza tym teraz dziecko jest najważniejsze.

Code zerknął na jej twarz. Czy może jej wierzyć? Nie był pewien, czy może jej zaufać, szczególnie teraz, gdy nosi w sobie jego dziecko.

Spokojnym krokiem przeszli do samochodu, wcześniej uważnie się rozejrzawszy, czy za żadnym rogami nie czyha dziennikarz. Code spojrział na zegarek. Było późne popołudnie, ale chyba za wcześnie, żeby jechać do hotelu i rozejść się do swoich pokoi. *

- Zmęczona?

- Nie. Słyszając bicie serca dziecka, poczułam się jak nowo narodzona. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Dziwne to, prawda?

- Tak, ale w dobry sposób - odpowiedziała cicho, patrząc, jak zareaguje na te słowa.

Code zachował kamienną twarz, choć poczuł ciepło w sercu. Nie wątpił, że Sara kocha dziecko i będzie dobrą matką, ale czy nie przedłoży swojej kariery nad macierzyństwo?

- Parę ulic dalej jest jedna knajpka... Słyszałem, że podają dobre jedzenie i co wieczór gra jakiś zespół jazzowy.

- Zapraszasz mnie? -Tak.

- W takim razie chętnie.

Święta z gwiazdą

285

Code otworzył przed nią drzwi samochodu, a sam odszedł kilka metrów i gdzieś zatelefonował. Po kilkunastu minutach zatrzymali się na parkingu.

- Poczekaj chwilkę - poprosiła Sara, otwierając swoją torbę. - Lepiej dmuchać na zimne. Moje rude włosy za bardzo rzucają się w oczy.

Code w milczeniu obserwował, jak nakłada na głowę brązową perukę, a na nos wsuwa wielkie przeciwsłoneczne okulary. - Jesteś przygotowana na każdą ewentualność.

- Lata praktyki.

- Czyżbyś nie lubiła być w centrum zainteresowania? - zakpił.

- Code... - zaczęła cierpliwie. - Jestem piosenkarką. Uwielbiam występować, ale to nie znaczy, że lubię się dzielić swoją prywatnością z gazetami brukowymi.

Zdusił komentarz w gardle. Pomógł jej wysiąść. Gdy weszli do knajpki, oczy Sary aż się rozszerzyły ze zdumienia. Lokal stanowił skrzyżowanie sklepu z magicznymi akcesoriami z barem kanapkowym. Na podeście stał zespół, grając jakąś spokojną balladę.

- Tu jest cudownie!

- Może usiądziemy? - zapytał, podając jej ramię.

- Gdzie? Nie widzę żadnego wolnego stolika.

- Chodź... - Pociągnął ją za dłoń i poprowadził do małego okrągłego stolika w rogu sali. - Mój stolik.

- Twój? To twój lokal?

Charlene Sands

- Niezupełnie. Powiedzmy, że to miejsce miało pewne problemy z panami, którzy chcieli je prywatnie ochraniać. Moja firma się tym zajęła i ci panowie zniknęli, ale zostawili to miejsce z wielkimi długami. Właściciel chciał je sprzedać. Pożyczyłem mu pieniądze, aby mógł stanąć na nogi.

- Podziękowali ci najlepszym stolikiem i darmowymi obiadami?

- Coś w tym stylu.

- Wiesz, czuję się zupełnie jak inna osoba. Nikt się na mnie nie gapi, nikt mnie nie zaczepia.

- Wyglądasz jak zupełnie inna osoba - zauważył, sięgając po menu.

Bez względu na to, co mu zrobiła, była piękna. W tej peruce wyglądała inaczej, ale i tak była sobą. Wszędzie by poznał te błyszczące oczy.

Spojrzał na nią jeszcze raz. Coś nowego kryło się w jej twarzy. Czyżby fakt, że usłyszała bicie serca swojego dziecka tak ją odmienił? Bez względu na to jaki jest powód tej zmiany, dzisiaj zapomni o wszystkich umowach, problemach i kłótniach między nimi.

Ale tylko na ten wieczór.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sara całą sobą chłoneła atmosferę tego miejsca. Piła gorącą herbatę i słuchała zespołu.

Jednak najważniejsze było poczucie wolności. Tutaj nie była gwiazdą, na którą każdy się gapi, tylko zwyczajną osobą, która wstąpiła, aby się zrelaksować po ciężkim dniu.

Uśmiechnęła się do Codea, a on, ku jej zdziwieniu, odpowiedział tym samym.

Wyglądało na to, że także się cieszy z jej anonimowości. Był człowiekiem przyzwyczajonym do trzymania się w cieniu, nie pchał się w światła jupiterów. Prowadzili zupełnie odmienne style życia. Jej los wciąż ulegał metamorfozom, podróżowała po całym świecie i codziennie poznawała różne osoby. Czasami miała wrażenie, że nie robi tego z chęci, ale dlatego, że taką ma pracę.

Sara odchyliła się na krześle i upiła łyk gorącego napoju. Seksowne dźwięki saksofonu rozniosły się po całym klubie, wprowadzając tajemniczą atmosferę.

- Zatańcz ze mną - poprosił nieoczekiwanie, podając jej dłoń.

Sara wstała i ruszyli na parkiet. Code położył dłoń

Charlene Sands

na jej talii, a ona zaplotła ręce na jego karku. Kołysali się w takt muzyki, nie zauważając nikogo wokół. Sara przysłuchiwała się jego oddechowi, marząc, aby ta chwila trwała wiecznie.

- Mógłbym się przyzwyczaić do twoich ciemnych włosów - wyszeptał.

- Ja też. Nikt nie jest w stanie mnie rozpoznać.

-1 to właśnie najbardziej mi się podoba - wyznał, przytulając ją.

Sara uśmiechnęła się lekko, zamknęła oczy i położyła głowę na jego ramieniu. Czuła jego dłonie, jego zapach, jego obecność. Nic w tym momencie nie mogłoby jej bardziej uszczęśliwić.

Code musnął ustami jej zamknięte powieki. Sara poderwała głowę i spojrzała na niego. Jego niebieskie oczy jarzyły się tysiącami płomieni.

Jej serce zabiło mocniej.

Kochała go.

Zawsze o tym wiedziała, ale strach nie pozwolił jej zdać sobie z tego w pełni sprawy. Strach, który szeptał, że Cody nie jest już tym samym człowiekiem co kiedyś. Teraz to jest poważny i nieustępliwy Code Landon. Zawiodła zaufanie dawnego Codyego, więc jak ma się teraz dogadać z tym nowym?

Tego wieczoru znowu był taki jak dawniej. Rozmawiali ze sobą, żartowali i naprawdę cieszyli się z własnego towarzystwa.

Święta z gwiazdą

289

Sara wiedziała, że Code jest taki tylko dlatego, że się martwi o dziecko i chce zapewnić jego matce wszystko co dobre. Ona sama już się zupełnie nie liczyła. Bardzo się cieszyła, że kocha dziecko, ale modliła się z całych sił, aby w jego sercu znalazło się także choć trochę miejsca dla niej. Widziała zachwyty w jego oczach, gdy słuchali bicia serca maleństwa. Ten moment pozwolił jej uwierzyć, że może kiedyś będą tworzyli prawdziwą rodzinę.

Tak bardzo chciała, aby się znowu w niej zakochał. Ona kochała go całym sercem i musiała, po prostu musiała odzyskać jego miłość.

Nie ma już nic do stracenia.

Rozwód zaplanowali tuż po urodzeniu dziecka, więc ma czas tylko do lata. Zrobi wszystko, aby odbudować to, co zniszczyła. Dla dobra dziecka... i dla jej własnego.

- Jesteś wspaniałym tancerzem - wyszeptła namiętnie, kciukami muskając jego szyję.
- Kłamiesz. - Roześmiał się.
- Jeszcze ani razu nie nadepnąłeś mi na palce - zauważyła, puszczając do niego oko.
- 1 to dowodzi, że umiem tańczyć?
- Pamiętam, że zawsze miałeś problemy z koordynacją ruchów w tańcu.
- Tylko tak mówiłem. Chciałem wyjść na fajtłapę, żebyś mi udzielała prywatnych lekcji.
- Udawałeś? - Spojrzała zdziwiona.
- Chciałem cię poznać.

Charlene Sands

- i poznaliśmy się.

- Tak myślałem, ale tak naprawdę chyba nigdy cię... Sara położyła palec na jego ustach i poprosiła cicho:

- Proszę, nie psujmy tego wieczoru. Wspięła się na palce i pocałowała go.

Objął ją mocno, nie zostawiając między nimi wolnego miejsca. Całowali się, nie zdając sobie sprawy, że stoją na środku parkietu. Obojgu namiętność huczała w głowach, nie dopuszczając żadnej innej myśli.

Zespół przestał grać, a oni oderwali się od siebie bez tchu. Patrzyli sobie w oczy. Lider zespołu właśnie ogłaszał dwudziestominutową przerwę.

- Chodźmy do domu - powiedział cicho Code. Dom.

Sara pierwszy raz w życiu poczuła, że hotelowy apartament zamienił się w dom.

Szybko wyszli z klubu i wsiedli do samochodu. Droga upłynęła im w porozumiewawczej ciszy. Sara oglądała widoki za oknem, choć myślami była już w apartamencie.

Gdy tylko weszli do mieszkania, zdjęła perukę i okulary. Code obserwował każdy jej ruch.

Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich głód, który mógł być zaspokojony tylko jednym...

Jej mąż, jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej rudego loczka. Rozpro-

Święta z gwiazdą

291

stowywał go w palcach, patrząc z zachwytem na jej burzę włosów.

- Twoje włosy są o wiele piękniejsze niż ta peruka.
- Myślałam, że ci się podoba.
- Podobało mi się to, co symbolizuje - odpowiedział nieco smutnym tonem.
- Co masz na myśli?
- Symbolizowała dziewczynę, którą kiedyś znałem.
- Ona tu jest, Cody. Stoi przed tobą.

Przytuliła się do niego, mając nadzieję, że wybije mu z głowy wszystkie głupie myśli.

Podniosła wzrok i napotkała jego wciąż smutne spojrzenie, więc pocałowała go namiętnie.

Obrysowała językiem jego wargi, a potem wsunęła mu go do ust, pamiętając, jak ta pieszczota kiedyś na niego działała. Zamruczał namiętnie i przycisnął ją do ściany, błędząc dłońmi po całym jej ciele. Wyginała się pod dotykiem jego palców. Było jej duszno i zimno zarazem. Podniósł ją, a ona oplótła nogami jego pas. Czuła jego nabrzmiałą męskość.

- Wciąż cię kocham, Cody - wyszeptała. Znieruchomiał. Sara w jednej sekundzie pożałowała

tego nagłego przyływu szczerości. Co ją podkusiło, żeby to powiedzieć? Cofnął się o krok, patrząc ze zgrozą w jej twarz. Sara stanęła niepewnie na drżących nogach. Miała wrażenie, że czeka na wyrok. Patrzył jej w oczy, jakby badając jej prawdomówność. W końcu potrząsnął głową.

Charlene Sands

- Nie - powiedział twardo.

Stał jak kamień, zdawał się nawet nie oddychać.

Sara czuła zimne ukłucia strachu w całym ciele. Co miał na myśli, mówiąc „nie”?

Nie wierzył jej czy też ostrzegał ją przed takimi dekla-, racjami?

Jego twarz nagle spochmurniała.

- Nie - powtórzył tym samym nieprzejednanym tonem. - Powinnaś iść do łóżka. Już późno.

Odszedł, zostawiając ją obok choinki. Patrzyła bezmyślnie na drzewko. Jej nadzieje zgasły.

Code siedział w hotelowym barze, pijąc już drugiego drinka.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebował towarzystwa - stwierdziła Betsy McKnight, siadając obok niego.

Code spojrzał na dziewczynę. No tak, koleżanka Sary z zespołu.

- Cześć - odpowiedział.

Nie miał ochoty na towarzystwo. Miał zamiar upić się w samotności. Nie mógł być dzisiaj obok Sary. Ciągle przypominał sobie jej słowa. „Wciąż cię kocham”. Tłumaczył sobie, że na pewno nie mówiła tego na serio. Po prostu intymna atmosfera tak na nią podziałała.

Nie chciał jej miłości. To wszystko skomplikuje, a sytuacja jest już dostatecznie pogmatwana. Nieustannie musiał sobie przypominać, że powinien trzymać ręce z dala

Święta z gwiazdą

293

od niej. Wiara w to, że go kocha, jest już zupełną katastrofą. Poza tym jak może brać na poważnie słowa kobiety, w której hormony tak buzują, że płacze co najmniej raz dziennie... I jeszcze ta rozmowa z Lenorą. Nie miał pojęcia, że już wtedy była chora i na barki Sary spadło utrzymanie całej rodziny. To, niestety, zmieniało postać rzeczy. Gdyby nie pomoc Sary, jej matka i siostry miałyby olbrzymi problem z utrzymaniem się, nawet w małym teksańskim miasteczku.

Code zawołał barmana i odwracając się do Betsy, zapytał:

- Czego się napijesz?
- Poproszę o kawę po irlandzku - powiedziała do barmana, po czym zwróciła się do Code'a:
- Rozmawiałam kilka minut temu z Sarą. Czuje się beznadziejnie.
- Tak... - Code miał zamiar powiedzieć, że on także tak się czuje, ale po chwili zrezygnował.
- Powiedziała, że wzięliście ślub.
- Skoro ci powiedziała, to znaczy, że ci ufa - stwierdził zaskoczony. Był szczerze zdumiony, że Sara zdradziła komuś z zespołu ich tajemnicę.
- Powiedziała mi też o dziecku. Moje gratulacje. Code sztywno pokiwał głową i wypił do końca drinka.
- Sara będzie cudowną matką.
- O co chodzi, Betsy? - spytał zmęczony tą rozmową Code.

Charlene Sands

- Sara jest moją przyjaciółką. Uważam, że miała bardzo trudne życie.

Code patrzył, jak barman przynosi kawę. Betsy podziękowała i upiła łyk.

- Gillespie jest idiotą. Może umie robić interesy, ale jego zachowanie w stosunku do Sary było okropne. Dobrze się stało, że go zwolniła.

- Jakie zachowanie? - spytał, nagle bardzo zainteresowany.

- Manipulował nią przez dziesięć lat. -Jak?

- Był maszyną napędzającą wiele spraw. Mam swoje podejrzenia, ale nie chcę o tym mówić. Przyszłam tu tylko po to, żeby ci powiedzieć, że Sara zasługuje na lepsze życie. Jeśli jesteś w stanie jej to zapewnić, nie schrzań tego.

Code spojrzał poważnie na Betsy. Lubił ją. Była twardą, a zarazem bardzo szczerą osobą.

- Mówisz prawdę prosto z mostu.

- Tak łatwiej - odpowiedziała lakonicznie, jednym haustem wypiła całą kawę i głośno odstawiła filiżankę. - Jestem wykończona. Gramy do późnej nocy, a od rana próby. Idę do łóżka. Dzięki za kawę.

Code obserwował, jak wychodzi, a jej słowa wciąż dzwoniły mu w uszach.

Wyciągnął z kieszeni marynarki telefon i wybrał numer.

Wcześniej Gillespie był nic nieznaczącym dla Codea

Święta z gwiazdą

295

idiotą. Teraz, kiedy jest mężem Sary, powinien dbać o jej bezpieczeństwo. Czas się dowiedzieć prawdy.

Zadzwoił do człowieka, który umiał się dowiedzieć wszystkiego.

- Cześć, Johnson. Mam dla ciebie robotę w Nashville.

Sara siedziała skulona w fotelu, skubiąc palcami dolną wargę. Miała na sobie jedynie cienką piżamę.

Betsy zadzwoniła kilka minut temu. Powiedziała Sarze, że powinna walczyć o swoje szczęście. Sara miała zamiar spędzić tę noc ze swoim mężem. Chciała, aby ten jego głód w oczach wreszcie został zaspokojony. Chciała się z nim kochać bez względu na wszystko.

Code nie był gotowy na jej deklaracje.

Sara zaś była gotowa otworzyć przed nim duszę.

Konsekwencje przestały się już liczyć.

Postawi wszystko na jedną kartę, mając nadzieję, że wyjdzie zwycięsko z tej sytuacji.

Słyszając jego kroki na korytarzu, zamarła. Szeptem dodawała sobie odwagi.

Drzwi do salonu się otworzyły. Stał w progu. Sara mocno wciągnęła nosem powietrze, starając się zapanować nad swoimi nerwami. Niestety, z marnym skutkiem.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - spytał, starając się nie patrzeć na jej ledwo zakryte nogi i ramiona.

- Nie jestem zmęczona - odpowiedziała lekko, wysoko unosząc podbródek.

Charlene Sands

- Saro - powiedział słabo, opuszczając ramiona.

- Musimy porozmawiać, Code.

Podszedł do niej. Dzielilo ich teraz tylko kilkanaście centymetrów. Dwoma palcami uniósł na chwilę ramiączko jej koszuli nocnej.

- Naprawdę sądzisz, że jestem w stanie z tobą poważnie rozmawiać, skoro jesteś ubrana w... to? Sara poczuła, jak po jej policzkach i szyi rozlewa się gorąco. Podejrzewała, że wygląda jak pomidor. Nie spuściła jednak wzroku.

- Musiałam jakoś przykuć twoją uwagę.

- Udało ci się.

- Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Kochałam cię całym sercem. Robert mówił, że to wszystko będzie takie proste, a moja miłość do ciebie jest tak silna, że będziemy umieli żyć przez chwilę osobno. Kiedy przestałeś pisać, załamalam się, bo zrozumiałam, że znudziło ci się czekanie. Zawsze chciałam, żebyśmy byli razem.

- Nie odpisałaś na żaden mój list, więc co miałem myśleć?

- Chciałam, ale Robert mnie przekonał, że nie powinnam dawać ci fałszywych nadziei. On... mówił, że nie mogę być ciebie pewna. Obiecywał, że gdy moja kariera ruszy pełną parą, będę miała więcej czasu dla siebie. Zrobił ze mnie osobę, którą nie byłam. Ja... dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak wysoką cenę za to zapłaciłam. Przepraszam cię. - Sara urwała na chwilę. - Mama nie

Święta z gwiazdą

297

dawała sobie rady z pracą. Każdego dnia wyglądała coraz gorzej. Nie miała pieniędzy na leczenie. Musiałam przyjąć propozycję Roberta. To był jedyny ratunek dla mojej rodziny. Byłam pewna, że robię to też dla nas. Myślałam, że te kilka miesięcy rozłąki nie zaszkodzą. A teraz... wiem, że cię straciłam.

- Straciłaś - powiedział cicho, wkładając dłonie do kieszeni i patrząc w podłogę.

- Na zawsze?

Code poderwał gwałtownie głowę i spojrzał w jej przepętnione nadzieją oczy.

Sara patrzyła na niego, niemal widząc, jaką bitwę stacza w myślach. Nieśmiało dotknęła jego ramienia. Gdy nie oponował, przeniosła rękę na jego usta, palcami obrysowując ich kontur. Czuła, że Code coraz szybciej oddycha.

- Chcę spędzić noc poślubną z moim mężem. Czy proszę o tak wiele?

Złapał ją za dłoń i przycisnął do swoich ust, całując opuszek każdego palca.

- Nie, kochanie, ja też marzę o spędzeniu z tobą tej nocy.

- Naprawdę? - zapytała szczęśliwa.

- Mogę ci obiecać tylko tę jedną noc. Nic więcej.

Rozczarowana pokiwała głową. Zrozumiała. Powiedziała to, co miała już od dawna do powiedzenia. Przeprosiła go i miała nadzieję, że kiedyś będzie w stanie jej to wszystko wybaczyć i pewnego dnia znowu jej zaufać.

Charterte Sands

Kochając się z nim, włożyła w to wszystkie swoje emocje. Zwykle to on wolał być stroną rządzącą w łóżku, ale tej nocy oddał pałeczkę Sarze. Pozwolił się rozebrać i pieścić. Leżał na łóżku, drżąc pod każdym dotykiem jej małych, chłodnych dłoni. Żadne z nich nie powiedziało tego głośno, ale oboje czuli, że to swoiste pożegnanie - pożegnanie młodzięcych marzeń. Tej nocy kochali się z pasją i namiętnością, której żadne nigdy wcześniej nie przeżyło.

Jęki Code'a dopingowały Sarę do jeszcze większego starania się, aby oboje odczuli największą rozkosz. Całowała go i przytulała, chcąc wbić się w jego pamięć już na zawsze. Po wszystkim opadła bez tchu na jego klatkę piersiową, słysząc bicie jego serca. Zamknęła oczy, czując, jak Code wplata palce w jej włosy. Usnęła.

Gdy się obudziła, dłonie Code'a leżały płasko na jej brzuchu. Przez chwilę udawała, że wciąż śpi, napawając się tym widokiem.

- Hej, nie śpisz już? - zapytał.

- Jak długo spałam?

- Z godzinę.

- Przepraszam.

- Nie musisz. Napracowałam się, więc musiałam odpocząć. Mam nadzieję, że jesteś już w pełni sił do dalszej zabawy. Teraz moja kolej.

Nachylił się i wziął w usta jej sutek, delikatnie drażniąc

Święta z gwiazdą

299

go zębami i językiem. Sara westchnęła, odrzucając wstyd i wychodząc mu na spotkanie. Code uniósł się na kolanach i spojrzał na jej nagie ciało. Przez chwilę gładził kurczące się z rozkoszy brodawki. Pieścił ustami i dłońmi jej całe ciało, nie opuszczając ani jednego zakamarku. Sara liczyła na to, że już w nią wejdzie, ale Code nic sobie nie robił z jej nalegań. Drażnił się z nią, a jednocześnie i z sobą, robiąc coraz dłuższe przerwy w pieszczaniu jej. Nie pozwolił, aby jego nabrzmiała męskość choćby się o nią otarła. Całował jej coraz bardziej gorące ciało.

Sara nagle go odepchnęła. Usiadła na łóżku, obserwując go bez słowa. Code zamarł, widząc, jak jej rozczochrane loki przykrywają nagie piersi. Wyglądała tak dziko, że nie mógł dłużej wytrzymać. Położył ją na plecach i rozsunął jej uda. Sara uśmiechnęła się uwodzicielsko, ciesząc się, że w końcu nadszedł czas spełnienia.

Wreszcie znalazł się w upragnionym miejscu. Zanurzył się w niej, pozwalając, aby poczuła, jak bardzo jest podniecony. Chwycił ją brutalnie za pośladki i przytulił do siebie. Sara jęknęła, odrzucając do tyłu loki. Code, widząc, jak Sara rozchyła usta, poczuł przyпіływ sił. Zaczął się poruszać, najpierw delikatnie, potem coraz szybciej. Sara wbijała paznokcie w jego ramiona, mocno zaciskając powieki. Wreszcie otworzyła oczy, a ich spojrzenia się spotkały.

Po kilku minutach ich serca powoli wracały do swojego normalnego rytmu.

Charterte Sands

- Wiesz, że śpiewasz podczas orgazmu? - zapytał cicho, gładząc ją po plecach.

-Nie...

- To jeden z piękniejszych widoków, jakie kiedykolwiek mogłem podziwiać.

- Ja też lubię na ciebie patrzeć - odpowiedziała cicho, siadając na łóżku i nakrywając dłonią jego członek.

- Jestem cały twój.

- Ciekawe, czy także ciebie zmuszę do śpiewania - rzuciła z szatańskim uśmiechem. '

Code stał w nogach łóżka, obserwując śpiącą Sarę. Był już ranek i starał się uspokoić szalejące w nim emocje. Wyglądała jak anioł. W świetle dnia nic nie zostało z diablicy, z którą wczoraj się kochał. Miał ochotę wskoczyć do łóżka i zacząć całą zabawę od początku, ale wiedział, że nie powinien tego robić.

Nie chciał się w niej znowu zakochać. Jej zdrada sprawiła mu tyle bólu. Nie zniósłby tego po raz drugi. Byłby głupcem, gdyby ponownie wpakował się w związek z nią. Co prawda, będą mieli dziecko, ale to nie powód, żeby jej znowu zaufać. Ona prowadziła taki styl życia, że nie byłoby w nim dla niego miejsca.

- Dokąd idziesz?

Code spojrział na nią. Sara przecierała oczy.

- Wyjeżdżam na kilka dni do Willow Bend - odpowiedział oficjalnie.

Święta z gwiazdą

301

Musiał od niej uciec!

- Do Willow Bend? Dlaczego?

Jej zdziwienie i rozczarowanie w głosie nie wiedzieć czemu bardzo go zirytowały. Myślała, że ta jedna noc zmieni coś w ich małżeństwie? Przecież na coś się umawiali.

- Nie będę prawdziwym mężem. -Co?

- Ostrzegałem, że nie będę ci dawał tego, czego potrzebujesz.

Jej gołe ramiona opadły. Mrugała zawzięcie, ledwie panując nad łzami.

- Widzę, że nic się nie zmieniłeś. Jesteś ciągle tym samym zimnym łajda...

- Nigdy nie mówiłem, że jest inaczej - przerwał jej brutalnie, obdarzając zimnym spojrzeniem.

Pokręciła głową i odgarnęła włosy z twarzy. Wciąż drżały jej usta. Nagle uspokoiła się.

Podniosła głowę.

- Chcesz, żebym cię znienawidziła, prawda? Bardzo by ci to ułatwiło życie. Chcesz, żebym przestała wierzyć, że gdzieś w tobie ukrywa się prawdziwy Cody.

Code poczerwieniał. Zawsze potrafiła go rozgryźć. Wciąż musiał sobie przypominać, że Sara nie jest jego prawdziwą żoną. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, wezmą rozwód i wszystko wróci do normy. No, prawie wszystko.

Nie mógł jej ufać. Ciekawe, czy powiedziała by mu

Charlene Sands

o ciąży, gdyby nie podsłuchał tamtej rozmowy? Pewnie nie. Lepiej trzymać dystans i nie narażać się na kolejne miłosne niepowodzenie.

- Muszę iść.
- Ty nie będziesz szedł, ale uciekał.
- W odróżnieniu od ciebie nie uciekam od swoich obowiązków.
- Teraz właśnie to robisz - krzyknęła za nim, słysząc tylko trzask zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Była znowu sobą. Mogła wyjść na scenę i odśpiewać kilka kolęd oraz wszystkie swoje hity jako Sara Mae Rose, dziewczyna z małego miasteczka w Teksasie.

Wyglądziła beżową sukienkę. Wyglądała skromnie, dokładnie tak, jak lubiła. Jediną błyskotką, jaką miała na sobie, była obrączka. Tego ranka wyjęła ją ze szkatułki i obracała kilka minut w palcach, zastanawiając się, czy ma prawo ją włożyć. Za dwa dni święta, a to jest jej ostatni występ. Zebrała już masę pieniędzy dla fundacji. Była żoną i przyszłą matką. Istna sielanka, choć prawie nic nie było prawdziwe.

Nie umiała odzyskać jego miłości. Był dla niej miły i opiekował się nią, ale to wszystko było takie płaskie, zupełnie pozbawione uczuć.

Od tamtej nocy był oficjalny i chłodny. Jej nadzieja zaczęła powoli umierać, choć Sara codziennie wstawiała z silnym postanowieniem odbudowania jego zaufania.

Spojrzała na swoją obrączkę.

- Gdybym tylko wiedziała, czy dobrze zrobiłam - powiedziała do siebie.

Charterte Sands

-Nie.

Słyszając głos Roberta, odwróciła się szybko.

- Jak się tu dostałeś?

- Naprawdę myślisz, że tak po prostu odejdę? - Robert uśmiechnął się lekko. - Dałem ci trochę czasu na uspokojenie.

- Nie muszę się uspokajać. Wreszcie przejrzałam i zobaczyłam, jak bardzo jesteś nieszczerzy.

- Saro, nie zdajesz sobie chyba sprawy, że gdyby nie ja, nigdy nie odniosłabyś takiego sukcesu. Byłabyś dziewczynką z małej wioski. Rozumiesz? Byłabyś nikim.

- Nie sądzę, że byłoby to najgorsze życie - odpowiedziała obojętnie.

Kochała śpiewać, ale czułaby się tak samo spełniona, śpiewając w chórze kościelnym czy w lokalnym zespole występującym na festynach. To życie, które teraz prowadziła, było dla niej za trudne. Zrezygnowanie z życia prywatnego było zbyt wysoką ceną za sukces.

- Mylisz się. Jesteś stworzona do takiego życia.

- Czego chcesz? - spytała, nie mając ochoty na kłótnię.

- Potrzebujesz mnie, Saro.

- Nie, nie potrzebuję. A teraz, proszę, wyjdź stąd. Muszę się przygotować do występu - wycodziła, podchodząc do drzwi i otwierając je szeroko.

-Nie rób tego, Saro. Zapomniałaś, że wiem o tobie wszystko i mogę cię zniszczyć.

Święta z gwiazdą

305

- Czy to szantaż? - wycedziła, wpatrując się w niego zaskoczona.

- Och, nie używajmy tak wielkich słów - zadrwił Robert, biorąc ją za rękę. - Usiądźmy sobie na chwilę i porozmawiajmy o wszystkim na spokojnie.

Sara wyrwała rękę, czując, że jeszcze chwila, a nie wytrzyma i wezwie policję. Jak on mógł jej to robić, po tylu latach współpracy?

- Zostaw ją - dobiegł ich głos Code'a.

Nie widziała go od tamtego poranka, kiedy powiedział, że jedzie do Willow Bend.

Robert, widząc Code'a, parsknął śmiechem, choć Sara zobaczyła cień strachu w jego oczach.

- To znowu ty, Landon? - Nagle spowaźniał, cedząc z nienawiścią słowa: - To nie twój interes i trzymaj łapy z dala od naszych spraw.

Code długimi krokami przemierzył pokój i stanął przed Robertem, mając Sarę za plecami.

- To są również moje sprawy.

- Ciekawe od kiedy?

- Code... - poprosiła cicho Sara. - Nie denerwuj się. Wszystko w porządku.

- Panno Rose, za chwilę wychodzi pani na scenę - zawołał menadżer sali, zaglądając do garderoby.

- Idź - powiedział cicho Code, patrząc na nią spokojnie. - My z Gillespiem musimy sobie wyjaśnić kilka spraw.

Charlene Sands

- Ale... - urwała, zdając sobie sprawę, że zostawienie ich dwóch w jednym pomieszczeniu może się zakończyć wielką awanturą. Obaj patrzyli na siebie z wrogością wypisaną na twarzach. Sara obrzuciła Code'a przeciągłym spojrzeniem, jakby coś kalkulowała. Po chwili westchnęła ciężko i postanowiła zaufać swojemu mężowi.

- Idź, Saro - powtórzył Code łagodniejszym tonem. - Dam sobie z nim radę.

Wciąż będąc myślami w garderobie, Sara wyszła na scenę witana krzykami pięciu tysięcy swoich fanów.

Code starannie zamknął drzwi garderoby i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy odwrócił się do Roberta.

- Sara nie potrzebuje już korzystać z twoich usług. Myślałem, że wyraziła się dostatecznie jasno. Nie życzę sobie, żebyś ją napastował.

- To nie twoja sprawa, Landon - prychnął gniewnie Gillespie.

- Wiem o tobie wszystko, więc dla swojego dobra lepiej mnie nie prowokuj.

- Co ty tam wiesz! - zasyczał Robert, patrząc podejrzliwie na Code'a. - To ja zrobiłem z niej gwiazdę i powinna mi być wdzięczna do końca życia! Należy do mnie. I tak powinniście się cieszyć, że nie wytoczyłem wam procesu. Zerwała ze mną kontrakt bez żadnego powodu. Powinna mi zapłacić wielomilionowe odszkodowanie. Gdybym tylko chciał, mógłbym wam bardzo utrudnić życie.

Święta z gwiazdą

307

- Nie radziłbym ci tego - zauważył uprzejmie Code.
- A gdybym tak poszedł do prasy i powiedział, że wielka piosenkarka Sara Rose będzie panną z dzieckiem? Code gwałtownie poczerwieniał.
- Nikt nie będzie straszył ani mnie, ani mojej żony. Tak długo, jak jesteśmy razem z Sarą, nie wrócisz do dawnego zajęcia. Bardzo proszę, leć do prasy i ogłoś, że będziemy mieć dziecko i jesteśmy małżeństwem. Wyświadczysz nam przysługę. Założę się, że popularność Sary tylko wzrośnie.
- Wzięliście ślub? - wyjąkał Gillespie. Code skinął głową.
- Niech cię szlag trafi, Landon.
- Nawet się nie waż straszyć Sary. - Code podszedł bliżej do Roberta, tak że niemal się stykali nosami. - Myślisz, że ty jesteś kryształowy? Sara powiedziała mi, że to ty chciałeś, żeby mnie zostawiła, wtedy, w Teksasie. Doskonale wiedziałeś, że nigdy nie pozwolisz, aby znalazła dla mnie czas. Wiem też, że jej wszystkie związki były przez ciebie ustawiane. Bardzo się starałeś, żeby ją widziano w towarzystwie właściwych ludzi, prawda? Wiedziałeś, że straci swoje dobre imię, ale nic sobie z tego nie robiłeś. Co tam jej uczucia! Ważniejsza była kariera i liczba sprzedanych płyt.
- Jaki ty jesteś naiwny, Landon. To praca menadżera.
- No patrz, może i masz rację, ale jest jeszcze coś. Zdajesz sobie sprawę, że przez to, co zrobiłeś, możesz trafić do więzienia?

Charlene Sands

Gillespie cofnął się i marszcząc czoło, zastanawiał się gorączkowo, co Landon o nim wie.

Widząc jego reakcję, Code uśmiechnął się cierpko.

- To ty opłaciłeś tego człowieka, który zaatakował Sarę na koncercie w Nasłwille. Jej kariera nie rozwijała się tak szybko jak przedtem, więc musiałeś ją jakoś podkreślić. Na twoich oczach Sara straciła poczucie bezpieczeństwa... Jesteś żaloszny, Gillespie.

Code spojrział na Roberta, po którego czole spływały strużki potu. A więc to była prawda.*..

Informator Code'a powiedział, że nie jest to sprawdzona informacja, a jedynie domysły.

Code jednak zaryzykował. I wygrał.

- Mam dowody - dodał jeszcze, patrząc poważnie na Roberta.

Gillespie otworzył usta, ale nagle się rozmyślił. Wyglądał jak złapany w pułapkę szczur.

- Nawet nie zaprzeczasz? - zadrwił Code.

- Nie możesz mieć dowodów.

- A ten facet, którego złapała moja ochrona kilka tygodni temu? Pamiętasz, ten szalony fan, co podbiegł do Sary? Wyśpiewał mi wszystko bez specjalnego namawiania. Opłaciłeś i jego, i tę dwójkę, która wszczęła awanturę z drugiej strony sali. Doskonale wiedziałeś, że ochroniarze pobiegną łagodzić tamtą sprawę, a Sara zostanie na chwilę sama. Wtedy ten gość wbiegł na scenę. Chciałeś, żeby Sara znowu się bała. Ty miałeś być ostoją bezpieczeństwa. Uwielbiałeś nią manipulować. Lubieś patrzeć, jak się czu-

Święta z gwiazdą

309

je zobowiązana wobec ciebie. Cóż, jakby ci to delikatnie powiedzieć: tym razem ci nie wyszło.

Gillespie cofał się w kierunku drzwi, jakby planując ucieczkę. Po chwili na jego ramieniu zacisnęła się mocna dłoń Code'a.

- Czego jeszcze ode mnie chcesz, Landon?

- Odejdiesz i nigdy nie wrócisz, a ja nie pójdę na policję. Umowa stoi?

- Stoi.

Gdy tylko za Robertem zamknęły się drzwi, Code głęboko odetchnął. Sara odzyska spokój.

Po kilku minutach Code wyszedł na parking i z pewnej odległości patrzył, jak Gillespie wsiada do swojego samochodu i nie oglądając się, wyjeżdża w rozświetlone ulice miasta.

Postał jeszcze chwilę, napawając się słodkim uczuciem zwycięstwa.

W końcu odwrócił się i wszedł na schody. Wchodził powoli, słuchając echa głosu Sary.

Nagle muzyka przestała grać. Nie słyszał też śpiewu.

Do jego uszu dobiegły krzyki publiczności. Najpierw pomyślał, że wysiadła elektryka, ale dobiegały coraz głośniejsze głosy z widowni. Zatrzymał się w pół kroku, nie mogąc zebrać myśli.

Korytarzem obok niego przebiegło trzech sanitariuszy. Code złapał za ramię jednego z nich.

- Co się stało?!

Charlene Sands

- Ktoś zasłabł na scenie.

Code poczuł, jak ziemia otwiera się pod jego stopami. Był zbyt przerażony, żeby się ruszyć choćby o milimetr. Sara.

Jej imię przywróciło mu jasność myślenia. Odzyskał władzę nad ciałem.

Zaklął i pobiegł czym prędzej w kierunku sceny.

Nie mógł jej stracić, nie teraz! Biegając, obiecywał sobie, że jeśli tylko znowu ją odzyska, nigdy przenigdy nie pozwoli, żeby cokolwiek ich rozłączyło.

Na scenie było pełno ludzi. Ponad głowami innych dostrzegł sanitariuszy układających jakąś osobę na noszach. Jak we śnie popychał innych ludzi, próbując się do niej dostać.

Odepchnął jednego z sanitariuszy, nawet nie zaprzatając sobie głowy przeprosinami, i padł na kolana. Zamrugął, jakby nie wierząc własnym oczom.

- Saro?

Sara klęczała przy leżącej Betsy, trzymając ją za rękę i spokojnie mówiła:

- Nic się nie stało, kochanie. Zemdlałaś. Sanitariusz mówi, że to na skutek odwodnienia. Nie martw się, wszystko będzie w porządku.

-Nie tak miałyśmy zakończyć tę trasę. - Betsy uśmiechnęła się lekko.

- Tylko ty umiesz zrobić takie zejście ze sceny - zażartowała Sara, odgarniając przyjaciółce włosy z czoła.

Święta z gwiazdą

311

- Musimy panią przeprosić. Przewieziemy chorą do szpitala na obserwację - powiedział grzecznie sanitariusz, podnosząc razem z innymi nosze.

- Pojadę z wami - powiedziała szybko Sara.

- Nie, musisz zakończyć koncert. Ze mną wszystko jest w porządku.

Code nie spuszczał wzroku z twarzy Sary. Nie mógł uwierzyć, że nic jej nie jest. Ani Sara, ani dziecko nie byli w niebezpieczeństwie.

Sara rozmawiała z menadżerem sali. Prosiła, aby powiedział publiczności, że po krótkiej przerwie muzycy wrócą na scenę.

- Musimy porozmawiać - zażądał Code, biorąc ją za rękę.

Patrzył żarliwie w jej zielone oczy, wiedząc, że nie może stracić ani minuty.

Zaprowadził ją za scenę, gdzie przygarnął do siebie i ukołysał w ramionach.

- Wiesz, jak się o ciebie bałem? Myślałem, że to ty tam zemdlałaś.

- Nie martw się, z dzieckiem wszystko w porządku - powiedziała Sara, gładząc się po brzuchu i obdarzając Co-dea pytającym spojrzeniem. Nie przywykła do takiej eksplozji uczuć z jego strony. - Wszystko z nią w porządku.

- Z nią?

- Z nią albo z nim.

Charlene Sands

- Ja... Gdy myślałem, że coś ci się stało... Nie mógłbym znieść myśli, że coś ci się może stać.
 - Z powodu dziecka - powiedziała cicho Sara.
 - Z powodu tego, że cię kocham. Kocham cię, Saro Rose. Nigdy nie przestałem cię kochać. Przez te wszystkie lata nie mogłem, nie umiałem żyć, bo obok mnie nie było ciebie.
 - Nigdy nie sądziłam, że powiesz mi coś takiego - wyjąkała, ledwo panując nad głosem.
 - Ale mówię. Kocham cię, Saro: - Ja ciebie też, Code... Cody.
 - Myślałem, że już nigdy tak do mnie nie powiesz. Sara delikatnie dotknęła jego policzka.
 - Tylko ja tak będę mówić.
 - Saro, czy zgadzasz się być moją żoną i puścić w zapomnienie całą tę śmieszna umowę o rozwodzie?
 - Z największą przyjemnością. Od lat marzyłam o tej chwili. Tylko my dwoje... i nasze dziecko.
 - Panno Rose, przepraszam, że przeszkadzam, ale powinniśmy kontynuować koncert - przerwał im lekko zażenowany menadżer.
- Sara spojrzała bez słowa na Code'a, który się uśmiechnął i popchnął ją delikatnie w kierunku sceny.
- Chodź ze mną - poprosiła, biorąc go za rękę. Code nie umiał jej odmówić. Mógłby iść nawet na księżyc i z powrotem, gdyby tylko Sara wyraziła takie życzenie.

Święta z gwiazdą

313

Fani, widząc Sarę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, zachowali ciszę. Wszystkie oczy zaciekawione wpatrywały się w scenę.

- Kochani - powiedziała, biorąc do ręki mikrofon - pozwólcie, że przedstawię wam mojego męża, Code'a Landona. W przyszłym roku spodziewamy się dziecka.

Sala wybuchła owacjami. Po odśpiewaniu pieśni gratulacyjnej fani na chwilę zamilkli, więc Sara znowu porwała mikrofon.

- Mój mąż sponsorował wszystkie moje świąteczne koncerty. Zebrane pieniądze już przekazałam fundacji spełniającej marzenia. Pomoc trafi do najbardziej potrzebujących.

Sara spojrzała na Code'a z miłością w oczach. Los dał im drugą szansę i oboje zrobią wszystko, aby jej nie zmarnować. Nikt i nic ich nie rozdzieli.

- Zdecydowałam, że nadszedł czas przerwy w mojej karierze scenicznej. Muszę się zająć swoją rodziną.

Code przytulił ją mocno do siebie.

- Jesteś pewna? - spytał cicho, dla pewności zasłaniając dłonią mikrofon.

Pokiwała poważnie głową.

- Będę na ciebie czekał za sceną.

Sara patrzyła na jego wysoką sylwetkę. Radość przepełniała jej serce. Wszystko będzie w porządku, a ich dziecko będzie miało pełną, szczęśliwą rodzinę.

Podjęła właściwą decyzję.

314

Charterte Sands

- Wiecie, że od bardzo dawna nie napisałam żadnej piosenki - powiedziała, zwracając się do swoich fanów. -Ale tym razem udało mi się coś stworzyć. To prezent dla mojego męża.

Piosenka nosi tytuł „Powrót do domu”.

Muzycy zaczęli grać, a Sara śpiewała prosto z serca. Przy refrenie odwróciła się do Code'a stojącego tuż za sceną. W jego błękitnych oczach widziała szczęśliwą przyszłość, wypełnioną miłością i zaufaniem.

Na te święta dali sobie najpiękniejsze prezenty.